

JESIEŃ 2018
Cena 6 zł
ISSN 1734-0098
Indeks 361941



KWARTALNIK TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ ZIEMI ŁÓDŹYŃSKIEJ

WIADOMOŚCI ŁÓDŹYŃSKIE 55



Okolice Zbójnej... Nie tylko jesienna nostalgia...

FOT. WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI



WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

Tragedia miasta Łomża w obiektywie oprawcy

Przemysław Karwowski – artysta plastyk, scenograf teatralny, kierownik Galerii „Pod Arkadami” w Łomży. Pasjonat fotografii, czynny fotografik, autor m.in. ostatnio wydanego pięknego albumu „Gotyk Ziemi Łomżyńskiej i Mazowsza północno-wschodniego”. Ten niemalże permanentny pobyt w świecie fotografii zaowocował ostatnio odnalezieniem w Internecie unikalnego – kto wie, czy nie jedyne – zdjęcia przedstawiającego bramę do getta żydowskiego w Łomży.

– *Jak do tego doszło?*

– To był przypadek. Ciągle szukam w Internecie zdjęć Łomży i nie tylko Łomży, bo interesuje mnie bardzo przeszłość mojej małej Ojczyzny. Jest bardzo wiele stron polskich, ale też niemieckich i innych, gdzie ludzie wymieniają się zdjęciami, lub po prostu je sprzedają. Zdarzają się sytuacje, że wnukowie oferują do sprzedaży zdjęcia po swoim dziadku, który był np. w Wehrmach-

w wyszukiwarce wpisuję nie tylko słowo „Łomża”, ale także „Lomscha”. Wówczas wyskakuje mi często wiele nowych, nieznanych zdjęć. Tak też trafiłem na to unikalne zdjęcie bramy łomżyńskiego getta.

– *Na jakim portalu? Polskim, czy niemieckim?*

– Nie pamiętam, ale prawdopodobnie był to jeden z portali żydowskich. Ale z pewnością zdjęcie to było robione przez Niemca. Co ciekawe – zdjęcie jest już kolorowe. I nie jest to jedyny kolorowy slajd w tych zbiorach. Była to w ówczesnych latach jeszcze ogromna rzadkość, ale pojawiały się. Znalazłem ostatnio m.in. przedwojenne zdjęcie hotelu Polskiego z Łomży. Znajdował się na rogu obecnego pl. Kościuszki i ul. Rządowej – w miejscu gdzie obecnie jest blok mieszkalny z dawnymi sklepami „Jantar”. To był bardzo stary hotel, bardzo ładny budynek, z kolumnami. I miałem przyjemność poznać go, dzięki także kolorowemu slajdowi, który tam gdzieś znalazłem. Trzeba wiedzieć, że tamte kolorowe slajdy nie są tak kolorowe jak te dzisiejsze, tamte są „przebarwione”, idą w jakąś czerwień, czy brąz, ale są jednak kolorowe.

– *Ale odnalezienie zdjęcia getta musiało Cię poruszyć, bo natychmiast znalazło się na Twoim Facebooku...*

– Faktycznie, poruszyło mnie bardzo. Nawet nie myślałem o tym, że można znaleźć gdzieś zdjęcie z getta łomżyńskiego, a tu jeszcze kolorowy, bardzo wyraźny slajd. Bardzo czytelne są te wszystkie napisy i ostrzeżenia...

– *... i odkłamuje chyba powtarzaną przez starszych łomżniaków informację o tym, że przy tej właśnie bramie getta Niemcy ustawili dwie szubienice, na których wieszali wszystkich, których przyłapali na pomaganiu mieszkańcom getta lub Żydów, naruszających regulamin getta... Tu nie widać tych szubienic...*

– Na zdjęciu widać fragment jakiegoś słupa, ale to jest raczej słup telegraficzny, nie szubienica... Poraża napis „Wejście do getta nie Żydom surowo wzbronione”, ale przecież wyraźnie widać dziewczynkę wbiegającą do getta, więc z pewnością jest to Żydówka... Oczywiście widać też strażników, jeden z jakąś różgą. To są niewątpliwie Żydzi, bo mają na płaszczach wyraźne oznakowanie – to oznakowanie było różne w różnych miastach, w Łomży – jak widać było to żółte kółko, być



Przemysław Karwowski. Fot. Marek Maliszewski

cie, SS lub jeszcze innych formacjach. Niemcy tym różnili się od Polaków w 1939 roku, że prawie każdy miał aparat fotograficzny i bardzo chętnie fotografowali się na tle ruin po bombardowaniach, rozwalone mosty, zburzone kamienice, ale też utrwalali na kliszach ówczesną polską biedę i przykłady swojej dominacji nad ludnością polską. Dzięki temu jest sporo fotografii z bombardowania Łomży; niektóre są już dobrze znane. Szukając

może z namalowaną na nim gwiazdą. Zwraca też uwagę znakomita jakość tego zdjęcia, widać na nim dużo ludzi, wyraźnie widać w głębi kamienicę, stojącą do dziś w głębi ul. Senatorskiej, druga kamienica po przeciwnej stronie ulicy została po wojnie odbudowana, z prawej strony zdjęcia widoczne są wyraźnie gruzy po bożnicy żydowskiej...

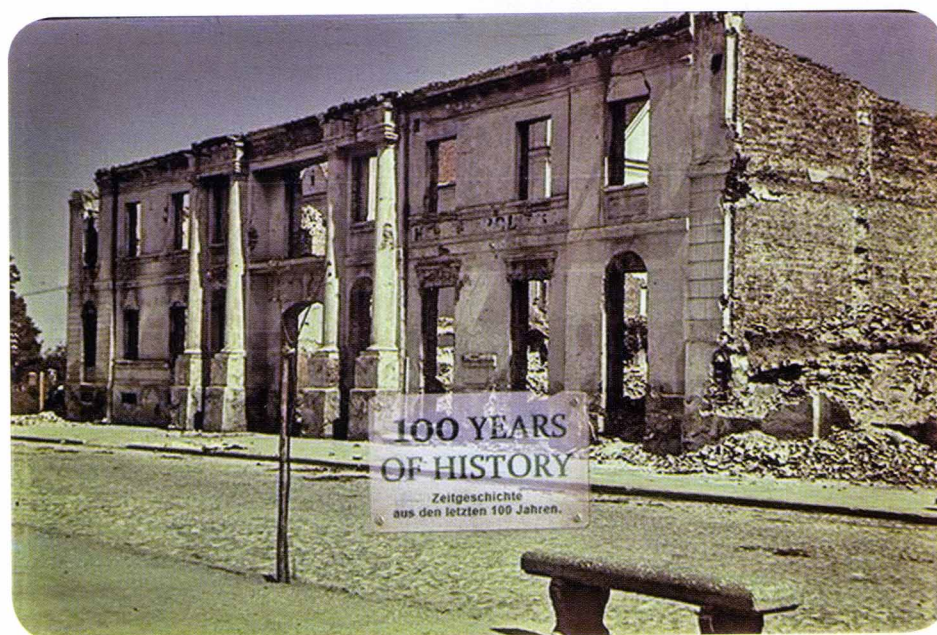
– Co się czuje, gdy nagle człowiek znajduje się na ulicach Łomży, której dziś już nie ma...?

– No, są to emocje. Znalazłem na przykład zdjęcia Łomży z 1941 roku, na których łomżyniacy witają Niemców... kwiatami. Jak widać zawsze znajdowali się tacy, skory do witania i tych i tamtych... Tu z kolei jest zdjęcie z 1939 roku zrobione na Starym Rynku. To są chłopcy z Łomży, niektóre twarze o wyraźnych semickich rysach... Ci się odwracają od fotografującego ich Niemca. Na drugim planie widać dwóch żołnierzy niemieckich rozmawiających ze starszymi ludźmi. Poznałem to zdjęcie po zabudowie Starego Rynku, wprowadzie już po bombardowaniach, ale potwierdziłem to potem na kilku innych fotografiach, na których – co ciekawe – widać także niemieckich żołnierzy pozujących do tych zdjęć. Są to ciekawe zapisy tamtych tragicznych lat, widać wyraźnie biedę, jaką przeżywali ludzie, te kobiety w chustkach, mężczyźni w charakterystycznych czapkach i ubraniach... Te zdjęcia robią wrażenie, mimo że ich jakość jest bardzo różna. Ale jest to świadectwo przeszłości naszego miasta...

Siedzieliśmy przed ekranem komputera, przez ponad godzinę wędrując ulicami Łomży, której już nie ma. Pomnik Napoleona Bonaparte, dawne zaułki, okazałe, zabytkowe budynki z pięknymi fasadami, które wyfrunęły z miasta wraz z kurzem ruin... Kolumny jeńców polskich, eskortowanych przez niemieckich żołnierzy z długą kawkadą furmanek prawdopodobnie na dworzec kolejowy w Łomży, ciężarówki wypełnione mężczyznami, wywożonymi z miasta na roboty do Niemiec i żegnające ich przejęte bólem kobiety... Hala targowa z 1939 r. – jeszcze prawie całkiem „nowka” z ogłoszeniami o pracy dla bezrobotnych... No i te najbardziej ściskające za serce rozwalone kompletnie domy, bomby syjące się na miasto, płonące kamienice, a na ich tle – uśmiechnięci esesmani... Wśród nich z pewnością jest wielu autorów tych fotografii. Może nadeszła pora, by dołożyć starań i odzyskać, co się jeszcze da z tych dokumentów, by na przykład w Muzeum Północno-Mazowieckim świadczyły o najtragiczniejszych dla naszej Łomży dniach?



Nieznana dotąd fotografia bramy do getta łomżyńskiego



To co zostało z okazałego gmachu hotelu Polskiego. Obecnie znajduje się w tym miejscu blok mieszkalny Długa 1, b. SDH „Jantar”



Łomżyniacy na Starym Rynku, 1939



REGULAMIN

I. ORGANIZATOR, CEL KONKURSU, UCZESTNICY

Organizatorem konkursu jest Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Konkurs jest współfinansowany przez Prezydenta Miasta Łomży.

Cel główny konkursu to uwrażliwienie uczestników i odbiorców na walory naszego miasta, a także stworzenie pretekstu do „załomżenia się” – zakochania się w Łomży. Efekty konkursu – fotograficzne obrazy Łomży utrwalone obiektywnie jak najszerzego grona osób – zaprezentowane zostaną podczas wystawy pokonkursowej „ZAŁOMŻENIE 2018” w galerii Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej „Na Sienkiewicza 8”. W przyszłości posłużą także uzupełnieniu materiałów ilustracyjnych do albumu pod tym samym tytułem.

Konkurs ma charakter otwarty i skierowany jest do fotografów zawodowych oraz amatorów.

II. ZAKRES TEMATYCZNY

Konkurs organizowany jest w dwóch kategoriach:

1. „Łomża dziś” – autorskie fotografie prezentujące krajobraz Łomży i najbliższych okolic, architekturę, wydarzenia będące odzwierciedleniem indywidualnego, kreatywnego spojrzenia na Łomżę;
2. „Łomża dawniej” – stara fotografia (sprzed roku 1980). W kategorii tej uczestnicy nie koniecznie muszą być autorami zdjęć, lecz muszą posiadać dostęp i prawo dysponowania oryginalną fotografią, negatywem lub slajdem.

III. ZASADY KONKURSU

1. Uczestnik, przystępując do konkursu, zobowiązany jest do wypełnienia karty zgłoszenia.
2. Przystąpienie do konkursu oznacza udzielenie Organizatorom przez uczestnika konkursu zgody na prezentację fotografii na stronie internetowej www.lomzyniaczy.org, podczas pokonkursowej wystawy oraz wydawnictwach Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Udział w konkursie oznacza nieodpłatne przekazanie Organizatorowi autorskich praw majątkowych ograniczonych do wyżej wymienionego zakresu, a także do działań reklamowych i marketingowych z nim związanych.
3. Prace konkursowe w formie wydruków (odbitek fotograficznych) autorzy lub upoważnione przez nich osoby, mogą odebrać w siedzibie ZG TPZŁ w ciągu czterech tygodni od dnia zakończenia konkursu.

IV. TERMIN I SPOSÓB PRZEKAZYWANIA PRAC

1. Ostateczną datą przekazania fotografii Organizatorowi jest 20 listopada 2018 r.
2. O dacie złożenia pracy decydować będzie potwierdzenie lub data stempla pocztowego na kopercie.
3. Zgłoszone do konkursu fotografie powinny być dostarczone do siedziby Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej (ul. Sienkiewicza 8, 18-400 Łomża), w formie plików cyfrowych w formacie JPG (krótszy bok nie mniejszy niż 2400 pikseli), umieszczonych na nośniku CD lub DVD (opisanym imieniem i nazwiskiem uczestnika) oraz „wglądówek” w formie odbitek fotograficznych w formacie nie mniejszym niż 13 x 18 cm. W kategorii „Łomża dawniej” dopuszcza się możliwość przekazania oryginalnych fotografii, które po zeskanowaniu zostaną zwrócone uczestnikowi.
4. Każdy uczestnik może zgłosić do konkursu po 10 zdjęć w kategorii „Łomża dziś” i nieograniczoną ilość starych fotografii w kategorii „Łomża dawniej”.
5. W kategorii „Łomża dawniej” nie mogą brać udziału fotografie, w których treść nastąpiła ingerencja komputerowa (dopuszczalne są wyłącznie działania retuszujące uszkodzenia mechaniczne oryginalnej fotografii lub kliszy).

6. Prace należy nadsyłać w płaskich, usztywnionych opakowaniach (kopertach) z dopiskiem „KONKURS ZAŁOMŻENIE”. Organizatorzy nie ponoszą odpowiedzialności za zagubienie lub uszkodzenie prac podczas transportu. Każda „wglądówka” powinna zawierać na odwrocie tytuł, imię i nazwisko autora, miejsce i rok wykonania oraz numer kolejny zgodny z kartą zgłoszenia.

V. ROZSTRZYGNIECIE KONKURSU I NAGRODY

1. Ocena nadesłanych prac należy do niezależnego jury, w skład którego wejdą osoby wybrane przez Organizatora.
2. Wyniki konkursu zostaną ogłoszone w grudniu 2018 roku.
3. Nagrody zostaną przyznane tym uczestnikom, których fotografie najlepiej oddadzą temat konkursu i jednocześnie będą reprezentować najwyższą wartość artystyczną.
4. W konkursie przewidziane są następujące nagrody:
5. W kategorii „Łomża dziś” – nagroda główna w wysokości 2 tysiące złotych, druga nagroda w wysokości 1 tysiąc złotych i wyróżnienia po 500 złotych.
6. W kategorii „Łomża dawniej” – wyróżnienie w wysokości 200 złotych.

VI. POSTANOWIENIA KOŃCOWE

1. Uczestnictwo w konkursie jest równoznaczne z akceptacją niniejszego regulaminu.
2. Nadesłanie prac na konkurs stanowi jednocześnie deklarację, że osoba nadsyłająca zdjęcie i zarejestrowana w formularzu zgłoszeniowym jest autorem (dysponentem) załączonych zdjęć. Prawa osób portretowanych zostały wyjaśnione i osoby portretowane wyrażają zgodę na wystawienie i ich publikowanie, również dla celów reklamowych konkursu. Organizatorzy nie ponoszą odpowiedzialności za działalność osób trzecich.
3. Organizatorzy konkursu zastrzegają sobie prawo przedłużenia czasu trwania konkursu oraz zmiany wysokości nagród.

Niniejszy regulamin oraz karta zgłoszenia są dostępne na stronie internetowej www.lomzyniaczy.org.

Historia mruży oko

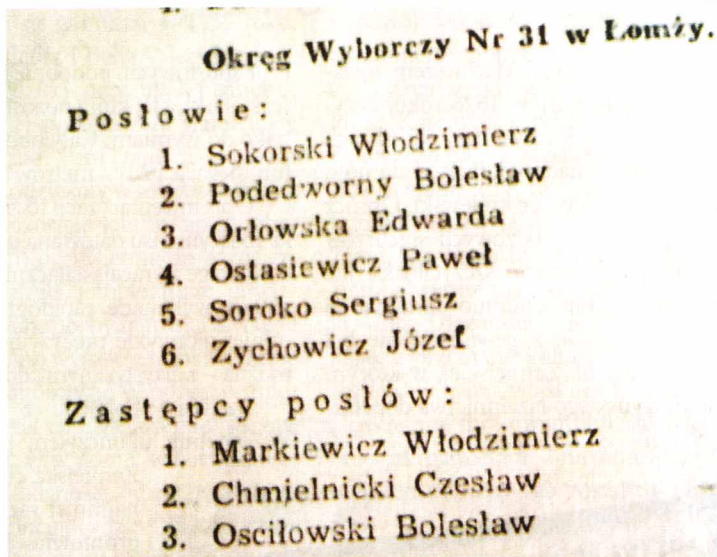
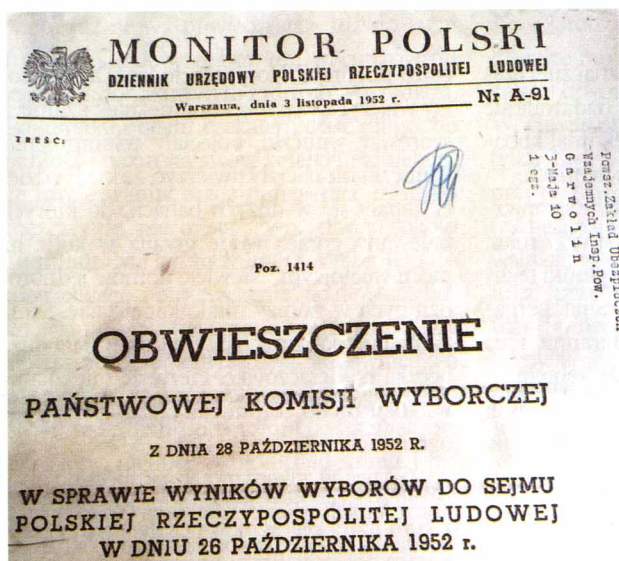
Czasami mam wrażenie, że zbyt poważnie podchodzimy do naszej przeszłości, że chcemy pamiętać tylko to, co szlachetnie świadczyło o czynach naszych przodków, że fakty mniej chlubne nie są godne uwagi. Mamy czas wyborów.

Nasi rodzice i dziadkowie wybierali także w 1952 roku swoich (?) posłów. Ostatnio nasz Czytelnik przyniósł do redakcji egzemplarz „Monitora Polskiego” z 3 listopada 1952 r., zawierający obwieszczenie Państwowej Komisji Wyborczej z 28 października 1952 r. w sprawie wyników tych właśnie wyborów. Odbyły się one 26 października, a już dwa dni potem „Monitor...” publikował wyniki...

No to było tak: w okręgu wyborczym nr 31 Łomża uprawnionych do głosowania było

wówczas 238.442 wyborców. Głosów oddanych: 225.725, czyli 94,7 proc. Na kandydatów frontu narodowego oddano 225.505 ważnych głosów, czyli 99,9 proc. ważnych głosów. Ale Łomża nie była najlepsza, bo największa frekwencja była we Wrocławiu – 98,2 proc. Najgorsza, bo poniżej 90 proc. – w Ostrowcu Świętokrzyskim i Jędrzejowie. Łomża miała wówczas sześciu posłów... Choć nie wiem, czy jest to akurat powód do dumy...

BART



Zapraszamy do KONKURSU

• napisz wspomnienia • napisz wspomnienia • napisz wspomnienia • napisz wspomnienia •

Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej i Prezydent Miasta Łomży ogłaszają VI edycję ogólnopolskiego konkursu na wspomnienia, refleksje, pamiątki pod hasłem

„W mieście, co było mi rajem”.

Hasło konkursu jest cytatem z wiersza „Łomża” napisanego przez łomżniankę z Piastowa, Iwonę Krzepkowską-Bulat, laureatkę głównej nagrody w V edycji naszego konkursu.

Konkurs adresowany jest przede wszystkim do łomżniaków, którzy urodzili się w Łomży i na Ziemi Łomżyńskiej, tu pozostali, doczekali pociech i zachowali w pamięci wiele dobrych, a niekiedy trochę gorszych wspomnień. Ale o refleksje i wspomnienia zwracamy się też do tych, którzy urodzili się pod łomżyńskim niebem, a następnie – z różnych powodów i w różnych okolicznościach – zmuszeni byli zakładać rodzinne gniazda w innych rejonach Polski lub świata. Zapraszamy także do udziału wszystkich, dla których Łomża i Ziemia Łomżyńska były jedynie przystanią na szlakach życiowych wędrówek. Organizatorom zależy na otrzymaniu autentycznych, szczerych, najlepiej udokumentowanych fotograficznie, prac w dowolnej formie, z wyłączeniem wierszy. Oczekujemy na materiały, będące obrazem wspomnień z lat dzieciństwa i młodości, zapisy historycznych wydarzeń, których byliście uczestnikami lub naocznymi świadkami. Liczymy na zapis Waszych obserwacji i refleksji po spotkaniu z Łomżą i Ziemią Łomżyńską po latach,

także po spotkaniach z łomżniakami – tymi znanymi, jak i tymi, którzy tworzyli kiedyś łomżyński koloryt, a których nie ma już wśród nas (np. „Babcia pomoc”, „Szeryf”, „Tydyrytka”, „Gerlach”, „Hitler” i inni). Będziemy wdzięczni za zdjęcia tych osób. Objętość jednego materiału nie może przekraczać 5 stron A-4 wydruku komputerowego (ok. 660 wyrazów, 4500 znaków na stronie, czcionka: Times New Roman, nr 12).

Jury oceni nadesłane prace i przyzna nagrody. Najciekawsze będą drukowane w wydawnictwach Towarzystwa. Organizatorzy dołożą starań, by opublikować plon konkursu także w formie książkowej.

Prace nigdzie wcześniej nie publikowane należy nadsyłać do 30 października 2018 roku pocztą elektroniczną: zgtpzl@lomzyniaczy.org lub za pośrednictwem poczty: Zarząd Główny TPZŁ, ul. Sienkiewicza 8, 18-400 Łomża, z dopiskiem „Konkurs na wspomnienia”.

PREZYDENT
MIASTA ŁOMŻY

ZARZĄD GŁÓWNY
TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ
ZIEMI ŁOMŻYŃSKIEJ

Pierwszą łaźnię Łomża miała w połowie XVI wieku. Ostatnią wybudowano w 1924 r. i łomżyniacy kąpali się tu jeszcze w latach siedemdziesiątych

WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

... w pieszczocie pian...

Kiedy Łomża wraz z Mazowszem została wcielona do Korony w 1526 roku, liczyła ok. 3300 mieszkańców. Przy jej ulicach znajdowało się ponad pół tysiąca domów, siedem kościołów i dwór królewski. Oprócz ludwisarni, arsenału, zbożowych spichrzów i magazynów soli, miasto szczyliło się już także łaźnią. Nic nie wiadomo na temat jej ówczesnej lokalizacji; z pewnością nie był to budynek przy ul. Zamiejskiej, w którym historia łomżyńskiego łaźniennictwa dopełniła swoich dni.



Nasz apel z poprzedniego wydania „Wiadomości Łomżyńskich” o nadsyłanie osobistych wspomnień korzystających z tego przybytku, spotkał się z dość dużym odzewem Czytelników. Jako pierwszy odezwał się p. Tadeusz Babel, który w maju 1977 roku, wspólnie z żoną Bogumiłą, jako świeżo upieczeni absolwenci Technikum Budowlanego w Łomży, podjęli się przeprowadzenia inwentaryzacji byłej łaźni. – Nie wiadomo, od kiedy konkretnie budynek spełniał funkcję łaźni miejskiej – mówi mgr Tadeusz Babel. – Przestał ją pełnić około roku 1973. W czasie, gdy prowadziliśmy inwentaryzację, był to już magazyn. Ściany z cegły pełnej, tynkowane, ale już z dużymi ubytkami, „odparzeniami”, dużo było tam zacieków i pęknięć. Strop częściowo zarwany. Stan techniczny – bardzo średni. Ciekawostką były stropy nad piwnicą – występują tu sklepienia odcinkowe i kołyskowe. Budynek ogrzewany był piecami, które prawdopodobnie po likwidacji łaźni zostały zdemontowane. Nie było rynien

i rur spustowych, podobnie jak znacznej części stolarki, a ta, która pozostała, nadawała się tylko do wymiany. Cały budynek miał kubaturę sięgającą 2 tys. metrów sześciennych.

Opis inwentaryzacji to zaledwie stroniczka maszynopisu datowana na maj 1977 roku. Ale uwagę zwracają załączniki: rysunki techniczne wykonane rapidografem na pergaminie: niezwykle precyzyjne, staranne, rzecz można – z artystycznym „dopieszczeniem”.

Stanisław Łojewski z Łomży napisał: W kwietniu ukończyłem 86 rok, więc na Zamiejską chodziliśmy przynajmniej raz w tygodniu, na gruntowne kąpanie. Mieszkaliśmy najpierw na Rembelinie, potem trochę na Łomżycy i w końcu na Sikorskiego. Lubiliśmy tę naszą łaźnię, chciało się do niej chodzić. Najpierw z rodzicami, potem jak podrośliśmy, to z braćmi i kolegami. Była część wydzielona dla mężczyzn i część dla kobiet, cał-

kowicie oddzielne wejścia. Latem było nawet przyjemnie, ale zimową porą, to nie raz mróz na szybach siedział, bo piece były słabo napalone. Wiem, że trzeba było opłacać za kąpanie się, ale już nie pamiętam ile to kosztowało. Naturalnie trzeba było mieć swoje ręczniki, mydło, choć można było to kupić też na miejscu. To było takie przyzwyczajenie, żeby iść do łaźni, choć człowiek na co dzień to mył się w domu. Ojciec opowiadał mi, jak przed wojną przez całe miasto w każdą sobotę maszerowały oddziały żołnierzy z koszar do łaźni, ze śpiewem i potem też ze śpiewem wracali.

Na jednym z łomżyńskich portali internetowych internautka przedstawiająca się jako „też powojenna” napisała m.in.: Moje wnuczki wróciły z działki umorusane jak nieboskie stworzenia. Od razu pogoniłam je do łaźni, ale zaczęły wymyślać tysiące powodów, żeby wymigać się od mydła i wody. Chyba diabeł mnie podkusił, żeby powiedzieć: Macie szczęście, że łaźnia na Zjeździe została zamknięta, bo bym was tam

ostro pogoniła! No i zaczęło się. Do rozmowy włączył się jeszcze mój mężulek i zamiast szorować wnuczki, poleciały wspomnienia. Wnuczki nie chciały uwierzyć, że kiedyś dzieci kąpały się w dużych baliach, do których nalewano gorącą wodę grzaną w kotle na piecu węglowym. Niewiele domów jednorodzinnych w Łomży miało kanalizację. Sama pamiętam, jak przy naszym domu stała duża beczka na deszczówkę. Pierwsze mieszkanie w bloku miało co prawda bieżącą wodę, ale ogrzewanie piecowe.

Gdzieś w zakamarkach pamięci tkwi mi obraz kąpeli w łaźni miejskiej. Co to była za frajda dla małego berbecia stać pod strumieniem wody, lecącej ze ściany (...)

Łaźnię miejską w Łomży wybudowano w 1924 roku na ulicy Zjazd, w dole skarpy. Kiedyś, będąc na spotkaniu z Hanką Bielicką, wysłuchałam jej wspomnień o cotygodniowych kąpielach w tym przybytku higieny i też słuchałam tego jak bajki (...). Nie wiem, ile moich wspomnień dotyczy tych rodzinnych wędrówek na Zjazd, a ile utkwiło w nich opowiadań rodziców i starszej siostry. Jedno na pewno pamiętam, że ojciec po kąpeli niósł mnie do domu opatuloną po czubek nosa. Musiały być to środkowe lata 60-te. Moja dużo starsza siostra wspomina, że do kąpeli czekało się czasem w długiej kolejce i że za kilka groszy można było u łaźniarkowej kupić kawałek pachnącego mydła. Bogatsi łomżyniacy korzystali z łaźni częściej niż raz w tygodniu. Opłaty były niewielkie, ale nie wszystkich było stać na wykupienie wejściówek. Wnuczki co chwila pokrzykiwały: Babciu kłamiesz! I mów tu dzieciom prawdę, jak one słuchają tego, jak bajki. Na drugi dzień przyjechała do nas moja siostra i dziewczynki wzięły ją w obroty. Poleciało kolejne: Babciu Jasie, ale ty kłamiesz! Mąż rzucił pomysł, że wspólnie wybierzemy się na Zjazd i pokażemy wnuczkom ten „bajkowy” budynek. Budynek stoi, nawet ładnie wygląda. Tylko zamiast wanien i pryszniców są tam teraz jakieś biura. Nie udało nam się udowodnić małym niedowiarkom, że dziadkowie nic nie fantazjowali (...)

Mieszkający przy ul. Nowogrodzkiej pan A. M. (prosił o zachowanie anonimowości) swoją wizytę w łomżyńskiej łaźni wspomina niechętnie i raczej niezbyt sympatycznie: – Mam 84 lata, jestem „nowym” mieszkańcem Łomży, ale starym łomżyniakiem – absolwentem TPD w Łomży. Pamiętam dobrze jedno z wielu „odwiedzin” łomżyńskiej łaźni miejskiej. Były to końcowe lata czterdzieste. Mama dała mi pieniądze – nie wiem już ile – i powiedziała: „Idź do łaźni i wykąp się dobrze, bowiem warunków do kąpieli w domu nie było żadnych. Poszedłem. Po kupieniu biletu czekałem dość długo, bo około 2 godzin na swoją kolejkę. Pamiętam, że mycie wanny przez pracownicę łaźni po mężczyźnie nieco starszym, trwało około 10 minut. Nie był to żołnierz. Wszedłem do niewielkiego pomieszczenia, gdzie stała tylko wanna biała żeliwna, a woda ciepła lała się już, puszczona przez ową pracownicę. Po rozebraniu się, nie spodziewając się niczego złego, wszedłem do wanny. Czas kąpieli był określony, wynosił około 30-40 minut i był kontrolowany. Po wykąpaniu się, jak każdy, czułem się świeżo i dobrze. Po kilku dniach poczułem swędzenie w miejscu intymnym, owłosionym. W dalszych dniach swędzenie narastało i stało się nieznośne. Odczuwałem je także pod pachami. Zmuszony zostałem zajrzeć tam przy pomocy lusterka. Złapałem się za głowę. Miejsca te były zajęte przez obce, żywe ciała na skórze. W tym wieku wiedziałem już, co to jest i jak je zwalczać. Nie mówiąc nic nikomu (bo wstydziłem się) kupiłem w aptece maść. Ponieważ poprawa

szybko nie następowała, zmuszony byłem użyć maszynki do golenia. Po dalszym smarowaniu maścią wszystko ustąpiło i zacząłem czuć się wreszcie normalnie. Tak zakończyła się moja przygoda z łomżyńską łaźnią miejską przy ul. Zjazd w Łomży. Od tego czasu nikt mnie już nie namówił do kąpieli w łomżyńskiej łaźni.

Bardzo ciekawymi wspomnieniami dzieli się z nami także p. Andrzej Wleciał z Łomży: – Urodziłem się w Łomży w 1957 roku. Rodzice moi Tadeusz i Irena Wleciał mieszkali z czwórką dzieci przy ul. Kanalnej 3. W chwili obecnej pozostały ze starej ulicy tylko dwa budynki. Pamiętam, że do łaźni przy ul. Zjazd chodziliśmy w soboty dwa razy w miesiącu (w pozostałe soboty kąpiel odbywała się w domu) od kwietnia do października, przy dodatniej temperaturze powietrza. Spowodowane to było troską o nasze zdrowie, abyśmy po wyjściu z łaźni na zimne powietrze nie zachorowali. W pozostałe miesiące (zimowe), jak też „niełazienne” soboty, kąpiel odbywała się w domu, w wielkiej blaszanej balii, w kolejności od najmłodszego dziecka, a na końcu Rodzice. Woda, którą Rodzice musieli nosić w wiadrach na specjalnych nosilkach (pedach) ok. pół kilometra z pompy przy ulicy Nadnarwiańskiej naprzeciwko przedszkola nr 3 (do którego uczęszczałem), była podgrzewana w kotle na kuchni węglowej. Tak więc wyjście do łaźni było świętem i wyprawą. Zabieraliśmy ze sobą ręczniki i mydło. Droga wiodła do końca ulicy Wiejskiej, a potem tzw. trasą „W-Z” (dzisiaj ul. Zamiejska). Przy domu państwa

Wiśniewskich schodziliśmy w dół i już byliśmy u celu. Rodzice wykupywali dwie kabiny z ogromnymi wannami, jedną dla dzieci, drugą dla siebie. Matka myła nas wszystkich po kolei, a potem mogliśmy baraszkować do woli w ciepłej wodzie, którą można było uzupełniać z kranu. Woda była podgrzewana w kotłach w dolnej kondygnacji łaźni. Jak zaznaczyłem, chodziliśmy do łaźni w soboty; czwartki były zarezerwowane dla żołnierzy z naszej jednostki wojskowej. Pamiętam, że żołnierze maszerowali ze śpiewem ulicą Legionów, (która nie miała przebiecia do Placu Kościuszki), potem w dół dzisiejszej Polowej do ulicy 1 Maja i tą ulicą, przecinając skrzyżowania z Dworną i Wojska Polskiego, w końcu ulicą Wiejską i trasą „W-Z” do ulicy Zjazd, przy której była łaźnia. Żołnierze nieśli ze sobą własne przybory toaletowe i ręczniki. Cała dzieciarnia z naszej dzielnicy czekała na przemarsz kolumn żołnierzy, którzy rozdawali nam „wojskową” kawę zbożową z cukrem w sprasowanych kostkach i suchary – jak pamiętam – niesamowicie twarde, niejeden mleczny ząb został na nich wyłamany. Do łaźni chodziliśmy do początku lat siedemdziesiątych, ponieważ potem przeprowadziliśmy się do bloków przy ul. Polowej i mieliśmy już własną wodę z kranów. Pozdrawiam redakcję i Czytelników „Wiadomości Łomżyńskich”.

Dziękujemy wszystkim Czytelnikom za odzew. Dzięki Wam udało się nam – choć w części – uchylić kolejne rąbki tajemnicy z przeszłości naszego miasta...



Dzisiaj dawna łaźnia sprawia wrażenie opuszczonej, zaniedbanej. Po dawnym placie z gęstych sztachet nie ma nawet śladu. Zielsko, pokrzywy...



GABRIELA SZCZĘSNA

„Nowy” most w Łomży ma 20 lat

Jubileusz bez tortu

Nie wszyscy pamiętają lub w ogóle znają datę jego „urodzin”, lecz – bez wątpienia – wszyscy są zgodni: dzisiaj bez niego trudno wyobrazić sobie Łomżę. I nie tylko pod względem usprawnienia komunikacji, ale także jako szczególnego elementu w panoramie miasta. Oto jedno z jego najmłodszych „dzieci”: most na Narwi w tzw. ciągu ulicy Generała Władysława Sikorskiego. Oto jedna z ważniejszych łomżyńskich historycznych dat: piękna słoneczna sobota, 26 września 1998 roku, czyli uroczyste oddanie nowego mostu do użytku. Byli goście, łomżyńskie władze lokalne i wojewódzkie, władze gminy Piątnica oraz liczni mieszkańcy z obu brzegów Narwi, biało-czerwona wstęga, modlitwa i święcona woda, kapela kurpiowska, prasa, radio, telewizja i oczywiście, sami budowniczowie, którzy, jak nakazuje obyczaj, zeszli najpierw pod most, by pokazać wszem wobec, że za efekt swojej pracy ręczą własnym życiem. Była prawdziwa radość i prawdziwe wzruszenie... I tak niedawne jeszcze plany stały się rzeczywistością: miastu przybył drugi most;

wielkie przedsięwzięcie zarówno pod względem budowlanym, jak i finansowym.

Tak pisze się historia... Budowa kolejnej przeprawy przez Narew stała się coraz bardziej pilna. Otwarcie się Polski na świat po roku 1989 szybko przybrało postać także systematycznie zwiększającą się ilość samochodów przejeżdżających przez

Łomżę z różnych stron świata i jedyny wówczas wysłużony most z roku 1957, łączący ją z Piątnicą. Błyskawicznie przybywało na nim głębokich kolein żłobionych przez ogromne tiry, coraz dłuższe stawały się drogowe korki już nie tylko w samym mieście, coraz częściej pojawiała się wizja katastrofy!



Tak budował się „nowy” most. Fot. Gabriela Szczęsna

Nowy most na Narwi zaplanowano z myślą o odciążeniu istniejącego przez skierowanie tutaj ruchu lokalnego. Rozważano najróżniejsze rozwiązania. Ostatecznie postanowiono wykorzystać podpory i części przyczółków po jego poprzedniku, moście żelaznym, zburzonym przez Niemców podczas drugiej wojny światowej. I tak projektanci oraz inwestor budowy – Wojewódzka Dyrekcja Dróg Miejskich w Łomży – ostatecznie zdecydowali, że będzie to most tzw. klasy C; stalowy, o nośności 30 ton, długości 240 metrów, z jezdnią szerokości 7 metrów i chodnikami. Całe przedsięwzięcie

Nieznana historia pewnego albumu

„Ziemniaczana” Poznańska na piaskach Kraski

55 lat temu przy obecnej ul. Poznańskiej w Łomży rozpoczynała się inwestycja, która zadecydowała i o obecnej nazwie ulicy, i o charakterze tej części miasta, do dziś nazywanej „dzielnicą przemysłową”. Najpierw były tu przysłowiowe „łaski, piaski i karaski”. Nieliczne zabudowania gospodarzy, nieczynny już wtedy poligon wojskowy i piaszczysta droga, na której grzęzły po osie „żelazniaki” gospodarzy... Mieszkańcy Kraski zostali włączeni w granice Łomży dopiero kilka lat później. W tym czasie zaczęło się między nimi pojawiać coraz więcej mieszkańców... Poznania. W stolicy Wielkopolski znajdowało się bowiem Zjednoczenie Przemysłu Ziemniaczanego, które na piaskach Kraski w Łomży postanowiło ulokować jeden z największych w Polsce i najbardziej nowoczesnych jak na owe czasy – zakład przetwó-

czy kartofli. Najpierw ruszyła krochmalnia. W październiku b.r. minie 55 lat, gdy Miejska Rada Narodowa „ochrzciła” ulicę, nadając jej imię „Poznańska”. Po kolejnych pięciu latach do „Ziemniaków” przyłączono Browar Łomża, świętujący w tym roku okrągłą „pięćdziesiątkę”, a w latach 70. gospodarczy potencjał miejsca wzbogaciła Wytwórnia Pasz.

Dzięki naszemu Czytelnikowi, p. Tomaszowi Wachowskiemu z Łomży możemy ze szczegółami prześledzić proces powstawania tej jednej z największych inwestycji przemysłowych w historii Łomży. Pan Tomek jest wnukiem pierwszego dyrektora Zakładów Przemysłu Ziemniaczanego (jeszcze w trakcie budowy), inżyniera Tadeusza Wachowskiego. Najprawdopodobniej na pamiątkę oddania firmy do użytku, przygotowano albumy fotograficzne,

zawierające zdjęcia rodzącej się inwestycji, karykatury przedstawicieli kierownictwa ZPZ, a nawet okolicznościowy komiks. Dziękujemy panu Tomkowi za te materiały i... za szacunek dla rodzinnych pamiątek

Warto przypomnieć także przy tej okazji (choć w skrócie) życiorys pierwszego dyrektora „Ziemniaków”. Tadeusz Wachowski (patrz rysunek obok) urodził się 18 stycznia 1927 roku w Łomży. W 1939 r. ukończył szkołę powszechną nr 3. i kiedy miał iść do gimnazjum, wybuchła wojna. W latach 1939-1941 uczęszczał do „dziesięciolatki”. Następnie do roku 1944 pracował w zakładzie zegarmistrzowskim ojca i równocześnie pobierał nauki na kompletach tajnego nauczania. W roku 1945 zginął ojciec. 18-letni Tadeusz sam prowadził zakład zegarmistrzowski, aby zapewnić środki na utrzymanie rodziny

niał sfinansować budżet wojewody łomżyńskiego i państwa, ale swoje pieniądze przekazały również samorządy Łomży i gminy Piątnica.

Budowa mostu ruszyła w sierpniu 1996 roku. Wojewodą Łomżyńskim był wówczas Mieczysław Bagiński. Wkrótce pojawiła się istotna przeszkoda: liczne niewybuchy po obu stronach Narwi, jej wojenne „pamiątki”... Saperzy pojawiali się więc tutaj dość często, ale budowniczowie przeprawy świadomie trzymali rzecz całą w tajemnicy, by nie tylko nie wywoływać paniki wśród mieszkańców Łomży i Piątnicy, ale także „nie zawiadamiać” czyhających na takie okazje poszukiwaczy militariów. Jednak usuwanie niebezpiecznych znalezisk nie opóźniało budowy mostu. Wszystko szło zgodnie z planem. I wreszcie nadeszła tak bardzo oczekiwana przez łomżan i piątniczian chwila: owa wrześniowa sobota 1998 roku... Pozostały po niej także wpisy w księdze pamiątkowej z tej okazji, m.in. „Z błogosławieństwem” – biskup łomżyński pomocniczy Tadeusz Zawistowski; „Z wdzięcznością Bogu za Jego dary i owoce pracy rąk ludzkich” – wikariusz biskupi ks. Jan Sołowiński i dyrektor Domu Biskupiego ks. Tadeusz Bronakowski; „Niech ten most łączy ludzi obu brzegów Narwi” – wójt gminy Piątnica Edward Łada; „Pragnę podziękować wszystkim, którzy przyczynili się do powstania tego mostu” – wojewoda łomżyński Sławomir Zgrzywa.

Ale zarówno w życiu ludzkim, jak i w życiu mostu, niczego przewidzieć się nie da. Niebawem, po wielkiej radości z jego otwarcia, poszło w świat oskarżenie: „to bubeł!”. Taka była reakcja na wiadomość o nierównomiernym osiadaniu podpór dawnego żelaznego mostu, na których opierał się nowy. Eksperti natychmiast zrobili, co do nich należało, niczym lekarze wobec pacjenta: zalecili wyregulowanie i obserwację. Budowniczowie oraz in-



Uroczystość otwarcia nowego mostu, 26 września 1998 roku. Biało-czerwoną wstęgę przecinają biskup łomżyński pomocniczy Tadeusz Zawistowski, wojewoda łomżyński Sławomir Zgrzywa (w środku) i szef Wojewódzkiej Dyrekcji Dróg Miejskich w Łomży Janusz Świdzki. I gra kapela! Fot. Gabriela Szczęśna

westor także zrobili swoje. I nie pojawiło się już nic niepokojącego. Nowy most, który otrzymał imię legendarnego majora Henryka Hubala, wciąż ma się dobrze!

Warto dodać, że „w ciągu” ulicy Generała Władysława Sikorskiego, nazywanej dawniej Szosą Obwodową lub wprost „obwodówką”, obecny nowy most miał swoich trzech poprzedników. Pierwszy, most drewniany, prawdopodobnie w latach 1903-1905, zbudowali Rosjanie, by łączyć Łomżę z fortami w Piątnicy. Podczas I wojny światowej, w latach 1915-1916 stanął tu most żelazny, budowane dzieło Niemców. Wysadzony został już we wrześniu 1939 roku. Przygnębiające pozostałości przeprawy oglądali łomżanie aż do końca lat 50. Właśnie wtedy nadszedł czas na most drewniany. Bardzo solidny! Z założenia miał służyć przede wszystkim tzw. ruchowi lokalnemu, czyli przede wszystkim rolnikom, którzy mieli pola po obu stronach Narwi, rowerzystom, motocyklistom, a także miłośnikom spacerów „w pięknych okolicznościach przyrody”. Ponieważ znajdował się blisko plaży, był również, wobec licznej publiczności, miejscem popisów wielu śmiałków, skaczących wprost do Narwi. Z czasem drewniana konstrukcja coraz szybciej zaczęła się sypać. A komu potrzebny most z dziurą w moście! I tak, w połowie lat 70., został zamknięty i w końcu rozebrany.

Kolejny rozdział w historii łomżyńskich mostów na „obwodówce” w roku 1998 otworzyła budowa „nowego”. I chociaż obchodzi swój jubileusz, tortu nie będzie... Więc może za to z życzliwością i wdzięcznością pomyślny o tych wszystkich, dzięki którym 20 lat temu został zbudowany.



**WZ. WACHOWSKI TADEUSZ
DYREKTOR ZPZ „ŁOMŻA”**

(babci, mamy i młodszego brata). Pracując, kontynuował naukę. W roku 1949 z powodu choroby i nadmiernych podatków, likwiduje zakład i rozpoczyna pracę w GS Drozdowo jako księgowy. W latach 1952-1956 znalazł zatrudnienie w Wydziale Budownictwa i Wojewódzkim Zarządzie Architektoniczno-Budowlanym Urzędu Wojewódzkiego w Białymstoku.

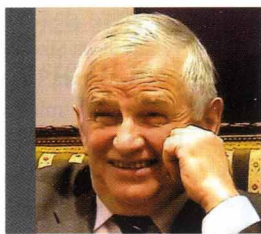
W tym czasie został absolwentem Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Białymstoku, uzyskując tytuł inżyniera budownictwa ogólnego. Wrócił do Łomży, pracował w Budowlanym Przedsiębiorstwie Powiatowym, następnie – już jako architekt powiatowy – w Powiatowej Radzie Narodowej. W roku 1960 został przeniesiony na stanowisko dyrektora Zakładów Przemysłu Ziemniaczanego w Budowie, a po ich wybudowaniu i uruchomieniu – został dyrektorem ZPZ. Następnie pracował w Zakładzie Usług Inwestycyjnych w Białymstoku, gdzie nadzorował budowy w Łomży, Kolnie i Zambrowie. Pracował także w Głównym Biurze Studiów i Projektów Zaplecza Technicznego Motoryzacji – Pracowania w Łomży, której był kierownikiem. Od roku 1975 do 1982 był zastępcą dyrek-

tora ds. technicznych Wojewódzkiej Dyrekcji Rozbudowy Miast i Osiedli Wiejskich. W 1982 r. odszedł na emeryturę. W dwa lata później, w roku 1984 inicjuje powstanie w Łomży Rady Wojewódzkiej Naczelnej Organizacji Technicznej, a przy niej – Zespołu Usług Technicznych. W NOT i zespole uzyskują szlify młode kadry inżynieryjno-techniczne. Całe swoje dorosłe życie poświęcił budownictwu. Był zdolnym i dobrym inżynierem. Przy jego boku wyrósł dwa pokolenia inżynierów i techników budownictwa.

Zmarł 18 stycznia 1993 roku, w dniu swoich urodzin. Pochowany został 21 stycznia 1993 r. na cmentarzu komunalnym w Łomży. Łomża i Ziemia Łomżyńska wiele mu zawdzięczają. Dziesiątki budynków i obiektów powstało przy jego udziale. Wychował troje dzieci na porządnym ludzi, a dwóch synów poszło w ślady ojca.

Inżynier Tadeusz Wachowski cieszył się dużym szacunkiem, był uznanym autorytetem w dziedzinie budownictwa.

A „Ziemniaki” pozostały jedynym elementem z dawnej „socjalistycznej”, przemysłowej potęgi Łomży.



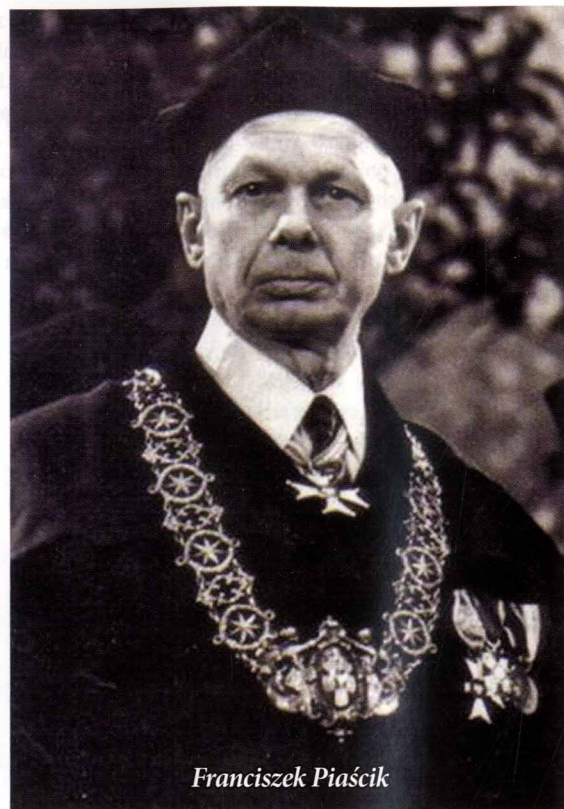
PROF. ADAM CZESŁAW
DOBROŃSKI

*11 listopada 1918 roku
w Łomży
według
Franciszka Piaścika
(1)*

O Franciszku Piaściku piszemy za mało, ale nie jest to postać zapomniana, jego życie i dokonania są omawiane przy różnych okazjach. Krótko więc tylko podam, że urodził się 7 grudnia 1902 roku w Mątewicy koło Nowogrodu, 17 lat po Adamie Chętniku. Pisał, że jest Kurpiem, a jego dziad zajmował się bartnictwem. W rodzinnej wsi skończył szkołę elementarną i podjął naukę w rządowym gimnazjum męskim w Łomży. W 1915 roku przyłączył się do skautów, następnie należał do I Drużyny Męskiej im. T. Kościuszki.

W połowie stycznia 1918 roku starsi druhowie, a wśród nich i F. Piaśnik, złożyli przysięgę jako „bojówka” do pełnienia służby wywiadowczej. Był w Łomży i w dniu 11 listopada 1918 roku, znał liderów miejscowej Polskiej Organizacji Wojskowej. Po nastaniu wolnej Polski kontynuował naukę w gimnazjum, w 1919 roku został przybocznym w swojej drużynie i pełnił obowiązki sekretarza Hufca Męskiego ZHP w Łomży. W obliczu groźby nadciągającej ze wschodu, zgłosił się na ochotnika do wojska, opowiadał mi o tym w 1995 roku. Ranny pod Słuckiem, był leczony długo w Warszawie. Maturę uzyskał w Łomży w 1923 roku i został przyjęty na Wydział Architektury Politechniki Warszawskiej. Jako inwalida wojenny miał zapewnioną pomoc finansową państwa. Studia ukończył w 1930 roku, a już pięć lat potem obronił pracę doktorską. Powstała wówczas książka, wydana w 1939 roku „Osadnictwo w Puszczy Kurpiowskiej”, która zachowała swą wartość naukową do dziś. Utrzymywał Piaśnik kontakty z Łomżą. W czasie okupacji niemieckiej należał do konspiracji ruchu ludowego, kierował Wydziałem Odbudowy Wsi w Delegaturze na Kraj, prowadził tajne nauczanie.

Po wojnie Franciszek Piaśnik szybko odrabiał zaległości naukowe: praca habilitacyjna poświęcona projektom zagrod wiejskich, tytuł profesora, dziekan Wydziału



Franciszek Piaśnik

Architektury, autor wielu cennych opracowań. Pamiętamy, że był jednym z założycieli Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, piewą piękną Łomży i doliny Narwi. Zasiłił także Drużynę Weteranów - Harcerzy Ziemi Łomżyńskiej. Promieniował dobrem, co wcale nie znaczy, że był obojętny wobec prób fałszowania, lub choćby tylko niedoceniań prawdy historycznej. Zmarł F. Piaśnik 7 stycznia 2001 roku w wieku 98 lat, jego grób znajduje się na cmentarzu w Nowogrodzie.

Podarował mi prof. Piaśnik egzemplarz powielonego maszynopisu: „75 rocznica odzyskania niepodległości (wspomnienia z lat szkolnych w Łomży)”. Trzeba będzie wracać jeszcze do tego tekstu bogatego w fakty i oceny. W setną rocznicę odzyskania niepodległości zapoznajmy się z ustaleniami autora o wydarzeniach łomżyńskich w dniu 11 listopada 1918 roku. Z obszernego tekstu Profesora wyjąłem fragmenty i podałem je kursywą (pismo pochylone), a miejsca opuszczone oznaczyłem trzema kropkami w nawiasach okrągłych (...). Teksty cytowane przez Fr. Piaścika pozostały w kroju prostym czcionek (tzw. antykwa) z cudzysłowami. Poprawiłem tylko interpunkcję i dodałem śródtytuły, zaś nieliczne dodatkowe wyjaśnienia ująłem w nawiasy kwadratowe [].

ZBLIŻAŁ SIĘ DZIEŃ PAMIĘTNY

Dzień 11 listopada 1918 roku można uważać za najważniejszą datę w dziejach narodu i państwa polskiego. W tym dniu po wielu latach beznadziejnej niewoli odradzała się suwerenność państwowa i naród polski obejmował władzę we własnym kraju. Patriotyczna społeczność łomżyńska miała pokaźny udział w przygotowaniach i wydarzeniach niepodległościowych.

Młociane przeżycia z lat szkolnych utkwily mi mocno w pamięci i zachowały dotąd pełną wyrazistość. Pisząc swe wspomnienia, starałem się uzupełniać je na podstawie zapisów pamiętnikarskich paru nieżyjących już osób. Zauważyłem jednak w niektórych przypadkach znaczne rozbieżności, u różnych autorów, w odtwarzaniu faktów z odległej przeszłości. Przyczyną rozbieżności był bardzo zaawansowany wiek osób piszących swe wspomnienia i wynikające z tego powodu niekiedy (w starszym wieku) daleko posunięte osłabienie pamięci. Przy wzajemnym porównywaniu paru znanych mi notatek pamiętnikarskich można było łatwo ustalić czyje wspomnienia są najbardziej pewne, i w miarę możliwości (...).

W początkach roku szkolnego [1917] zjawił się w Łomży młody „instruktor harcerski”, którego znaliśmy wyłącznie pod nazwiskiem: Lewiński i dopiero po jego śmierci dowiedzieliśmy się, że był to Leon Kaliwoda.

W dniu 15 października odbyło się w Łomży, przy udziale publiczności łomżyńskiej, uroczyste nadanie nazwy Plac Kościuszki zamiast dotychczasowej Nowy Rynek. Na niewielkim skwerku, pośrodku placu, położony został pamiątkowy kamień z wykutym na nim napisem: „Tadeuszowi Kościuszcze – w 100 rocznicę zgonu – Ziemia Łomżyńska 15.X.1817–15.X.1917”. Młodzież szkolna, biorąca udział w tej uroczystości, trzymając się sznurem za ręce chroniła centralną część placu przed nadmiernym napływem ludności. Kiedy uroczystość miejska zbliżała się do końca, wśród tłumnie zebranej publiczności paru młodych mężczyzn podniosło do góry jednego spośród swego grona i ten wygłosił krótkie przemówienie nawołujące do czujności i gotowości, ponieważ zbliża się czas, kiedy nadzieja odzyskania niepodległości stanie się realna. W ten sposób łomżyńska komenda POW dawała znać o swym istnieniu i o swej działalności (...).

Sylwetka Leona Kaliwody, jakby na przekór zasadom konspiracyjnej, była łatwo dostrzegalna na ulicach miasta. Leon, w szarej maciejówce, chodził w eleganckich brązowych butach z cholewami. Była to jedyna para takiego obuwia w Łomży. Bardzo często przechodził do Izby Harcerskiej, gdzie tuż obok, jedynie z wejściem z sąsiedniej bramy, miało swój lokal biuro śledcze policji niemieckiej i można było zauważyć niekiedy tajniaków niemieckich (odróżniliśmy ich łatwo wśród łomżyńskiej ludności). Może Kaliwoda, udając instruktora harcerskiego, czuł się bezpiecznie (...). Mając „lewe” dokumenty unikał komunikacji kolejowej, ponieważ w czasie okupacji

obowiązywały każdorazowe przepustki na podróż koleją. Według krótkiej wzmianki biograficznej Kaliwody, zamieszczonej w dawnych latach w łomżyńskim „Czuwaju”, Leon w okresie pełnienia jego funkcji peowiackiej w Łomży dwukrotnie podróżował pieszo z Łomży do Warszawy i z powrotem, mając prawdopodobnie ustalone na trasie podróży etapy konspiracyjne.

W lutym 1918 roku doszło do bardzo poważnego zadrażnienia w układzie stosunków między władzami okupacyjnymi a społecznością polską. Niemcy po rewolucji październikowej w Rosji i po zawieszeniu działań wojennych na froncie wschodnim, pragnąc doprowadzić do uregulowania stosunków politycznych według własnego władczego poglądu, zawarły separatystyczny traktat pokojowy (w Brześciu n/Bugiem) z budzącą się do niepodległego bytu państwowego Ukrainą. Według tego traktatu Ukrainie przyznana została Chełmszczyzna. Wywołało to spontaniczne oburzenie narodu polskiego. Organizacja peowiacka w Łomży postanowiła też zdecydowanie zaprotestować. Wyrazem ostrego protestu było bicie szyb w oknach, w instytucjach i urzędach niemieckich. Zadanie to zlecono „bojówce” harcerskiej i wykonane zostało późnym wieczorem w dniu 7 marca. Był to już objaw wrogości wobec okupantów (...).

POCZĄTEK ROZBRAJANIE NIEMCÓW

Przyjazd Piłsudskiego do Warszawy [10 listopada] był sygnałem do rozpoczęcia akcji powstańczej (...). W Łomży akcja bojowa POW wyznaczona została na godz. 3 [11 listopada] po południu. Zajęcia szkolne w tym dniu odbywały się normalnie. Nic jeszcze nie wiedzieliśmy o wyznaczonym terminie. W szkole zostałem zawiadomiony przez swego kolegę „łącznika”, że zbiórka bojówki harcerskiej odbędzie się o godz. 5 po południu. Lecz w rzeczywistości rozbrajanie zapoczątkowane zostało parę godzin wcześniej.

Najdokładniejszym źródłem informacji o początkach akcji peowiackiej w Łomży są pamiętniki Jerzego Jabłońskiego, właściciela majątku ziemskiego w Pniewie. Przeczytałem ich fragment: „11 listopada dzień wstał chłodny i mglisty. Ciekawy rozwoju sytuacji postanowiłem pojechać do Łomży dowiedzieć się czegoś bliższego niż to, co donoszą spóźnione gazety. Na folwarku prace toczyły się normalnym tempem, tak jak by na świecie nic się specjalnego nie działo i jak toczyły się w rolnictwie nawet wtedy, gdy obok działy się rzeczy wielkie. Kazałem dla pewności, aby się jak najmniej odróżniać, założyć nie do bryczki, a do

resorowego wózka. Ponieważ zmiany dotyczyły nie tylko sytuacji na froncie, ale można się było spodziewać i daleko idących przemian społecznych.

Łomża miała tego dnia odmienne oblicze. Żołnierze niemieccy chodzili grupkami jakimś cywilnym krokiem, bez broni. Nie bardzo orientując się w sytuacji, zaraz po przyjeździe zaszedłem do Kreisamtu [urzędu powiatowego] (gmach liceum pedagogicznego), aby uzyskać zezwolenie na wysyłkę żywności dla naszego warszawskiego domu. W chwili, gdy urzędnik niemiecki Herr Blanck wypisywał mi z większą niż zwykle uprzejmością przepustkę, do pokoju weszło 3 młodych ludzi. Prosił p. B. o oddanie broni. P. Blanck bez namysłu położył swój rewolwer. Sprawa została załatwiona. Młodzi ludzie zapytali mnie, czy mówię po niemiecku i zaproponowali mi, abym im towarzyszył do Kreislandwirta [starosty] hr. Bismarcka, z którym sprawa może być trudniejsza.

Weszliśmy do gabinetu, przedstawiłem żądanie oddania broni. Hr. Bismarck bez długich korowodów oddał rewolwer. Moi towarzysze zażądali również oddania szabli. (Bismarck był rotmistrzem i mimo swych cywilnych funkcji chodził w mundurze). Oświadczył, że gotów jest oddać szablę polskiemu oficerowi, natomiast żądanie oddania cywilom jest dla niemieckiego oficera nie do przyjęcia. Po naradzie moi towarzysze zgodzili się zostawić mu białą broń. Wychodziłem ostatni z pokoju, w progu Bismarck, który znał mnie osobiście z przyjazdów do Pniewa, zapytał co z nami teraz będzie? – w rozumienie, że nie chodzi o los Niemców w Polsce, a raczej pytanie dotyczyło warstwy ziemiańskiej, do której on, posiadacz majątku pod Kołobrzegiem należał. Chodziło mu o układ stosunków społecznych. Podobno na drugi dzień odesłał go swymi końmi do granicy, czy też do Kolna, St. Lutostawski z Drozdowa. Ja Bismarcka więcej nie widziałem.”

Należy tu wyjaśnić, że Kreisamt mieścił się w gmachu gimnazjalnym (przy pl. Kościuszki). Treść wzmianki pamiętnikarskiej Jerzego Jabłońskiego wyjaśnia, że w chwili jego przyjazdu do Łomży (w dniu 11 listopada) prawdopodobnie około południa żołnierze niemieccy chodzili po mieście bez broni. Byli więc (zapewne nie wszyscy) zwolennikami rewolucji. Nie było nastroju bojowego i wrogości. Rewolucja miała przebieg łagodny. Budynek starostwa nie był (jak zwykle) strzeżony. Peowiacy mogli swobodnie wejść do budynku i nawet bez przeszkód do gabinetu naczelnika powiatu. A z zachowania się urzędników niemieckich wynika, że nie byli zdziwieni ani



© 4lomza.pl Śmierć Kaliwody. Kadr z filmu dokumentalnego w reż. Ewy Szejder

zaskoczeni, a więc byli dobrze poinformowani przez swe władze warszawskie co dzieje się w Berlinie i w całym państwie niemieckim. Bez słowa protestu oddawali rewolwery, nie mogąc liczyć na obronę przez żołnierzy.

Dalszy przebieg wydarzeń w tym dniu w Łomży można przedstawić według informacji podanej przez Władysława Świdorskiego w jego wydawnictwie z roku 1926 [książka „Łomża”], a więc zaledwie kilka lat później. Władysław Świdorski pisze: „Zbrojne obsadzenie placówek i posterunków wojskowych miało odbyć się dnia 11 listopada o godz. 3 po południu. Gotując się do czynnego wystąpienia komendanta POW zorganizowała Komitet Obywatelski, do którego zostali powołani: Stan[isław]. Kurcysz, dr [Mieczysław] Czarnecki, Fr[anciszek] Hryniewicz, St[anisław] Woyczyński, J[an] Stolnicki, Władysław Świdorski. Po naradzie w Towarzystwie Kredytowem Ziemskim Komitet postanowił łącznie z powiatowym komendantem POW Konradem Leśniewskim udać się do gubernatora niemieckiego z propozycją złożenia broni i opuszczenia miasta przez wojsko. W czasie pertraktacji w mieście wybuchła strzelanina i zaczęło się rozbrajanie Niemców.

Gubernator pod wrażeniem wypadków zgodził się na złożenie broni, wydanie rozkazu zaprzestania przez wojsko walki z tym jednak warunkiem, że jedna kompania kwaterującego wówczas w Łomży batalionu Soldau zachowa karabiny i jako eskorta odprowadzi do Prus urzędników niemieckich i ich rodziny. Opuszczenie Łomży przez Niemców miało nastąpić na drugi dzień. Ze swej strony Komitet zapewnił, że wyda zarządzenie o przerwaniu akcji przez POW i ludność cywilną, i że do zagrożonych niemieckich urzędów (gubernatorstwo, poczta, magazyny intendencji, ortskommando itp.), udadzą się członkowie Komitetu dla utrzymania kontaktu z ludnością cywilną

i zapobieżenia mogącym wyniknąć ekscesom. W czasie, gdy Komitet opuszczał gubernatorstwo o godz. 4 po południu, gruchnęły salwy. To wojsko na ul. Sienkiewicza ostrzeliwało zajęty przez POW lokal Feldpolizei. Padł tam rażony śmiertelnie kulą niemiecką Leon Kaliwoda, komendant placu i dowódca grupy peowiaków. Strzały z karabinów i kulomiotów rozlegały się w różnych dzielnicach miasta. Na pomoc POW pośpieszyła ludność cywilna i zaczęła rozbrajać oficerów, urzędników i żołnierzy niemieckich, nie spotykając zresztą większego sprzeciwu. Strzelanina i zamieszanie trwały całą noc. 12 listopada o godz. 3 po obiedzie Niemcy opuścili miasto. Łomża była wolna. Natychmiast poczęły się tworzyć miejscowe władze i urzędy. Organizacja POW została kadrą 33 pułku łomżyńskiego, do którego masowo napływali ochotnicy”.

Z relacji Władysława Świdorskiego wynika, że Komitet Obywatelski zorganizowany został z inicjatywy Konrada Leśniewskiego, komendanta powiatowego POW. Jak można przypuszczać z całkowitą pewnością pertraktacje Komitetu z gubernatorem prowadzone były w budynku gimnazjalnym przy placu Kościuszki, ponieważ był to w tamtych latach najbardziej reprezentacyjny gmach w mieście i tu niewątpliwie miał swój gabinet gubernator, a także ulokowały się najważniejsze władze okupacyjne. Informacja Władysława Świdorskiego wymaga sprostowania: lokal Feldpolizei przy ul. Sienkiewicza nie był w tym czasie zajęty przez peowiaków, nie było potrzeby zajmowania tego lokalu, a wydarzenia uliczne są nieco przesadnie przedstawione.

Koncentracja łomżyńskich grup peowiaczek w tym dniu wyznaczona na godz. 3 po południu w parku miejskim (tak zwanym potocznie ogrodzie spacerowym). Stąd kierowane były większe oddziały operacyjne do

akcji w różnych dzielnicach miasta. Po rozmowie Komitetu Obywatelskiego z gubernatorem „centrum” dowodzenia przeniosło się na plac Kościuszki i zajęło lokal „Soldatenheimu”, czyli gospody żołnierskiej w budynku dawniejszego Hotelu Polskiego, z zajazdem i restauracją, na rogu placu i ulicy Rządowej.

W tym czasie, kiedy Komitet Obywatelski prowadził rozmowy z gubernatorem, to znaczy około godz. 15 min. 30 zdążyłem idąc od strony teraźniejszej ul. Wojska Polskiego do Izby Harcerskiej przy ul. Sienkiewicza. Na placu Pocztowym spotkałem kilkunastoosobową grupę peowiaków z rewolwerami w rękę, idących parami w stronę placu Kościuszki. Wśród nich zauważyłem kolegę szkolnego Romana Nowosadowskiego. Kilkadziesiąt kroków dalej napotkałem kapitana Szczęsnego, który chwycił nadchodzącego starszego żołnierza niemieckiego lewą ręką za kłapy pod brodą i trzymając w prawej ręce swą potężną laskę pytał: Haben Sie [Masz?] Revolveren oder Pistolen? Żołnierz nie miał broni. Na styku placów Pocztowego i Kościuszki stało kilku peowiaków obserwujących oba place. Poprzez pusty całkowicie plac Pocztowy pośpieszyłem na ul. Sienkiewicza. Przed bramą, gdzie mieściła się Izba Harcerska zastałem może 10-osobową grupę peowiaków, a wśród nich Leona Kaliwodę. W tej grupie zauważyłem paru chłopców z rewolwerami. Był tam również znany mi z harcerstwa Erwin Dąbrowski. Z prowadzonej półgłosem rozmowy zrozumiałem, że brak tu dokładniejszej informacji o tym, co dzieje się w mieście. Dochodziła godzina 16.

ŚMIERĆ KALIWODY

Wtem niespodziewanie na ulicy Polowej, u wylotu ul. Sienkiewicza, ukazał się patrol niemiecki idący w szyku rozwiniętym całą szerokością ulicy, z karabinami gotowymi do strzału i skręcił w ulicę Sienkiewicza. Stał się spokojnie, nikt nie ruszył się z miejsca, ale wszyscy odruchowo spojrzeli na Kaliwodę. Odległość do patrolu była już nie większa niż 30-35 metrów. Kaliwoda, czując się dowódcą, który musi podjąć decyzję i dać przykład odwagi w sytuacji bojowej, zwrócił się zdecydowanie w stronę jezdni swym krótkim ale przyspieszonym nieco krokiem, na środku ulicy odwrócił się frontem do nadchodzącego patrolu, zawołał coś do nich krótko po niemiecku i wystrzelił z rewolweru do góry. Dowódca patrolu natychmiast zakomenderował: Feuer! [Ogień!] – rozległa się salwa karabinowa, a Kaliwoda osunął się bezwładnie na jezdnię. Można przypuszczać, że trafiony został paroma kulami. Salwę tę usłyszał zapewne Komitet Obywatelski opuszczający

budynek Kreisamtu po rozmowie z gubernatorem. Po salwie patrol z nastawionymi bagnetami ruszył do przodu, a peowiaci pośpiesznie skryli się w zakamarkach podwórza. Jeden z żołnierzy niemieckich wpadł na podwórze, ale nie widząc nikogo wystrzelił z karabinu w powietrze. Patrol nie zatrzymując się poszedł w kierunku ul. Dwornej. Cały ten tragiczny incydent stał się w ciągu jednej minuty.

Kaliwoda zniesiony został z jezdni do bramy sąsiedniego budynku, w którym mieściła się Biblioteka Publiczna i tam zwłoki położone zostały na wydłużonym, ale niskim stosunkowo stole, pośrodku sutereny pod znajdującą się na parterze Biblioteką. Izba ta, po trzech może stopniach poniżej podłogi w bramie, miała wygląd jakby niewielkiego pomieszczenia służbowego lub może małej czytelnicy przy Bibliotece. Stół ustawiony był naprzeciw drzwi wejściowych. Zwłoki położone zostały głową w głębi tej izby, a nogami do wejścia. Zjawiła się tu wkrótce, zawiadomiona przez łącznika, p. Adela Jarnuszkiewiczowa, jak zwykle energiczna, ale spokojna i opanowana. Kaliwoda był zaprzyjaźniony z rodziną Jarnuszkiewiczów.



Grób Leona Kaliwody na zabytkowym cmentarzu w Łomży

Rozproszeni przez patrol niemiecki peowiaci zgromadzili się znowu na chodniku przed budynkiem. Przybyło jeszcze kilku przygodnych młodych ludzi. Grupa powiększyła się do kilkunastu osób. Ktoś przyniósł z Izby Harcerskiej dwa krótkie karabiny, lecz bez amunicji i zawołał: kto umie obchodzić się

z karabinem? Chwycili je stojący najbliżej, jeden mój kolega szkolny Edward Kleindienst, a drugi mechanik (garbusek), zatrudniony w maszynowni kina „Mirage”. Wieczór był pogodny, ale pochmurny, powoli zapadał zmrok.

Wobec śmierci Kaliwody zbiórka bojówki harcerskiej nie doszła do skutku. Grupa zgromadzonych tu peowiaców nie mając dowódcy, a przede wszystkim nie będąc uzbrojona do wszczynania akcji zaczepnej, rozbiegła się po mieście w poszukiwaniu większych lepiej uzbrojonych grup bojowych. Udałem się na plac Kościuszki. W budynku Kreisamtu (gimnazjum) było ciemno. Przy „Soldatenheimie”, gdzie ulokowało się dowództwo wszczętej akcji zbrojnej, panował spokój i niewielki ruch peowiaci. Miasto nie było oświetlone; wśród ciemności jesiennego wieczoru w mieście zalegała kompletna cisza. Była już może godzina 18. Nie słysząc żadnych odgłosów walki, czy zamieszania na ulicach miasta i nie będąc uzbrojony, udałem się na noc pustymi ulicami do domu (mieszkałem na stacji).

ADAM CZESŁAW DOBRŃSKI
Dokończenie w następnym wydaniu WL

„Cudowne” gołębie

Hodowcy gołębi pocztowych z Oddziału Łomża Miasto 15 sierpnia po raz 28, dla uczczenia Cudu nad Wisłą, wykonali patriotyczny lot z Radzymina. Wystartowało ponad 3,5 tysiąca ptaków. Zwyciężył gołąb z Zambrowa należący do Mirosława Kaczyńskiego. Zwycięstwo zespołem składającym się z pięciu ptaków odniosła drużyna z Łap należąca do Arkadiusza Grzybowskiego. W ten sposób hodowcy uczcili 100 rocznicę odzyskania niepodległości przez Polskę i przypomnieli pamięć o poległych żołnierzach. Między innymi o tych 256 z 33 Pułku Piechoty z Łomży, którzy zginęli pod Radzyminem w 1920 roku w bitwie z bolszewikami. To także sposób na uświetnienie centralnych uroczystości państwowych z okazji tak ważnych dla naszej Ojczyzny rocznic. Na start gołębi do lotu zawsze przychodzi ponad 500 mieszkańców Radzymina. Gołębie łomżyńskie co roku rozpoczynają ceremoniał tamtejszych uroczystości.

JANUSZ DĄBROWSKI





DR JERZY JASTRZĘBSKI

Teofil, Jan i Jerzy Czochańscy (2)

Jan Czochański wyrastał w otoczeniu literatury i sztuki, co niewątpliwie miało wpływ na jego późniejsze zainteresowania i talenty artystyczne. W 1902 roku podjął naukę w łomżyńskim gimnazjum. W dniu wybuchu strajku szkolnego 3 lutego 1905 roku był uczniem trzeciej klasy. Ponieważ został relegowany ze szkoły za udział w strajku, zaczął uczęszczać na tajne komplety, a następnie opuścił Łomżę i wyjechał kontynuować naukę w prywatnym gimnazjum Górskiego w Warszawie. Po ukończeniu 6 klas przeniósł się do Krakowa, gdzie wstąpił do Szkoły Dramatycznej Kazimierza Gabrylskiego. W szkole tej w latach 1909–1911 wykładali m.in. Irena Solska, Stanisława Wysocka, Lucjan Rydel, Włodzimierz Tetmajer. 15 lutego 1912 roku w liście do ojca napisał między innymi: *„W dniu 6 marca odbędzie się popis naszej szkoły, ja mam w nim dużo poważnych i odpowiedzialnych ról a mianowicie: W. Książę w „Nocy Listopadowej”, Samuel w „Sędziach”, Stańczyk w „Weselu”. Po popisie być może, że Solski zaangażuje mnie do teatru miejskiego. Jednocześnie chcę prosić aby Tatusz wysłał mi na marzec pieniądze. Zależy mi na tym, gdyż na popis muszę wynająć kostiumy”*.

Po uzyskaniu dyplomu w Krakowie kontynuował naukę w Szkole Aplikacyjnej przy teatrach rządowych warszawskich, kierowanej przez Kazimierza Zalewskiego. Naukę rozpoczął w roku szkolnym 1912/13 wspólnie z 12 uczniami i 23 uczennicami. 14 czerwca 1914 roku w Teatrze Rozmaitości odbył się egzamin publiczny klasy prof. Józefa Śliwickiego, kończący Szkołę Aplikacyjną. Jan Czochański wystąpił

w przedstawieniach „O Józief” Bałuckiego, „Sobótki” Sudermnana, „Stara Romantyczka” Bogusławskiego i w „Dożywociu” Fredry. Podobno po ukończeniu szkoły Ludwik Solski zaangażował go do teatru, ale wtedy nadszedł list: *„Przyjeżdżaj jesteście już starzy, musicie być przy nas – rodzice”*. Jeszcze ucząc się w Warszawie, w dniu 28 stycznia 1913 roku, Czochański zawarł w Kołakach ślub z Zofią z Jaworskich.

Przed I wojną światową restauracja „Pod Złotym Koniem”, mieszcząca się obok sali teatralnej, została wydzierżawiona Kazimierzowi Mojkowskiemu i Antoniemu Wiktorowskiemu. Odbýwały się tu też występy artystyczne, prezentowały się m.in. kabarety, *„reprezentujące muzykę podkasaną w całym tego słowa znaczeniu”*. Tu na balałce grywał Iwan Zarodni, występowała śpiewaczka Halina Ordon. Prezentowała się też orkiestra damska, a jej występy cieszyły się tak dużym powodzeniem, że brakło miejsc w sali – żeby jej posłuchać do restauracji przychodziły całe rodziny.

Po wybuchu wojny Jan Czochański pozostał w Łomży, by opiekować się rodzicami, a zwłaszcza ciężko chorą na serce matką. Jako jedynak uzyskał zwolnienie z wojska, więc mógł aktywnie zająć się animacją ruchu teatralnego na terenie miasta. Organizował zespoły amatorskie i wystawiał sztuki teatralne. Wśród wielu realizacji prezentowanych w sali teatralnej należy wymienić grudniowy, trzeci „Wieczór literacki” w 1915 roku, poświęcony Zygmuntowi Krasińskiemu, podczas którego Czochański czytał wyjątek z „Przedświtu” i fragment z czwartej części „Irydiona”. Ceny biletów przedstawiała

się w teatrze następująco: „łoże od 80 kop. do 1rb. 50 kop., krzesło od 10 do 35 kop. Bilety uczniowskie i galeria po 5 kop.” W marcu 1916 roku miał miejsce z kolei dziewiąty „Wieczór literacki” poświęcony Tadeuszowi Kościuszce, gdzie Czochański czytał wyjątek z „Kościuszki pod Racławicami”.

W grudniu 1917 roku Towarzystwo Muzyczne „Lutnia” na zebraniu ogólnym wybrało nowy zarząd. Prezesem został dr Mieczysław Czarnecki, a w jego skład wszedł też Jan Czochański. Pierwszym krokiem nowego zarządu było przygotowanie przedstawienia w teatrze amatorskim w reżyserii Czochańskiego oraz wieczoru sylwestrowego. Pod koniec sierpnia 1918 roku w dramacie „Tamten” Gabrieli Zapolskiej Czochański wystąpił w roli głównej, a w lutym 1919 roku w przedstawieniu „Reduta”, przygotowanym na rzecz żołnierza polskiego, walczącego w obronie granic ojczyzny, Czochański recytował wiersz K. Głińskiego i występował w monologach. Okres międzywojenny otwiera przedstawienie amatorskie „Jeńców” Lucjana Rydla, prezentowane 8 i 9 marca 1919 roku w reżyserii i z udziałem Czochańskiego.

Jan Czochański udzielał się także w innych dziedzinach. W dniu 24 grudnia 1916 roku ukazał się – po przerwie spowodowanej wybuchem wojny – pierwszy numer „Wspólnej Pracy”, którego wydawcą został Franciszek Hryniewicz, a sekretarzem redakcji Jan Czochański. W 1917 roku Czochański odkupił likwidowaną księgarnię od Towarzystwa Szerzenia Oświaty CZYTAJ, która mieściła się w domu p. Michałowskiej przy ul. Dwornej 24 i nadał jej nazwę „Księgarnia Polska”. W lipcu 1917 roku do lokalu księgarni została też przeniesiona redakcja i administracja „Wspólnej Pracy”, można tu było także kupić bilety na przedstawienia amatorskie. Czochański reprezentował księgarstwo łomżyńskie na I Ogólnopolskim Zjeździe Związku Księgarzy Polskich, który odbył się w sierpniu 1918 w Lublinie. „Księgarnia Polska” zarejestrowana była w Związku Księgarzy Polskich, jako zakład I kategorii. Jan Czochański prowadził księgarnię wspólnie z żoną Zofią do 1924 roku, a następnie – w obliczu kryzysu ekonomicznego – sprzedał Stowarzyszeniu Księżki Katolickich „Unitas”.

W 1919 roku władze budowlane zamknęły salę teatralną Czochańskiego ze względu na jej stan techniczny. W 1921 roku przystąpił do jej przebudowy, stawiając sobie za punkt honoru stworzenie w Łomży placówki teatralnej. Chcąc powiększyć salę zajął część restauracji. Dawny bufet i dwa gabinety zostały zamienione na



Jan Czochański wśród aktorów wystawiających w Łomży w 1906 roku spektakl „Wiara, Nadzieja i Miłość”. Fotografia pochodzi z firmy fotograficznej R. Rzewuskiego

poczekalnie – westybul teatralny, z kolei dawne foyer i łoża zostały zburzone i tym sposobem powstała duża sala z widownią, dwa razy większa od poprzedniej. Widownia teatru jasna, z kolorowym fryzem wycinankowym i rozetami kurpiowskimi pomysłu architekta Rudolfa Macury, w wykonaniu J. Malinowskiej tworzyła bardzo ładną całość z poczekalnią utrzymaną tym samym stylem. Rudolf Macura był architektem, artystą malarzem, etnografem, kolekcjonerem. Studiował malarstwo w Akademii Sztuk Pięknych u Józefa Mehoffera oraz architekturę u Józefa Gałęzowskiego. W latach 1919-1925 zatrudniony był w Ostrołęce jako architekt powiatowy i nauczyciel rysunku w gimnazjum. Był również autorem szeregu pomników, kościołów i budynków użyteczności publicznej na terenie Kurpiowszczyzny. Ze względu na „panującą drożyznę” Czochański postanowił przebudowę sali rozłożyć na dwa etapy: pierwszy to remont parteru, powiększenie zaś sceny oraz budowanie łoż odłożył do realizacji za dwa lata. Walcząc z trudnościami finansowymi remontu, którego kosztorys przekroczył półtora miliona, Czochański musiał oprzeć swą działalność na finansujących się projektach. Postanowił zatem urządzić obok sali teatralnej – kinematograf. *„Funkcjonowanie teatru świetlnego pozwoli mi na codzienne eksploataowanie sali, powiększy dochody i da możliwość sprowadzania do Łomży dostatecznie wyszkolonych zespołów dramatycznych”.*

W dniu 14 maja 1921 roku nastąpiło otwarcie przebudowanego teatru Czochańskiego. Gospodarz podczas tej uroczystości krótko zarysował program, jaki ma zamiar realizować w tej sali: *„Chce wznowić w naszym mieście teatr dramatyczny, ma zamiar wynajmować sale na koncerty, przedstawienia amatorskie, odczyty, a na to, by to wszystko sfinansować, urządzi kino-teatr”.* Teatrowi nadał nazwę „Reduta”.

Już 16 i 17 czerwca w teatrze Czochańskiego „Reduta” odbyło się amatorskie przedstawienie *Piosenek Ułańskich* W. Bunikiewicza. Do rejestru handlowego Sądu Okręgowego w Łomży pod numerem 1252 wpisany został „Kinematograf „Reduta” Jan Czochański, egzystuje od 15 maja 1921 roku, właściciel Jan Czochański siedziba właściciela ul. Dworna 24, siedziba firmy ul. Szosowa 3”. Równolegle Czochański prowadził nadal swoją działalność teatralną jako reżyser i aktor. W połowie 1922 roku w Łomży, staraniem Jana Czochańskiego powstało Koło Dramatyczne. Zarząd Koła tworzyli: prezes Straszedel, dyrektor Czochański, reżyser Stefko. Koło, obok prezentacji przedstawień w Łomży, wyjeżdżało też z nimi – jak to określano – „na prowincję”. W repertuarze znajdowała się m. in. komedia Zwierzchniowskiego „Małżeństwo Loli” – główne role Siwkowa, Czochański, Faliszewski, trzecia część „Dziadów” Mickiewicza – Czochański w roli Konrada, trzyaktowa komedia „Mąż z grzeczności”, „Sędziowie” Wyspiańskiego, dramat Rydla „Na zawsze”, komedia „Świat bez mężczyzn”. We wszystkich tych przedstawieniach Czochański występował

w rolach głównych. Jak napisano we *Wspólnej Pracy* w lipcu 1922 roku „(...) Powołanie do życia stałej organizacji teatrów amatorskich ma dla miasta doniosłe znaczenie, gdyż oprócz zdrowej rozrywki, zasila finanse instytucji filantropijnych. Zyskała na tym również i całość widowisk: przedstawienia odbywają się planowo, znać staranne opracowanie ról, porządek na scenie i na widowni”.

Czochański obok swojej działalności teatralnej angażował się też w inne przedsięwzięcia, m.in. 14 września 1924 roku odbyło się zebranie założycielskie oddziału łomżyńskiego Kupców Polskich w Warszawie. Prezesem zarządu

W tym miejscu należy podać kilka faktów dotyczących Stanisława Mojkowskiego. Urodził się w 1911 roku w Łomży. Po ukończeniu liceum rozpoczął studia prawnicze na Uniwersytecie Warszawskim, ale po dwóch latach zrezygnował. Żył z korepetycji i dorywczych prac redaktorskich w oficynach wydawniczych, pisywał do endeckich pisemek, m. in. dwutygodnika „Życie i Praca”, wydawanego w Łomży. Dwa lata spędził w wojsku, w Szkole Podchorążych w Zambrowie, odbył kurs oficerski. Należał do Stronnictwa Narodowego i we wspomnieniach jego koledzy przypominają jego udział w eksportacji zwłok Dmowskiego z Drozdowa do sta-



**Jan Czochański (drugi z prawej) w siedzibie Stowarzyszenia
Byłych Więźniów Politycznych w Łomży**

wybrany został Czochański, jego zastępcą Rożewski, sekretarzem I. Kłoskowska, a skarbnikiem W. Żalek. W latach późniejszych wspólnie z Władysławem Świderskim, Mieczysławem Czarneckim działał w kole Stowarzyszenia Byłych Więźniów Politycznych w Łomży.

Obok kino-teatru funkcjonowała nadal restauracja „Pod Złotym Koniem” dzierżawiona od Czochańskiego przez Mojkowskiego i Wiktorowskiego. W prasie zachowały się informacje, że sąsiedzi m. in. ze znajdującego się obok Banku Ziemiańskiego i budynków umiejscowionych naprzeciw restauracji narzekali na szczerkanie psów, które dzierżawcy trzymali na zapleczu restauracji. W połowie lat dwudziestych, dzierżawcy mieli problemy finansowe, co objawiło się m. in. i tym, że w restauracji Mojkowskiego i Wiktorowskiego odbywały się licytacje ruchomości, będących na wyposażeniu lokalu, np. pianina firmy Szreder na pokrycie należnych Kasie Chorych składek członkowskich. Po wczesniej śmierci Kazimierza Mojkowskiego jego żona wraz z synem Stanisławem próbowali prowadzić rodzinnie restaurację.

cji kolejowej. „Wzdłuż trasy ustawił się szpaler młodzieży z Obozu Wielkiej Polski – w kolorze khaki koszulach i z mieczkami Chrobrego... Stasia widać było najlepiej, gdyż był najwyższy wzrostem”. W wojnie obronnej 1939 roku brał udział w stopniu porucznika, po czym dostał się do niemieckiej niewoli. Okres okupacji spędził w obozie jenieckim Woldenberg-Dobiegniewo, w którym przesiedział do wiosny 1945 roku. Po wojnie pracował jako dziennikarz. W latach 1952 – 1966 pełnił funkcję redaktora naczelnego „Dziennika Zachodniego”, potem został przeniesiony do Gdańska na analogiczną funkcję w „Głosie Wybrzeża”. Szefował „Dziennikowi Łódzkiemu”, „Głosi Robotniczemu”, by od 1967 do 1972 roku być naczelnym „Trybuny Ludu”. W okresie od 1964 do 1974 roku pełnił funkcję prezesa Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Od 1965 roku był posłem na Sejm i członkiem KC PZPR. Ukoronowaniem kariery Mojkowskiego było powołanie go w 1972 roku na prezesa partyjnego koncernu wydawniczego RSW „Prasa-Książka-Ruch” – tę funkcję pełnił do śmierci w 1978 roku.

Wróćmy jednak do „Reduty”. Tak jak zapowiadał Czochański przy otwarciu teatru, zaczął sprowadzać na występy znane zespoły dramatyczne i znanych wykonawców. Gdy przegląda się ówczesną prasę, obok repertuaru kinowego pojawiają się zapowiedzi występów ówczesnych gwiazd w teatrze Czochańskiego. W 1926 roku Lucyna Messal wystąpiła w „Reducie” w operetce „Orłów”. *„Niezwyczajna gracia ruchów, piękny głos, bajeczne stroje i zachwycająca gra p. Lucyny Messal, porwała wszystkich widzów”*. *„Stałym defektem sceny łomżyńskiej jest brak nowoczesnych dekoracji, to też stroje p. Messal rażąco odbijają od tła. Widz musiał koncentrować swój wzrok wyłącznie na artystce i starać się nie widzieć otoczenia”*. W tym samym roku miało miejsce przedstawienie „Śnieg” Stanisława Przybyszewskiego i „Siostra Beatryks” M. Maeterlincka w przekładzie Jana Kasprzowicza. W roli głównej wystąpiła Irena Solska. W 1931 roku na scenie „Reduty” wystąpili tancerze Loda Halama i Feliks Parnell w towarzystwie Toli Mankiewiczówny, Adama Rapackiego i innych.

W latach 30 rozpoczęła się dominacja nowo wprowadzonego kina dźwiękowego. Pierwszym polskim filmem dźwiękowym z nagrałymi dialogami była „Moralność Pani Dulskiej” z 1930 roku, jakkolwiek jej udźwiękowanie utrwalone na płytach gramofonowych nie zachowało się do dzisiejszych czasów. Natomiast komedia „Każdemu wolno kochać” z 1933 roku była już filmem udźwiękowionym bezpośrednio. Mając to na uwadze Czochański w 1934 roku przystąpił do instalacji aparatury dźwiękowej pomysłu polskiego inżyniera Piotra Sosnowskiego, znanego konstruktora w dziedzinie kinowej. Aparat Sosnowskiego przewyższał zaletami niemiecki „Klang-film”, a „audycje jego są absolutnie czyste i posiadające subtelność skalę tonów... Zarówno śpiew i mowa dźwięczą bez zarzutu, a w muzyce zespołowej z łatwością rozróżnić można tony poszczególnych instrumentów”.

Oprócz utworzenia kina dźwiękowego doszło także do formalnej zmiany jego właściciela i nazwy. 27 kwietnia 1934 roku do Rejestru Handlowego Sądu Okręgowego w Łomży pod nr 6304 zostało wpisane Kino teatr VOX Zofia Czochańska ul. Żwirki i Wigury nr 1. Od 1934 roku jego właścicielką została Zofia Czochańska, żona Jana. Zapewne zmiany właściciela mogły wynikać z trudności finansowych w prowadzeniu przedsiębiorstwa. Mogą o tym świadczyć także prowadzone licytacje. We wrześniu 1934 roku odbyła się licytacja ruchomości należących do Jana Czochańskiego w jego lokalu przy ul. Żwirki i Wigury 1/3, składających się z motora, dynamo maszyny na sumę 2200 złotych. 10 listopada 1936 roku komornik Sądu Grodzkiego w Łomży przeprowadził licytację ruchomości należących do Zofii i Jana Czochańskich przy ul. Żwirki i Wigury 1, składających się z motora firmy „Wegner” o sile 10 HP i dynamo maszyny firmy „Sirius” 86 amp. 115 volt, oszacowanych na kwotę 1200 złotych.

Latem 1939 roku, w związku z przewidywanymi działaniami wojennymi, Adam Chętnik rozpoczął prace zabezpieczające zbiory Stacji Badań Naukowych w Nowogrodzie. Znaczną część tkanin kurpiowskich, ubiorów, koszul haftowanych, kilimów oraz mebli, przewiózł na dwóch wozach do Łomży i złożył w nieużywanym dolnym pokoju w domu Czochańskich. W czasie wrześniowych działań wojennych budynek ten szczęśliwie ocalał, niestety podczas nieobecności właściciela, niemal wszystko zostało rozgrabione. W drugiej połowie września w budynku tym zamieszkał też Adam Chętnik. Po wejściu do Łomży Rosjan, Czochański próbował nadal organizować teatr. W roku 1941



Plakat zapraszający łomżyńiaków na spotkanie m.in. z Czochańskim, poświęcone twórczości Zygmunta Krasińskiego

odbyła się nawet premiera „Karpackich górali” – najślawniejszego z dzieł dramatycznych Józefa Korzeniowskiego. Na początku okupacji niemieckiej, aby utrzymać rodzinę, założył mały sklepik z warzywami. Handlował blisko rok, do momentu, gdy gestapo dowiedziało się, że syn Jerzy jest w AK. W 1943 roku Jan ostrzeżony, ucieka z całą rodziną z Łomży i ukrywa się we wsi Czochanie (gm. Rutki), a rozwścieczeni gestapowcy demolują ich mieszkanie.

Jan i Zofia Czochańscy posiadali córki i syna Jerzego, urodzonego w 1922 roku w Łomży. Jerzy uczęszczał do szkoły ćwiczeń przy Państwowym Studium Nauczycielskim, a następnie do gimnazjum i liceum im. T. Kościuszki. W czerwcu 1939 roku uzyskał promocję do klasy drugiej liceum. W ramach akcji pacyfikacyjnej w 1939 roku, 17-letni Jurek, zostaje aresztowany i wywieziony do obozu w Działdowie. W lutym 1940 roku matka, dzięki swojej determinacji, dociera do Działdowa i od strażników obozu wykupuje wychudzonego, chorego chłopca i przywozi go do domu. W 1941 roku wstępuje on do Związku Walki Zbrojnej, przyju-

mując pseudonim „Gekon”. Przydzielony zostaje do komórki wywiadu obwodu Łomża. W tym celu podejmuje pracę w niemieckim biurze zarządu dróg, gdzie zdobywa cenne informacje i dokumenty, dotyczące rozbudowy dróg, transportów wojskowych itp. Równolegle podejmuje naukę na konspiracyjnych kompletach i zdaje maturę. Odbiera kurs szkoły podchorążych, otrzymując stopień kaprała podchorążego. Bierze udział w akcjach dywersyjnych organizowanych przez Kierownictwo Dywersji AK, między innymi w próbie odbicia więźniów w Łomży, zasadzce na patrol żandarmerii w okolicy wsi Jezioro. Zostaje następnie skierowany do oddziału KEDYWU i przebywa w bazie leśnej w okolicach wsi Drozdowo. Z początkiem 1944 roku zostaje włączony do oddziału partyzanckiego, dowodzonego przez kpt. Borutę. W dniu 22 lipca 1944 roku Jerzy Czochański uczestniczy w bitwie partyzanckiej pod stacją kolejową Czarnowo-Undy, stoczonej z kolumną żołnierzy Wehrmachtu, prowadzących kolumnę jeńców rosyjskich. W bitwie podczas brawurowego ataku zostaje ranny w brzuch. Umiera na ranem 23 lipca 1944 roku. Wraz z dwoma poległymi towarzyszami walki został pochowany w lesie, nieopodal miejsca bitwy. Pośmiertnie odznaczony Krzyżem Walecznych. Po wojnie ekshumowany i pochowany w rodzinnym grobie na łomżyńskim cmentarzu przy ul. Kopernika.

Po wojnie Jan Czochański włączył się w odbudowę i organizację życia społeczno-kulturalnego w Łomży, jako kierownik Referatu Kultury i Sztuki w Starostwie Powiatowym, a następnie w Powiatowej Radzie Narodowej. Jego kino nie tylko zmieniło właściciela, ale zmieniło także nazwę na kino „Uciecha”. Przedwojenne kino „Mirage”, którego budynek ocalał w czasie zawieruchy wojennej, w pierwszych latach powojennych pełniło jednocześnie rolę kina i sali widowiskowej. Od czasu do czasu organizował w nim występy artystyczne Czochański. 21 października 1945 roku odbyła się tam m.in. „I Powitalna Rewia”, której Czochański był reżyserem, a w jej programie były: wstępy orkiestry, śpiew, chór rewelersów, monologi, skecze, tańce. Najprawdopodobniej kino „Mirage” rozebrano na przełomie 1948/1949 roku.

Wierny swej pasji Czochański organizował nadal amatorski ruch teatralny. Ze sprawozdań Powiatowego Domu Kultury dotyczących działalności sekcji dramatycznej wynika, że „Ożenek” Gogola w latach 1947-52 obejrzało 15 tys. widzów, w 1953 „Grube Ryby” Bałuckiego – 18 tys. widzów, a „Świteziankę” i inne wiersze Mickiewicza – 10 tysięcy. Tradycje szkolnych teatrów amatorskich przetrwały też dzięki Czochańskiemu w łomżyńskim gimnazjum aż do lat pięćdziesiątych.

W lipcu 1947 roku, z inicjatywy Adama Chętnika odbyło się zebranie organizacyjne Oddziału Towarzystwa Naukowego Płockiego, podczas którego powołano zarząd tymczasowy. Prezesem został starosta Tadeusz Żeglicki, sekretarzem Jan Czochański – kierownik referatu Kultury i Sztuki. W protokole

z zabrania napisano, że „do najbliższych zadań Towarzystwa należeć będzie założenie w Łomży Muzeum Północno-Mazowieckiego i Biblioteki Naukowej w lokalu uzyskanym dzięki zabiegom starosty”. W sierpniu 1947 roku, po śmierci starosty Żeglickiego, prezesem został Eugeniusz Kraszewski – dyrektor Gimnazjum i Liceum Pedagogicznego, sekretarzem Jan Czochański, a skarbnikiem Zdzisław Maciejewski – dyrektor oddziału NBP w Łomży. 14 marca 1948 roku o godz. 3 po południu odbyło się otwarcie Muzeum w lokalu przy Al. Legionów 18 (obecnie 24). W księdze pamiątkowej sprzed 70 lat znajduje się wpis, w którym Adam Chętnik, Zdzisław Maciejewski, Jan Czochański i Eugeniusz Kraszewski wymieni są jako założyciele Muzeum.

Czochański działał też w Społecznym Funduszu Odbudowy Stolicy, a za zasługi w tej działalności został odznaczony. Był też redaktorem w gazecie „Życie Białostockie” – lokalnej mutacji „Życia Warszawy”. Od 1949 roku Gerwazy Łorinczy prowadził – początkowo w domu Czochańskiego przy ul. Wojska Polskiego – kółko plastyczne, przeniesione następnie do Domu Kultury przy ul. Sadowej. W roku 1953 powstał w Łomży Klub Inteligencji, powołany z inicjatywy dr. Witolda Prusińskiego, dr. Zenona Szytkła, Jana Czochańskiego, Krystyny Świtkiewicz i dr. Wyszyńskiego, w lokalu na pierwszym piętrze Domu Kultury.

Kino „Uciecha” przy ul. Szosowej było w bardzo złym stanie technicznym, wymagało kapitalnego remontu. Mimo to sala ta była wykorzystywana na różne spotkania, np. w 1948 roku odbyła się tam akademія w związku z „Odbudową Warszawy”; wicewojewoda białostocki ob. Białkowski wygłosił z ramienia Stronnictwa Demokratycznego odczyt na temat „Wczoraj, dziś i jutro”, odbyła się uroczysta akademія Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. „Na akademii tej przemawiał Inspektor Szkolny ob. Fedyszyn Włodzimierz i jeden z uczniów miejscowych szkół średnich. Po przemówieniu odbyły się występy uczniów szkół powszechnych i średnich oraz został wyświetlony film radziecki. Sala była przepelniona, około 600 osób na 450 miejsc siedzących”. W dniu 17 stycznia 1949 roku odbyła się w sali kina „Uciecha” w Łomży konferencja powiatowa PZPR przy udziale I Sekretarza KW PZPR w Białymstoku, a w kwietniu miała miejsce akademія związana z 31 rocznicą powstania Armii Czerwonej oraz uroczystość z okazji 1 maja, w której wzięło udział 600 osób. Podobna uroczystość miała miejsce w kinie „Uciecha” 30 kwietnia 1950 roku o godzinie 14, a wieczorem – bezpłatny film dla świata pracy z terenu miasta Łomży. Ponieważ budynek groził zwaleniem, kino było często nieczynne, gdyż pieniądze na jego remont nie było. Zamknięto je w 1952 lub 1953 roku.

Po upływie kilku miesięcy, aż do października 1956 r., w Łomży rozpoczęło działalność kino z 16-milimetrowym projektorem. Mieściło się ono na II piętrze, w skromnej sali wido-

wiskowej Związku Nauczycielstwa Polskiego, w budynku odbudowywanym na rogu ulic Dwornej i Sadowej. Kino nadal nazywało się „Uciecha”. Bilety sprzedawano na parterze, kasa mieściła się w małej, przenośnej budce. Repertuar był tu taki, jak we wszystkich polskich kinach okresu powojennego, ale ludzie chodzili na wszystkie filmy. Wyświetlano głównie wojenne i propagandowe filmy radzieckie oraz filmy z krajów „demokracji ludowej”.

Jan Czochański – zgodnie z funkcjonującą wówczas klasyfikacją określonych grup ludzi – został określony jako „obcy klasowo” i przedwcześnie, bo w 1955 roku zwolniony na emeryturę. W ramach działalności Domu Kultury

o udzielenie kredytów na rozbudowę i budowę nowych obiektów gospodarczych i kulturalnych na terenie Łomży. W ramach przygotowań do tych obchodów ogłoszono konkurs na nazwę kina, które miało powstać w wyremontowanym budynku, gdzie mieściło się wcześniej kino „Reduta”, VOX, a po wojnie „Uciecha”. Wygrała nazwa „Millenium” wymyślona przez Elżbietę Lis.

W 1958 roku Czochański bierze czynny udział w organizacji i uczestniczy w I Zjeździe Wychowanków i Nauczycieli Szkół Łomżyńskich, który odbył się 27-29 czerwca 1958 roku, łącznie z obchodami 1000-lecia Łomży. W 1960 roku Czochański sprzedaje dom, opu-



**Ulica Szosowa, przy której funkcjonowało kino „Uciecha” Czochańskiego.
To ostatni widoczny budynek po prawej stronie ulicy.
Ze zbiorów Muzeum Północno-Mazowieckiego**

organizuje koło dramatyczne, w którym obok starszych, skupia przede wszystkim młodzież. Prócz tego prowadzi szereg wykładów z zakresu dykcji i deklamacji dla kierowników świetlic, uczestniczy w kursach dla reżyserów, a nawet bierze udział w ogólnopolskim konkursie recytatorskim, zdobywając wyróżnienie.

Jednym z najważniejszych działań politycznych następnych lat stała się rywalizacja władz komunistycznych z kościelnymi uroczystościami Tysiąclecia Chrztu Polski. W ramach ogłoszonych przez nie konkurencyjnych obchodów 1000-lecia Państwa Polskiego, rozpoczęto przygotowania do uczczenia 1000-lecia Łomży. W grudniu 1957 roku odbyło się spotkanie w Domu Partii grupy inicjatywno-organizacyjnej w sprawie powołania Społecznego Komitetu Obchodów 1000-lecia Łomży. W styczniu 1958 roku ukonstytuował się Komitet Obchodów 1000-lecia Łomży. Na jego czele stanął dr Witold Prusiński. W skład weszły 32 osoby pracujące w sekcjach: propagandowej, finansowej, ekonomicznej, imprezowo-propagandowej, gospodarczej, zjazdowej. Komitet wysunął szereg prób i wniosków do ministerstw i instytucji

stosowały po śmierci żony w 1954 roku i przenosi się na stałe do Warszawy, do rodziny. Miał sporo materiałów i dokumentów, więc planował opracowanie monografii o historii amatorskiego teatru dramatycznego w Łomży. Zmarł 9 kwietnia 1965 roku. Pochowany został na Starych Powązkach w Warszawie. W 1972 roku ówczesny Powiatowy Dom Kultury w Łomży przygotowywał wydawnictwo poświęcone Janowi Czochańskiemu. Czyniono też starania o wmurowanie tablicy upamiętniającej człowieka, który przez 50 lat pracował na rzecz rozwoju kultury, w tym głównie amatorskiego ruchu teatralnego na terenie Łomży i powiatu łomżyńskiego. W 1973 roku ukazała się broszurka o życiu i działalności Jana Czochańskiego, autorstwa Zenona Piechockińskiego, wydana wspólnie przez Prezydium Powiatowej Rady Narodowej i Powiatowy Dom Kultury w Łomży.

Myślę, że szczególnie w roku jubileuszowym naszego miasta należy przypominać osoby, które w różnych dziedzinach, tak jak rodzina Czochańskich, pozostawiły swój trwały, ważny ślad w dziejach Łomży.

DR JERZY JASTRZĘBSKI



ADAM SOKOŁOWSKI

W 250 rocznicę zawiązania Konfederacji Barskiej

Uchwałą z czerwca 2017 roku Sejm Rzeczypospolitej zdecydował o ustanowieniu roku 2018 Rokiem Konfederacji Barskiej. 29 lutego br. minęła 250 rocznica jej zawarcia przez szlachtę w 1768 roku, w Barze na Podolu. W sierpniu tego roku minęła również 249 rocznica wyboru na marszałka Ziemi Łomżyńskiej konfederacji barskiej Kazimierza Pułaskiego (1745-1779). Ten zbrojny związek miał na celu obalenie Stanisława Augusta Poniatowskiego (1732-1798), symbolizującego wpływy rosyjskie, zachowanie suwerenności państwa, religii katolickiej i wolności szlacheckich oraz wprowadzenie ponownie na tron Wettinów, którzy w osobach Augusta II i Augusta III sprawowali władzę w Polsce przed objęciem jej przez Stanisława Poniatowskiego.

Król, marszałek, starosta... i Ziemia Łomżyńska

Należy pamiętać, że mieszkańcy Ziemi Łomżyńskiej aktywnie poparli konfederację. Historia w różny sposób związała z naszą ziemią takie ważne strony konfliktu, jak król Stanisław August Poniatowski, czy Kazimierz Pułaski. Pierwszy z nich – zanim uzyskał koronę królewską – był posłem Ziemi Łomżyńskiej; w roku 1752 został wybrany jednogłośnie przez łomżyńską szlachtę. Jego wybór na króla w 1764 roku aktywnie poparł m.in. starosta łomżyński Ignacy Przyjemski (1703-1787), sympatyzujący z „Familią”, ugrupowaniem

związanym z Poniatowskim. Podczas konfederacji barskiej starosta opowiedział się jednak po stronie konfederatów, przeciw dawnemu politycznemu reprezentantowi. Akces starosty nie dokonał się od razu i bez wahań. Wątpliwości Przyjemskiego budziły głównie konfederackie cele unieważnienia reform, wprowadzonych od 1764 roku, za którymi on sam jako poseł na sejm głosował. Dlatego na początku sugerował lokalnej szlachcie ostrożność i wyczekiwanie na dalsze wyklarowanie sytuacji w kraju. Tym bardziej, że pamiętał niedawny okres sporów i konfliktów („od Sasa do Lasa”) oraz ingerencji obcych wojsk, które i teraz stacjonowały w niedalekim Tykocinie. Warto przypomnieć, że zanim 3 sierpnia 1769 roku doszło do obrania marszałkiem Pułaskiego, Ziemia Łomżyńska, podobnie jak inne ziemie mazowieckie, na przełomie lutego i marca tegoż roku zawiązała lokalną konfederację. Potem przez wiele miesięcy trwały ostre spory, kto ma jej przewodzić. W pewnym momencie powstały nawet trzy frakcje forsujące swoich marszałków. Jednej z nich patronował Przyjemski. Latem 1769 roku starosta pod presją nabierających dynamiki wydarzeń w kraju i na Mazowszu, zwołał sejmik w celu formalnego przystąpienia do konfederacji i wyboru akceptowalnego marszałka. Kazimierza Pułaskiego szlachta łomżyńska obrała marszałkiem 3 sierpnia 1769 roku podczas sejmiku w Ostrołęce. Wybór tego miasta podyktowany był m.in. większą (bezpieczniejszą) niż w przypadku Łomży odległością od rosyjskiego wojska stacjonującego w Tykocinie. Z kolei Pułaski, wracając w tym czasie z Litwy przez Augustów, zmuszony do ominięcia Tykocina, kierował się właśnie na Łomżę i Ostrołękę, a później na Zamość. Gdy na początku sierpnia wraz z wojskiem pojawił się w kościele bernardynów w Ostrołęce, gdzie obradował sejmik, był już uznanym dowódcą wojskowym konfederacji i bez wątpienia postacią wybitną.

Jego bogata biografia obfitowała w wiele intrygujących wydarzeń. Wspomnijmy tylko, że w 1771 roku brał udział w organizacji ostatecznie nieskutecznej próby porwania króla w centrum Warszawy, w konsekwencji czego po upadku konfederacji musiał uciekać z kraju. Udał się wtedy na kontynent amerykański, gdzie wziął udział w wojnie o niepodległość Stanów Zjednoczonych Ameryki, podczas której zginął, stając się tam bohaterem narodowym.

Ignacy Przyjemski i jego syn Romuald (1751-1770) przysięgali razem z Kazimierzem Pułaskim na wierność celom konfederackim. Starościc Romuald służył w radzie przybocznej marszałka Pułaskiego i udał się z nim w dalszą drogę, gdy po trzech dniach Pułaski opuścił Ziemię Łomżyńską.

Poległ w jednej z bitew w styczniu 1770 roku, mając zaledwie 19 lat. W lutym pochowany został w krypcie za głównym ołtarzem w farze łomżyńskiej. Po upadku konfederacji, w 1774 roku Ignacy przekazał po 44 latach starostwo starszemu synowi Tomaszowi, który w konfederacji udziału nie brał, był za to uczestnikiem insurekcji kościuszkowskiej. Kazimierza Pułaskiego i Ignacego Przyjemskiego przeżył król Stanisław August Poniatowski,



*Marszałek Kazimierz Pułaski.
Zdjęcie ze zbiorów Muzeum Północno-
Mazowieckiego w Łomży*

za którego długiego panowania dokonały się trzy rozbiory Polski. Nie zapobiegło im poświęcenie barzan takich jak syn Ziemi Łomżyńskiej Romuald Przyjemski czy jej formalny przywódca Kazimierz Pułaski.

Jeszcze konfederacja, czy już powstanie narodowe?

Konfederacje w dawnej Rzeczypospolitej to związki zawierane przez szlachtę w określonym celu, np. wymuszenia na władzy postulatów lub działania w jej zastępstwie. Zawierano więc konfederacje szlacheckie przeciw władzy centralnej, ale także np. w okresie bezkrólewia, takie które stały się formą władzy i zapewniały porządek wewnętrzny i zewnętrzny. Z tych skierowanych przeciw królom polskim, najbardziej znane to barska (1768-1772) i targowicka (1792) za panowania Augusta Poniatowskiego. Na czele władzy wykonawczej konfederacji generalnej, czyli obejmującej co najmniej większość kraju, stała Generalność (np. Rada Generalna Stanów Skonfederowanych



*Portret króla Stanisława Augusta
Poniatowskiego w stroju koronacyjnym*

Konfederacji Barskiej), a uchwały podejmowano większością głosów. W 1770 Generalność Barska ogłosiła stan bezkrólewia, a w 1771 podjęto próbę porwania króla. Większość licznych działań militarnych kończyła się klęską barzan, szczególnie w obliczu sukcesywnie zwiększających się sił regularnej armii rosyjskiej. Konfederaci barscy walczyli zarówno z wojskami rosyjskimi, jak i królewskimi.

Przez część historyków wydarzenia z lat 1768-1772 nazywane są pierwszym powstaniem narodowym. Według nich były one pierwszym zrywem niepodległościowym, patriotycznym, o narodowym charakterze zorganizowanym w obronie suwerennego bytu Rzeczypospolitej. Pamiętać trzeba oczywiście o ówczesnym znaczeniu tych pojęć: jeśli mówimy o narodzie, to szlacheckim, jeśli o niepodległości, to raczej rozumianej jako wolności narodu szlacheckiego. Samo słowo „niepodległość” nie było wtedy w języku polskim ani używane, ani potrzebne, skoro Rzeczpospolita od stuleci była z łacińska – *independentia*, czyli właśnie niepodległa i niezależna i nikt z narodu szlacheckiego nie wierzył w możliwość jej całkowitego upadku. Inni badacze zwracają jednak uwagę, że konfederacja barska, to po prostu element wojny politycznej między ówczesnymi stronnictwami, a za wzniosłymi hasłami stały przecież jawnie głoszone konkretne cele uczestników sceny politycznej, wywodzących się z różnych warstw szerokiego stanu szlacheckiego.

Tak podsumowuje tę złożoną kwestię prof. Zofia Zielińska (UW): Zgodnie z aktem konstytucyjnym konfederacji, była to walka o wiarę i wolność. Przez „wolność” rozumiano walkę o możliwość realizowania woli Rzeczypospolitej przeciwko gwałtom Repnina [ambasador rosyjski w Warszawie 1764–69; przeciwnik reform podejmowanych przez obóz królewski, inicjator konfederacji radomskiej, mającej zagwarantować wpływy rosyjskie]. „Walka o wiarę” oznaczała dążenie do cofnięcia narzuconych na sejmie repninowskim ustaw prodyshenckich. Walkę o wolność barzanie traktowali jednak również jako batalię z królem i Czarotoryskimi za to, że targnęli się na veto – dla barzan stanowiło ono wciąż „żrenicę wolności”. W myśleniu konfederatów były więc cele, które oceniamy



Porwanie króla Stanisława Augusta – rycina z XVIII w. (licencja PD, Wikimedia Commons)

ambiwalentnie: z jednej strony mamy walkę o wyzwolenie z rosyjskiego jarzma, i dlatego w Barze możemy widzieć pierwsze powstanie narodowe, z drugiej – intencję powrotu do saskiej anarchii. Z czasem ten pierwszy aspekt – walka z Rosjanami – stał się dominujący. (...) Podmiotem Baru jako powstania narodowego była więc szlachta szczerze walcząca o wyzwolenie Rzeczypospolitej spod rosyjskiego jarzma, choć walkę o wolność pojmująca po części błędnie. Magnaci poszli do Baru po to, by uzyskać cele, na które Rosja nie przyzwoliła w Radomiu – definitywne pogńębienie monarchii oraz Czarotoryskich i ich dzieła reform plus detronizację króla.

Jeśli wpiszemy konfederację barską na listę polskich powstań, to na pewno warto podkreślić, że z nich wszystkich trwało ono najdłużej, bo cztery lata. Niestety, podobnie jak w przypadku innych wielkich narodowych zrywów (kościuszkowskie – 1794; listopadowe – 1830-31; styczniowe – 1863-64; warszawskie -1944) bezpośrednie cele nie zostały osiągnięte – król Stanisław August Poniatowski utrzymał się na tronie, podobnie jak utrzymały się silne wpływy rosyjskie w kraju. Dopiero w długiej perspektywie czasowej możemy dostrzec takie następstwa konfederacji, jak

zaktywizowanie szlachty przez względnie masowy jej udział, rozbudzenie patriotyzmu, rozwój kultury i symboliki patriotycznej, powstanie legendy walki o wolność jako ważnego doświadczenia dla następnych pokoleń. Z innymi powstańcami łączy konfederatów również tragizm stosowanych wobec nich represji. W konfederacji wzięło udział kilkadziesiąt tysięcy osób, stoczono kilkaset potyczek. Zakończyła się ona w roku 1772 pierwszym rozbiorem Polski, do którego przeprowadzenia została przez Rosję, Prusy i Austrię wykorzystana jako pretekst, a sam rozbiór stał się najważniejszym, negatywnym jej skutkiem (choć samą Łomżę i Ziemi Łomżyńską pierwszy rozbiór terytorialnie nie dotknął). W ramach retorsji zesłano tysiące konfederatów na Syberię, wśród nich kilkuset z Ziemi Łomżyńskiej służących pod dowództwem Pułaskiego. Niektórych uczestników wcielono do armii rosyjskiej, część musiała wyemigrować. Podczas konfederacji szlachta Ziemi Łomżyńskiej kolejny raz wykazała się patriotyzmem, który – można to śmiało powiedzieć – stał się na przestrzeni dziejów rozpoznawalną cechą mieszkańców naszego regionu.

ADAM SOKOŁOWSKI

Muzeum Północno-Mazowieckie w Łomży
Dział Historii

Pamiętasz Łomżę z tamtych lat?

Ulica Farna, od strony katedry. Prawdopodobnie wczesne lata 50. XX wieku. Wasze wspomnienia, wrażenia i refleksje chętnie opublikujemy.

Zdjęcie ze zbiorów Tadeusza Tomaszewskiego z Łomży.





NINA ŻYŁKO

Moja przygoda z Łomżą

Urodziłam się w syberyjskiej tajdze na łonie natury 17.08.1941 roku, w miejscowości Biały Jar, w byłym Związku Radzieckim. 20 czerwca 1941 roku – jak wielu innych Polaków – tak i moją rodzinę wywieziono w głąb Rosji. Mamę w ósmym miesiącu ze mną, mojego 4-letniego braciszka, babcię Anię, mamę brata z jego żoną i roczną córeczką. Ojciec w tym czasie przebywał w sowieckim wojsku; stacjonował w Osowcu koło Wizny. Na wygnaniu byliśmy 5 lat, do Polski wróciliśmy w marcu 1946 roku, do rodzinnej miejscowości na kresach.

Ojciec nasz nie wrócił z wojny, a więc mama sama nas wychowywała.

Poszliśmy do szkoły. Brat ukończył tzw. „Budowlankę” i wyjechał do Goldapi, gdzie prowadził budowę. Pojechałam go odwiedzić i tam poznałam chłopaka z łomżyńskiego. Przypadliśmy sobie do gustu. Po roku znajomości wzięliśmy ślub. Urodziło się nam czworo dzieci. Pierwszy synek zmarł po trzech miesiącach, trzy córeczki chowały się zdrowo. Męża ojciec dał nam plac i pomógł pobudować dom – 13 km od Łomży.

Dzieci dorastały, poszły do szkół w Łomży. Podjęłam pracę w WZKiOR w Łomży na Nowogrodzkiej, codziennie dojeżdżałam MPK. Rozpoczęłam też naukę w trzyletnim Studium Administracyjno-Prawnym przy Zespole Szkół Ekonomicznych na ul. Kopernika. Córci pokończyły szkoły, powychodziły za mąż, pozakładały firmy, mają swoje domy. Jedna córka mieszka w Łomży.

W 2001 roku, w grudniu, odszedł mój mąż – najlepszy przyjaciel. Ja przeszłam na rentę, ale jeszcze jeździłam do Łomży do córki, pomagałam w wychowaniu dzieci i prowadzeniu domu. Jestem urodzonym społecznikiem – od 16 lat należę

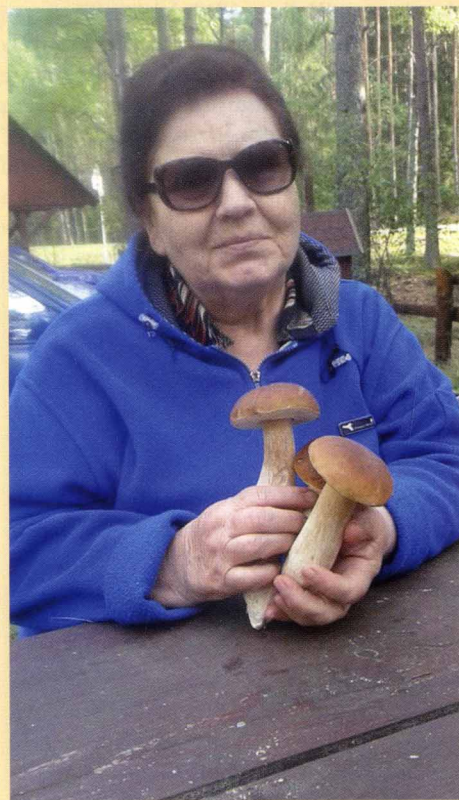
do Związku Sybiraków Oddział Łomża. Przez 10 lat byłam członkiem pocztu sztandarowego. Udział w poczcie traktowałam nie jako obowiązek, ale jako zaszczyt i honor, szanując Sztandar i barwy narodowe.

Przez 8 lat byłam przewodniczącą Oddziałowej Komisji Rewizyjnej. Drugą kadencję jestem sekretarzem Zarządu Oddziału i rzecznikiem prasowym.

Współpracuję z redakcją „Komandora” w Warszawie, która wydaje „Komunikat” dla wszystkich prezesów oddziałów i kół w całej Polsce. Umieszczane tam są artykuły z działalności Oddziałów, ważniejsze pisma z Zarządu Głównego Związku Sybiraków, nekrologi itp. Należę do TPZŁ Oddział Nowogród. Jestem bardzo dumna, że należę do rodziny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, na czele z prezesem Zygmuntem Zdanowiczem. Jedną kadencję byłam członkiem Głównej Komisji Rewizyjnej. Z okazji 50-lecia TPZŁ zostałam uhonorowana medalem, wydanym na tą okoliczność. TPZŁ to faktycznie jedna wielka rodzina łomżyńiaków, panuje tam wspaniała atmosfera. Współpracuję też z redakcją kwartalnika „Wiadomości Łomżyńskie” pod redakcją Wawrzyńca Kłosińskiego. Piękna szata graficzna, dużo informacji, bardzo ciekawych artykułów, zasłużeni ludzie, kronika, historia... Każdy numer czytam od deski do deski, rozprawiam wśród znajomych, których krąg stale się powiększa.

Żeby moja samotność nie ciążyła jak bagaż, zaczęłam uczęszczać na Uniwersytet Złotego Wieku. Poznałam wielu zasłużonych łomżyńiaków, nawiązałam znajomości. Należałam do rady programowej która opracowuje program na cały rok. Dzięki temu miałam możliwość być w Sejmie w Sali Kolumnowej, uczestniczyć w spotkaniu z założycielami Uniwersytetów Złotego Wieku z całego świata. Niezapomniane przeżycia. Co drugi dzień jadę do biura Związku Sybiraków na dyżur. Pracuję nad książką o powstaniu Oddziału Łomża i jego działalności. W wolnych chwilach piszę wiersze. Za działalność na rzecz Związku Sybiraków zostałam uhonorowana: Krzyżem Zesłańców Sybiru – 2006 rok; Odznaką Honorową Sybiraka – 2003 rok; Medalem „ProPatria” – 2015 rok; Srebrną Odznaką Honorową za zasługi dla Związku Sybiraków – 2015 rok; Złotym Krzyżem Związku Żołnierzy Wojska Polskiego – 2016 rok; Srebrną Odznaką Zasłużony dla Polskiego Stowarzyszenia Diabetyków; Medalem z okazji 40-lecia TPZŁ Oddział Nowogród – 2016 rok.

Kocham Łomżę tak samo jak moje miasteczko, w którym mieszkam i wciąż odkrywam



jej piękno, bo piękno rodzi się w sercu, odbija w oczach i żyje w uczynkach. „To piękne, gdy człowiek jest dumny ze swego miasta, lecz jeszcze piękniej, gdy miasto jest dumne z niego”.

Mam niekwestionowanych przyjaciół, na których zawsze mogę liczyć, zająć na herbatkę, zadzwonić nawet o północy. A gdy melancholii chwila mnie ogarnia i wszystko wydaje się bez sensu, to wtedy idę do Katedry i tam w ciszy dnia klękam przed obrazem Matki Bożej. Powierzam jej swoje tajemnice, przeżycia dnia. Gdy wychodzę – na nowo odgaduję i rozumiem sens życia. Na Farnej przysiadam na ławeczce obok Hanki Bielickiej, dotykam Jej ręki i zostawiam jej kwiatek. W Łomży krąży taka pogłoska, że jak ktoś ma kłopoty, to powinien dotknąć ręki Pani Hani, a kłopoty miną.

Z Łomżą jestem związana już 43 lata – szmat czasu! Przyjechałam tu jako młoda kobieta, a dziś już jestem prababcią i cieszę się, że to wszystko spotkało mnie w Łomży – mieście, które naprawdę można nazwać rajem...

Valeriu Butulescu napisał: Podobnie jak znaczki, nabieramy wartości, starzejąc się...

NINA ŻYŁKO

Wyróżnienie w V edycji konkursu ZG TPZŁ i Prezydenta Łomży „W mieście, co było mi rajem”, 2017.



Pani Donato pamiętamy! Pani Lucyno dziękujemy!

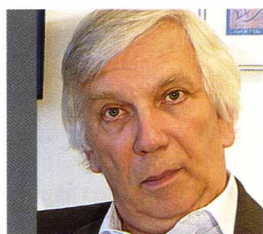
Pani Lucyna Godlewska z Łomży (na zdjęciu), bratowa wielce zasłużonej Łomżynianki, pani prof. Donaty Godlewskiej, którą pożegnaliśmy w listopadzie ub.r., przekazała Towarzystwu Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, bardzo cenny dar. Są to pamiątki po Pani Donacie: cenne fotografie, prywatna korespondencja z historykami, placówkami naukowymi, ale też rękopisy i maszynopisy książek, artykułów i opracowań przygotowywanych przez Autorkę podczas długiego i pracowitego życia. 21 listopada minie



pierwszy rok, odkąd Pani Donaty nie ma już wśród nas. Ale cały czas pamiętamy i dziękujemy za lata poświęcone Łomży, Ziemi Łomżyńskiej i naszemu Towarzystwu.

Serdecznie dziękujemy pani Lucynie Godlewskiej za troskę o spuściznę życia

wybitnej badaczki przeszłości Łomży i za przekazanie dokumentów Towarzystwu, z którym swoją więź pani Donata podkreślała do ostatnich swoich dni. Ten cenny dar będzie dobrze służył nam i z pewnością przyszłym pokoleniom.



WITOLD OKNIŃSKI

Prokurator

Władysław Józef Jursz z Łomży

Władysław Józef Jursz urodził się 17 kwietnia 1895 r. we wsi Solce na ziemi kaliskiej. Był synem Władysława i Leontyny z d. Jopkiewicz(1863-1941). Początkowo uczył się prywatnie, a w roku szkolnym 1906/1907, na podstawie egzaminu wstępnego, został przyjęty do 8-klasowej szkoły w Piotrkowie i uczęszczał do niej do 1 lutego 1915 r. O ukończeniu nauki świadczyło świadectwo, uzyskane w maju 1915 r. Jesienią 1917 r. rozpoczął studia prawnicze na Uniwersytecie w Warszawie (immatrykulacja 28.XI.1917 r.). Natomiast jesienią 1918 r. związał się z polskim wojskiem. Początkowo był podporucznikiem I Baterii Artylerii Konnej w Lublinie. W październiku 1919 r. otrzymał przydział do Departamentu II Ministerstwa Spraw Wojskowych w Warszawie – Sekcja Polityczna. W kwietniu 1920 r. służył w Oddziale Informacyjnym, a w listopadzie 1920 r. w Sztapie Wydziału II Dowództwa Okręgu Generalnego Warszawskiego.

Pełnienie służby w Warszawie umożliwiło mu kontynuowanie studiów; w roku akademickim 1919/1920 brał udział w ćwiczeniach z prawa państwowego i złożył pracę pt. „Kompetencje parlamentu francuskiego”. Dyplom ukończenia studiów otrzymał 23 marca 1923 r., zaś 21 sierpnia

1923 r. uzyskał nominację na aplikanta w okręgu Sądu Apelacyjnego w Warszawie. Po zakończeniu aplikacji, od sierpnia 1925 r., pełnił obowiązki podprokuratora Sądu Okręgowego w Piotrkowie, a nominację na podprokuratora w tym mieście otrzymał 19 sierpnia 1926 r.; po pewnym czasie został wiceprokuratorem. W czerwcu 1929 r. został przeniesiony z urzędu na stanowisko wiceprokuratora Sądu Okręgowego w Warszawie. Zajmując to stanowisko, został delegowany do pełnienia obowiązków pisarza hipotecznego przy wydziale hipotecznym Sądu Grodzkiego w Łodzi od 1 listopada 1931 r. do odwołania.

Trudno ustalić, kiedy to odwołanie nastąpiło, a także kiedy został mianowany prokuratorem Sądu Okręgowego w Łomży. Z tego miasta w grudniu 1936 r. został przeniesiony na stanowisko prokuratora Sądu Okręgowego w Siedlcach; pełnił je do 1 września 1939 r. Prawdopodobnie miał dwoje dzieci: córkę Marię, która w 1937 r. w siedleckim Gimnazjum im. Królowej Jadwigi zdała tzw. małą maturę, i syna Witka. Przeżył wojnę, w 1945 r. zamieszkał tymczasowo w Warszawie, co wynika z treści referencji, jakich udzielił Elżbiecie Cyfrackiej starającej się o wpis na listę

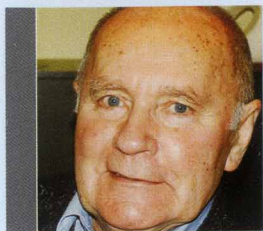


adwokatów w Warszawie. Brak wiadomości o jego dalszych losach.

Źródła:

AUW akta osobowe studenta Władysława Jursza sygn. R.P. 2321. / Dz. Urz. M.S. Nr 19/1923 s. 497. / Dz. Urz. M.S. Nr 19/1926 s. 368. / Ruch służbowy dodatek do Dz. Urz. M.S. Nr 21 z 19 X 1929 r., s. 187. / Ruch służbowy dodatek do Dz. Urz. M.S. Nr 24 z 25 IX 1931 r., s. 191. / Dz. Urz. M.S. Nr 1/1937 s. 8. / VI Zjazd Absolwentów Królowki Spotkanie Maturzystów XX wieku, Siedlce 2009, s. 109. / Epitafium na Starych Powązkach.

RYSZARD DZIEWAŃSKI



„Bigos” okupacyjny (2)

Był rok 1942, zbliżał się koniec lata, ciepło. W pobliżu naszego domu, na alei jeździliśmy „kółkami”. W jakimś okresie była to powszechna wśród dzieci zabawa, polegająca na bieganiu z kółkiem (np. obręcz koła rowerowego, fajerka z kuchni lub inne), które jak o większej średnicy – to „poganiało” się kijkiem, a o mniejszej średnicy – haczykiem z drutu. Gdy byliśmy na rogu ul. Sikorskiego i Kierzkowej, ulicą Sikorskiego od strony Dwornej nadjechał samochód ciężarowy z plandeką, a za nim odkryty samochód osobowy. Pod plandeką samochodu ciężarowego siedzieli ludzie w cywilnych ubraniach. Byli to Żydzi. W osobowym byli Niemcy w mundurach, co było dokładnie widać. Samochody jechały bardzo wolno i w pewnym momencie, w miejscu chyba sobie dobrze znanym, z samochodu ciężarowego wyskoczyła kobieta.

To miejsce między ul. Kierzkową a Marynarską wyglądało wówczas zupełnie inaczej niż obecnie. Tam, gdzie obecnie stoi hotel „Żałem”, był głęboki rów – dół, na całej długości między wymienionymi ulicami. Dół ten zbierał wody opadowe z ul. Sikorskiego i Kierzkowej. Mógł mieć głębokość do 4 m i szerokość na dnie – około 5 m. Rosły w nim łopiany i inne wysokie chwasty. Powstanie tego zagłębienia wiąże się z budową trasy obwodowej w latach 1903-1905.

W pobliżu nas, przy ul. Kierzkowej, kobieta wbiegła do rowu i z rozpostartą chustą przedzie-

w ul. Marynarskiej, ale jej chód był jakiś niepewny; mogła być ranna.

Getto wyglądało już na „oczyszczone” z ludzi, ale słychać było od czasu do czasu pojedyncze strzały karabinowe. Intrygowały one chyba przechodniów, bo próbowali zaglądać przez ogrodzenia z drutu kolczastego, w miejscach gdzie było więcej widać.

Z kilkoma kolegami znaleźliśmy się w takim właśnie miejscu. Od ul. Sikorskiego, wchodząc w ul. Dworną, dochodziło się do wąskiej uliczki (a właściwie alejki dla pieszych) w prawo, prowadzącej do ul. Senatorskiej i rynku świńskiego (końskiego?). Uliczka miała chyba tylko z 50 m długości. Naprzeciw, za placem targowym wybrukowanym kocimi łbami, trochę w lewo, wyraźnie widoczny był stary kirkut. Znad okalającego go muru wystawały liczne macewy, bowiem teren kirkutu był lekko „wybrzuszony”. Na końcu uliczki, gdzie staliśmy było ogrodzenie

biegli, bo żandarm zaraz ich spostrzeże. Być może uciekinierzy pomyśleli, że tu gdzie jesteśmy jest jakaś luka w ogrodzeniu i że ich wołamy, więc biegli w naszym kierunku. W końcu zorientowali się, że łatwiej będzie sforsować drewniany płot z kilkoma luźno rozpiętymi drutami kolczastymi, który był z naszej, prawej strony, jakieś 30 m dalej. Za tym płotem był sad. Żandarm strzelił parę razy, ale

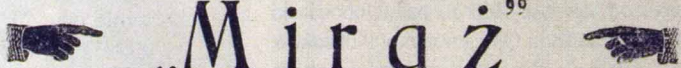


ci młodzi ludzie przedostali się na drugą stronę, pewnie cali i zdrowi.

Sprzed wojny pamiętam tylko jeden film, na którym byłem z kimś z rodziny. W kinie „Reduta” p. Czochańskiego (obecnym „Millenium”) przy ul. Szosowej obejrzałem „Królową Śnieżkę i siedmiu krasnoludków” Walta Disneya. W czasie okupacji niemieckiej byłem raz w kinie „Mirage” na filmie – o ile dobrze pamiętam – niecałym. Na pewno nie kupiłem na niego biletu. Chodzenie do kina w czasie okupacji było naganne, ale nie pamiętam, czy wtedy o tym wiedziałem.

Kino „Mirage” wybudowano w r. 1910 przy ul. Szosowej. Wejście, hol i kasy znajdowały się od strony placu

T. Kościuszki. Nad wejściem do kina był balkon. Czasami z kolegami oglądaliśmy przed kinem jakieś afisze. Kiedyś natknąłem się na chłopaków pod kinem, którzy czatowali na odpowiedni moment, żeby wejść na „na gapę”. Dowiedziałem się, że najlepiej odczekać kronikę (przeważnie wojenną) i jak w pobliżu nie widać przechodniów, to po występach cegieł można było wdrapać się na balkon zewnętrzny nad wejściem (wyraźnie widoczny na załączonej fotografii), a że w kinie



„M i r a ż”

Pierwszorządny artystyczny Kinematograf w Łomży, w specjalnie wybudowanym gmachu.
Stoi po za wszelką konkurencją pod względem higieny, bezpieczeństwa, wyboru i treści obrazów.

Najlepszy na świecie **aparat** «Gaumont» nie drażni siatkówki i nie osłabia wzroku.
Obrazy piękne z pierwszorzędnego artystycznego Kinematografu „Sfinks” w Warszawie (Marszałkowska 116).

Krwawo-sensacyjne obrazy, jako szkodliwe dla każdego wieku, zwłaszcza wobec coraz bardziej rozwijającej się nerwowości, — demonstrowane będą jaknajrzadziej. Dotychczasowe oznaczenie, jakim „Miraz” cieszy się wśród miejscowej i okolicznej inteligencji, jest najwymowniejszą reklamą.

rała się przez chwasty, trochę klucząc w stronę ul. Marynarskiej. Samochody zatrzymały się. Z odkrytego wysiadł chyba oficer, bo wyglądał elegancko, niespecjalnie się spiesząc – tak jakby dawał jej fory, strzelił 2 albo 3 razy z pistoletu. Po ostatnim strzale kobieta znikła w chwastach. Oficer wszedł do samochodu i oba samochody pojechały dalej. Staliśmy jak skamieniały. Po dłuższej chwili kobieta wstała i nie oglądając się, znikła

z drutu kolczastego. Patrząc zza tego ogrodzenia w lewo, widać było zabudowania piekarni z wysokim kominem. Z tamtego kierunku docierały właśnie odgłosy strzałów. Po chwili na „wybrzuszonym” kirkucie pojawiły się sylwetki trzech mężczyzn, którzy chyłkiem, kryjąc się za macewami, dotarli do muru, przedostali się na plac rynkowy i biegli w naszą stronę, a za moment pojawił się niemiecki żandarm. Wszyscy gapowicze – a była już spora grupa – zaczęli krzyczeć, żeby szybciej

dušno, to latem zawsze były otwarte drzwi, przez które wchodziło się do poczekalni (korytarza), na poziomie balkonu sali kinowej i przez otwarte następne drzwi – na balkon widowni.

Front powoli zbliżał się do Łomży. Niemcy zaczęli przygotowywać się do obrony. Rodziny niemieckie zaczynały wyjeżdżać. Przez Łomżę ulicą Sikorskiego przejeżdżają liczne furmanki ukraińskich uciekinierów i folksdojczów z terenów wschodnich, kierujących się na most żelazny. U nas w domu różni ludzie wtedy nocowali.

W tym okresie niemiecki burmistrz Łomży wydał dwa zarządzenia, polecające całej ludności miasta – pod groźbą kar – stawić się do budowy umocnień obronnych. 16 lipca 1944 r. (niedziela) o godz. 5.00 wszyscy mieszkańcy mają stawić się na szosie do Śniadowa, 3 km za Konarzycami. Późniejsze zarządzenie, że od dnia 20 lipca codziennie, o godz. 4.30 zbiórka mieszkańców na rynku, skąd grupami będą kierowani do prac obronnych. Z mamą i siostrą 16 lipca poszliśmy do kopania okopów. Okazało się, że mamy pracować na polach w pobliżu wsi Zagroby, w której we wrześniu 1939 r. spędziliśmy parę dni u p. Jankowskich. Potem też tam bywaliśmy. Nawet 10 lipca 1941 r., kiedy zmarł nasz ojciec, ja z siostrami byliśmy właśnie u nich i tam nas powiadomiono o jego śmierci.

Siostra od razu z jakąś koleżanką wymknęły się do Zagrób. Ja z mamą kopaliśmy. Wytyczono jakieś odcinki. Ja chyba nie dostałem swego odcinka. Pamiętam, że było bardzo gorąco i że brakowało łopat. Jak mama odpoczywała, to kopałem. Po południu też poszliśmy do Zagrób, a przed wieczorem wróciliśmy do Łomży. Więcej na żadne okopy nie chodziliśmy.

Parę dni przed wkroczeniem Rosjan do Łomży we wrześniu 1944 r., ale może i znacznie wcześniej, zaczęły się bombardowania, głównie lotnicze i przeważnie nocne. Pewnej nocy obudziły mnie jakieś hałasy. Kiedy wstałem, to już moja mama była na nogach. Pootwierała okna (by ocalić szyby), a za oknem rozświeślała noc jakąś przeraźliwa, „trupia” jasność. W tej scenarii przejmująco brzmiało „perkotanie” kukuruźnika. Momentami cichło, a po chwili znów się odzywało z pełną mocą, czasem z jednoczesnymi odgłosami wybuchów. Przeloty kukuruźników były wielokrotne i towarzyszyły im nieliczne wybuchy.

Przed następną nocą w naszym domu znów przygotowano piwnicę do chronienia się na wypadek ponownego bombardowania (pierwszy raz – w 1939 r.). Już wieczorem kobiety z dziećmi z kilku domów sąsiedzkich ulokowały się w piwnicy. Uważano, że nasza piwnica jest bezpieczniejsza. Rzeczywiście, ściany fundamentowe miały grubość około 80 cm. Strop nad piwnicą był murowany lub wybetonowany, z dźwigarami żelaznymi. Ja tę i chyba następne noce spędziłem w piwnicy i muszę powiedzieć, że do piwnicy docierały bardzo wyciszone odgłosy wybuchów, ale łatwo nie było. Kilkoro dzieci chorowało, jedno miało koklusz i panowała straszna duchota. Mężczyźni czuwali na zewnątrz, czasem tylko zbiegając do piwnicy, byli gotowi interweniować na wypadek pożaru. Moja mama nie schodziła na dół, bo

ciągle, w naszej kuchni robiła dzieciom herbatki itp.

W wyniku bombardowań podczas następnych nocy, w najbliższej okolicy zginęła najstarsza córka p. Gackich z ul. Kierzkowej oraz małżeństwo z sąsiedztwa, które wybudowało ziemiankę przy domu. Tam się schronili i tam, w tę ziemiankę trafiła bomba – tak mówiono. Pochowano ich na działce przy ich domu, bez trumien. Wiem stąd, bo po wojnie, chyba ktoś z rodziny przenosił ciała na cmentarz, a ja wracając ze szkoły byłem mimowolnym świadkiem ekshumacji. Był to bardzo przykry widok.

Drugi znany mi przypadek: na Pocijewie (Kierzkowej), około 100 – 150 m od ul. Sikorskiego, po prawej stronie w drewnianym domu w suterenie, mieszkała kobieta z trojgiem małych dzieci i jej młodszy brat. Po pierwszym bombardowaniu, następnego dnia wieczorem, postanowiła szukać miejsca bezpieczniejszego za miastem. Przy mogiłkach żydowskich, na końcu ul. Wąskiej, prawie naprzeciw domu pogrzebowego, stała stodoła, a przy niej stóg słomy. Kiedy kobieta była w pobliżu stogu, nadleciał kukuruźnik i rzucił flarę, kobieta z dziećmi ukryła się w stogu. Lotnicy zauważyli ruch, źle go chyba ocenili i rzucili bombę. Wszyscy zginęli. Taką interpretację słyszałem od osób starszych. Bezpośrednich świadków nie było, były natomiast bardzo poranione ciała. Brata tej pani znałem, spotykaliśmy się czasem nad Narwią, byłem parę razy w ich mieszkaniu. Starszy ode mnie o dwa lub trzy lata. Nie zginął, bo nie poszedł z nimi. Dwie osoby zginęły – nauczycielka muzyki i jej wnuczka – na ul. Marynarskiej. Na ich posesję z dużym sadem spadło chyba kilka bomb. Pamiętam porozwalane wysokie płoty od ich sadu.

Dni po bombardowaniach były względnie spokojnie, czasem tylko eksplodowały w różnych punktach miasta pojedyncze pociski artyleryjskie. Oglądaliśmy ślady nocnej działalności samolotów w najbliższej okolicy, dalej nie zapuszczaliśmy się. W stosunkowo bliskiej odległości – około 50 m w linii prostej od naszego domu – na zagonie uprawnego pola, między zabudowaniami p. Borawskich i Gackich oraz między ul. Kierzkową i Sikorskiego, na skraju którego, po wojnie wybudowano wieżę ciśnień, były dwa lub trzy leje bombowe, o głębokości około 3 m.

Kukuruźnik – dwupłatowiec – do 1944 r. określany symbolem U-2, a później Po-2, miał konstrukcję z 1928 r. drewniano-płócienną. Początkowo był przeznaczony do celów treningowych i rolniczych. Później z powodzeniem wykorzystywany w działaniach wojennych. W te samoloty wyposażony był np. 588 Pułk Nocnego Lotnictwa Bombowego Gwardii. Liczył 40 dwuosobowych załóg. Samolot zabierał tylko 350 kg bomb. Nie był używany do ataków na cele strategiczne. Jego zadaniem od 1942 r. do końca wojny były naloty nękające i precyzyjne, polegające na niszczeniu morale żołnierzy (ataki na baraki, łaźnie, kuchnie polowe, miejsca postoju itp.). Schemat ataku: nad lotniskiem nabierały wysokości kilkunastu do kilkudziesięciu metrów. W pobliżu celu zmniejszały moc silników i lotem ślizgowym

lub koszącym, prawie w zupełnej ciszy nadlatywały nad cel i w tej ciszy następowały wybuchy, z równoczesnym zwiększeniem mocy silników. W tym pułku lotnikami były wyłącznie kobiety. Niemcy nazywali je nocnymi wiedźmami (Nachthexen). Niewykluczone, że brały one udział w nocnych bombardowaniach Łomży.

Po jednym z nocnych bombardowań, kiedy czuło się bliskość frontu, a widok wycofujących się żołnierzy niemieckich nie należał do rzadkości, moja siostra postanowiła sprawdzić, czy



Samolot Po-2 (nowsza wersja). Muzeum Lotnictwa Polskiego, Kraków

u rodziny jej narzeczonego, mieszkającej na rogu ul. Dwornej i Sienkiewicza, minioną noc nie przyniosła tragicznych skutków. Mama zaaprobowала myśl, żebym poszedł razem z nią. Kiedy przecinaliśmy Rynek Zambrowski, zmierzając w kierunku ul. Polowej, koło budynku straży pożarnej kilku żołnierzy niemieckich eskortowało cywilną furmankę, na której leżał żołnierz rosyjski. Kilku siedziało, a kilku szło obok. Idący ślanieli się na nogach, byli obszarpani i bardzo ubłoceni. Dalej szliśmy ul. Sadową do Dwornej, a kiedy byliśmy w pobliżu Domu Katolickiego, raptem usłyszeliśmy „furkotanie”... Padliśmy na wybrukowaną kocimi łbami jezdnię. Coś drobnego nas lekko posypało. Nie było widać, gdzie nastąpił wybuch. Możliwe, że w ogrodzie biskupim za murem ogrodzeniem. Uciekaliśmy z tego miejsca czym prędzej. Nie wiem, czy mieliśmy wtedy wiedzę o tym, że w ostatniej fazie lotu – przed upadkiem, pocisk artyleryjski „furkocze”, czy było to instynktowne padnięcie przed nieznanym.

Któregoś dnia, być może w sierpniu, w każdym razie kiedy było na tyle ciepło, że robiliśmy krótkie wypady nad rzekę, spłonął jeden z domów przy ul. Sikorskiego, między ul. Dworną, a Senatorską. Mówiono, że to Niemcy podpalili i że ten spalony był pierwszym. Aż do opuszczenia Łomży przez Niemców, mieszkańcy tego odcinka ul. Sikorskiego żyli w wielkim strachu i gotowości do ewentualnego opuszczenia domów.

Przed opuszczeniem Łomży 12 września 1944 r. Niemcy wysadzili wiele najokazalszych budynków, w tym m.in. koszary 33 pp. i koszary (bazę) 3 batalionu saperów – także przy ul. Legionów. Wiele domów podpalono. 13 września widziałem płonący budynek przedwojennej restauracji „Pod siedmioma koniami”, która w czasie okupacji była lokalem tylko dla Niemców.

RYSZARD DZIEWAŃSKI
Gdańsk, 2012



DOROTA SOKOŁOWSKA

Granica

Jak opisać II wojnę światową? Wielu historyków i dokumentalistów już to zrobiło w filmach, książkach i radiowych audycjach. Ale ciągle jeszcze są pamiętniki ludzi z tamtych lat, których rękopisy leżą w domowych bibliotekach rodziny. Tak jest z życiorysem Antoniego Kryszpina z Ostrołęki, który urodził się 28 czerwca 1918 roku w Rozworach, tam też spędził dzieciństwo i młodość. Jego rodzina, jak sam przyznawał w swoich zapiskach, przyjechała z Rosji, gdzie byli ewakuowani w czasie wojny. Wrócili do kraju wiosną 1918 roku.

W pamiętniku, który pod koniec życia spisał Antoni Kryszpin bardzo ciekawą część stanowi początek wojny. „Zaczęły się smutne czasy – informował w końcówce sierpnia. Ludzie uciekali z miasta na wieś, bo Ostrołęka była blisko Prus i wszyscy myśleli, że to nad Narwią rozegra się ważny bój. Pierwszych Niemców widział dziewiętego września, w niedzielę. Był wtedy w kościele w Miastkowie i od Nowogrodu szosą „najeżdżało się Niemców”. Wojsko przybywało, czym się dało – samochodami, motocyklami

– a wszyscy z pozaginanymi rękawami, ogoleni. „Patrzyliśmy na nich – każdy był czysty, bo przecież przyjechali, a nasi, sieroty dźwigali pełny rynsztunek na plecach, spoceni byli jak myszy, a pot przez mundur przełaził. Tak ich ganiano z Różana pod Nowogród czy z Nowogrodu do Różana... i to zawsze nocą”. Mieszkańcy słyszeli tylko tętent koni i chrzęst wozów naładowanych amunicją i żywnością. Antoni Kryszpin pisał jednak, że gdyby bolszewiki nie zadali ostatecznego ciosu Polsce, armia spokojnie by wytrzymała. Ale siedemnastego września musieli skapitulować, lecz

się nie poddać. Wtedy Niemcy zaczęli się wycofywać z zajętych terenów wschodnich, a „Ruscy je zajmowali”.

Granica była pod Wojciechowicami. Sytuacja byłaby nawet zabawna, gdyby nie była tak tragiczna: granica bowiem biegła po Narwi, za rzeką stacjonowali Niemcy, a miejscowości tuż obok podzielono między dwóch zaborców. Nowa Wieś



była pod Ruskimi, a Goworki pod Niemcami. I z początku ludzie chodzili za granicę do Ostrołęki, ale króciutko, bo „zrobiono zebranie w każdej wsi i ogłoszono, że jak ktoś wpadnie, to całą rodziną będzie wywieziony na Syberię. I już się chodzenie skończyło” – zapisał Antoni Kryszpin. „Ale zaczęła się jesień, potrzeba było nafty, bo wieczory zaczęły się wydłużać. Kończyła się sól, cukier, jedzenie, a u Niemców można było kupić wszystko. Młodzi mogli nawet zaopatrzyć się w ubrania do ślubu. Więc kto odważniejszy, szedł za tę granicę regularnie, raz na tydzień. Brało się od nich też na zarobek, żeby można było przeżyć z tych pieniędzy kilka dni”. „Pewnego razu – zanotował Antoni – przychodzi do mnie Żyd, znany mi krawiec z Ostrołęki i pyta, czy bym go nie przyjął na pokomorne. Bo on się zatrzymał w Drogoszewie, ale tam małe mieszkanie i mu nie odpowiada. W tym czasie odmówić nie można było, więc zwiózł na drugi dzień całą trójkę – żonę z malutką córką i czeladnika Icka”. To był dobry krawiec, więc roboty miał sporo. Zgrabnie szył garnitury, więc ludzie, a wśród nich i żołnierze nanosili mu roboty. „W Przytułach Starych był sztab pogranicznej straży i ci lejtnanci nieśli i nieśli, żeby poprzerabiał”.

Ale przestało być spokojnie, jak przed Wszystkimi Świętymi rozstrzelali panią dziedziczkę Grochowską i rządcę, w lasku między Rozworami a Zabielem, w tak zwanym Mościsku. „I już się żyło pod strachem, bo łazili nocami, zaglądali po podwórkach, wypytывali o wszystko”. Trzeba było uważać też na swoich, bo spodobało im się pracowanie dla NKWD. Donosili na wszystkich.

Któregoś poranka udało mu się wybrać do Niemców, przejść granicę i kupić wszystko, co potrzebował. Nawet Żydówce kupił to, o co prosiła. A także sporo rzeczy na handel – swetry, szaliki, komplety damskie, skarpety, materiał na trzy sukienki. To były dwie duże torby. „I kolejny raz znowu idę, bo mam bardzo dobry wzrok, bure oczy, widzę w nocy tak jak kot. I miejsce sobie wypatrzyłem takie, że w tym punkcie granicy nigdy nie stawiali ani Niemcy, ani Ruscy”. Ale pewnego razu przyszła do niego ta Żydówka, która pomieszkiwała z rodziną i powiedziała: „Panie gospodarzu, niech pan przestanie chodzić za granicę, bo mój mąż powinien pana wydać



Antoni Kryszpin z żoną Stanisławą przeżyli wspólnie ponad pół wieku...



Antoni Kryszpin z siódmką swoich dzieci

Ruskom. I on się boi, że my wszystko wiemy i wasi ludzie też wiedzą, że pan tak chodzi?”

To podziało jak kubeł zimnej wody, zwłaszcza, że dwóch braci Miedzińskich z Przytuł złapano na granicy i wywieziono na Syberię, a w sam Nowy Rok Wacława Łukasika z Rozwórz zabili na granicy, jak przechodził tak jak on. I dopiero wtedy przestał chodzić za szmugłem. Ale do czasu. Była zima, sroga, padał śnieg takimi dużymi płatkami, co to przez nie światła widać nie było. „Patrząc przez ten śnieg – wspomina Antoni Kryszpin – i co widzę? Furmanka. Podjeżdża bliżej, a to pan Ustaszewski z Miastkowa. I nie furmanką powozi, tylko saniami, na których siedzi mnóstwo ludzi. – Otwieraj bramę! – krzyknął i wjechał na podwórko. I mówi: „Zlituj się, masz ludzi przeprowadzić przez granicę. Ja mu na to, że nie dam rady, już nie chodzę. Ustaszewski tylko zawrócił końmi z pustymi saniami, bo wszyscy zdążyli wysiąść i wrócił do Miastkowa. Zabrałem ludzi do domu, a oni wszyscy w płacz i proszą na litość boską, żeby ich przeprowadzić, bo pod Ruskimi grozi im śmierć”. Wzięła go litość, choć robota była bardzo trudna. To było czworo dorosłych i czworo dzieci. Zaprowadził ich do alkierza, przyniósł dwa wiadra na czystą wodę i na nieczystości i zakazał wychodzić, strasząc, że obok mieszka Żyd – komunista, a i lejtnanta spotkać można wszędzie. Zapowiedział akcję na pierwszą w nocy i poszedł do Przytuł Nowych, poszukać pomocy u przyjaciela Mariana, który z nim czasem chodził przez granicę. Okazało się, że on też miał taką samą czwórkę ludzi, więc uradzili, że ruszą nocą. Było to pod koniec lutego, noc już się skracala, więc istniało ryzyko, że przeprowadzą i nie zdążą wrócić do domu. Szło się wtedy przez pola, po cichu i bez światła, a do przejścia było prawie sześć kilometrów. „Wziąłem ze sobą takiego chłopczyka, który niósł skrzypce. Miał może dwanaście lat. Szedłem z nim przodem, a reszta za nami, gęsiego, pomiędzy małymi krzaczkami, po łące i polu, aż do

samej granicy. Stanęliśmy po stronie niemieckiej, ale Żydzi chcieli żeby podprowadzić ich do kogoś, kto to potwierdzi, więc trzeba było jeszcze maszerować ze dwa kilometry do chłopca pod Goworki.”

Dopiero on, zobaczywszy całą ekipę, krzyknął, żeby jak najszybciej się zabierali, bo zaraz będzie jechać Grenzschutz i wszystkich zabiorą.

Kiedy Żydzi dostali potwierdzenie, że są już po drugiej stronie granicy, zaczęli ścisnąć i całować Antoniego, tłumacząc, że oni się Niemców nie boją. Wtedy też powiedzieli kim są: jeden z nich był starostą w Ciechanowie, a drugi, szwagier prowadził tam swoją aptekę. „Jak trafi pan kiedyś do Ciechanowa, niech pierwszego lepszego zapyta gdzie mieszka Tadeusz Paprocki, to nawet i dzieci pana przyprowadzą.” Zapłacili za przeprowadzenie przez granicę, a na odchodne raz jeszcze uściskali i powiedzieli, dziękując, że Antoni uratował im życie, „bo Ruskie to by nas na pewno rozstrzelali”.

Antoni z Marianem wrócili do domu. Ale tam od rana krawiec Lejпка, który wszystko widział z okna, lamentuje i mówi, że on tego nie przeżyje, a historia z przewożeniem ludzi przez granicę skończy się dla gospodarza wywózką na Sybir. I tak Antoni musiał przyrzec mu, że to był ostatni raz.

Rzeczywiście, to był ostatni raz. Bohaterstwo musiało ustąpić miejsca zwyczajnemu życiu, bo mimo, że była wojna, toczyło się jak zawsze. Cięcie drewna, przygotowanie zboża jarego do siewu, sam zasiew, wywożenie obornika, sadzenie a potem zbieranie ziemniaków. Natura nie znosi pustki i nie rozumie wojny. Więc w pamiętniku Antoniego, jak w większości tego typu wspomnień obok heroicznych wydarzeń najwięcej miejsca zajmowały te zwyczajne, codzienne. Swoją pamiętnik Antoni spisał w wieku 76 lat, jest teraz w rękopisie własnością najstarszego syna, Kazimierza.

Odszedł „Grom”

1 września w wieku 94 lat zmarł mjr Bronisław Karwowski „Grom”. Pogrzeb odbył się w Dąbrowie Białostockiej 3 września. Obecna była asysta wojskowa, która oddała salwę honorową na cmentarzu. Przybyli również przedstawiciele Związku Żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych Okręg Łomża.

JOLANTA KONSTAŃCZUK

Od redakcji: w poprzednim wydaniu „Wiadomości Łomżyńskich” p. Jolanta Konstańczuk zaprezentowała sylwetkę „Groma”. Przez wiele lat przed wojną mieszkał w Łomży, tu ukończył m.in. gimnazjum przy ul. Bernatowicza. Jako 18-latek wstąpił do AK. Ścigany był przez Niemców, Rosjan, potem przez UB. Miał 94 lata. Cztery dni przed swoją śmiercią, pan major Karwowski symbolicznie poprowadził do ołtarza swoją wnuczkę...



Wracamy do tematu. Szukajmy wszyscy!

Gdzie jest obraz

OBRONA ŁOMŻY 1920?

WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

W 2011 roku Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, wspierane przez ówczesnego prezydenta Łomży rozpoczęło batalię, zmierzającą do odnalezienia obrazu „Obrona Łomży 1920”, namalowanego przez jednego z największych polskich batalistów – Leonarda Winterowskiego na zamówienie władz Łomży, jako daru dla 59 Wielkopolskiego Pułku Piechoty za ocalenie Łomży od bolszewików 22 sierpnia 1920 roku. Mija 7 lat. Ani obrazu, ani tych, którzy nawet z racji obowiązków służbowych mogliby pomóc w tych niezwykłych poszukiwaniach. Jedynie – na wniosek Towarzystwa – na oficjalnej stronie internetowej Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego w dziale strat wojennych znalazł się wpis o dziele Winterowskiego.

„Obrona Łomży 1920” to jeden z największych obrazów: 5,5 na 2,2 metra, polskiego malarza Leona (Leonarda) Winterowskiego. Od siedmiu lat jest najbardziej poszukiwaną, najcenniejszą pa-

Do tej pory Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, wspierane przez kolejnych prezydentów Łomży w poszukiwaniach obrazu, zwracało się do większości polskich placówek muzealnych. Niestety, efekt poszukiwań jest na razie niemalże zerowy.

Na zjeździe b. żołnierzy 59. Pułku Piechoty Wielkopolskiej w 1986 r. płk Jan Czerniak z Inowrocławia (prawdopodobnie b. dowódca pułku) próbował ustalić losy dzieła Leona Winterowskiego. Niestety – bezskutecznie. Prezydent Inowrocławia, Ryszard Brejza przysłał do Łomży płytę ze zdjęciami obrazu. W ten sposób dzieło przestało być dla łomżyniaków anonimowe, bo wcześniej nikt nawet nie wyobrażał sobie zawartości płótna Winterowskiego. Udało się nam dotrzeć do oryginalnego opisu „Panoramy Łomżyńskiej”, zawartej w historycznych dokumentach pułkowych: „Uwidoczniona jest bitwa o Łomżę: widok miasta, brawurowy atak na most żelazny na Narwi i for-

delegację brały także miasto Łomża i powiat łomżyński, jako też obywatelstwo miasta naszego – Bractwo Strzeleckie, Kosynierzy, Sokoli, Skauci itd.

Miasto Łomża reprezentowali prezydent p. Wł. Świdorski i przewodniczący rady miejskiej p. Kazimierz Antosiewicz, powiat łomżyński zaś panowie – Jerzy Jabłoński i Romuald Bielecki. Rano o godzinie 10.00 na dziedzińcu koszarowym rozpoczęła się msza polowa, ołtarz przybrany zielenią i kwiatami, dokoła wojsko w należytym oryndku, przed ołtarzem Korpus oficerski z gen. Jungiem na czele, który przybył z Bydgoszczy na tę uroczystość oraz delegaci z Łomży i obywatele inowrocławscy (...).

Zapanował nastrój serdeczny i podniosły, gdy kolejno zaczęli przemawiać gen. Jung, potem ppłk. Dziekanowski jako gościnny gospodarz, prezydent miasta Łomży, p. Świdorski i przewodniczący rady miejskiej Łomży p. Antosiewicz. Szczególnie przemówienie tego ostatniego, w którym wymownie zobrazował uczucia, jakie przenikały serca mieszkańców Łomży, w owych pamiętnych dniach, wywarła na obecnych głębokie wrażenia.

Po wspólnej fotografii i zwiedzeniu koszar, udano się do ogniska oficerskiego przy ulicy Toruńskiej, po skromnej i smacznej zakąsce udano się na dużą salę. Tutaj oczekiwała wszystkich miła niespodzianka – obraz potężnych rozmiarów wykonany przez artystę malarza Winterowskiego z Warszawy, przedstawiający 59 pułk w bitwie z bolszewikami pod Łomżą (rozmiar szeroki 5.50 mtr., wysoki 2,20). Obraz ten zakupiony z darów dobrowolnych w dużej mierze także miasta Łomży za około miliona marek, stanowi wspaniałą dekorację – Sali Ogniska – i będzie niewątpliwie po wszystkie czasy cenną pamiątką dla naszego pułku (...).

Nazajutrz z rana odbyła się msza żałobna, za spokój poległych żołnierzy 59 pułku, po czym delegacja z Łomży zwiedziwszy nasze miasto i Kruszwicę, szykowała się do drogi powrotnej żegnana jak najserdeczniej przez p. ppłk. Dziekanowskiego i oficerów 59 pułku piechoty wlkp. Miasto nasze z daleką Łomżą wiąże nieć serdeczna, którą uroczystość jeszcze umocniła”.

Nie ulega wątpliwości: obraz Leona Winterowskiego, przedstawiający jeden z najważniejszych i najbardziej tragicznych epizodów w dziejach naszego miasta, pozostaje najcenniejszą pamiątką. Zwracamy się do wszystkich łomżyniaków w kraju i poza granicami: pytajcie

o niego wszystkich i wszędzie, np. podczas wypraw do swoich muzeów, na aukcje dzieł sztuki, podczas rozmów z kolekcjonerami sztuki. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że ta relikwia naszej przeszłości gdzieś istnieje. Niech wróci tam, gdzie jej miejsce: do Łomży. 59 Wielkopolski Pułk Piechoty został rozwiązany we wrześniu 1939 roku.

Na informacje w sprawie obrazu oczekujemy w Łomży:

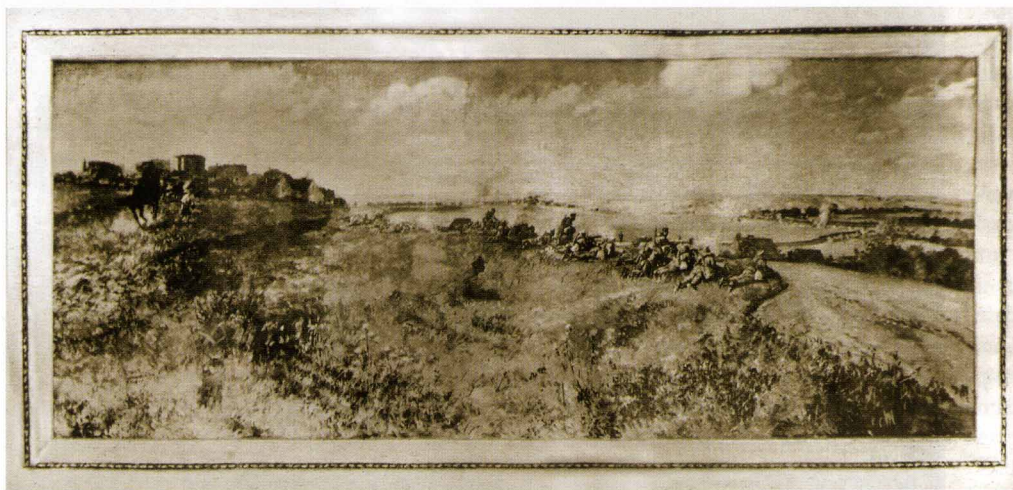
Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej,

Łomża, ul. Sienkiewicza 8

oraz redakcja „Wiadomości Łomżyńskich”:

kom. 605 032 526,

e-mail: zgtpzl@lomzyniaczy.org.



Obraz „Obrona Łomży 1920”

miątką naszej lokalnej historii. Dzieło zamówiły u Winterowskiego władze Łomży, a – z własnych składek; uzbierano ponad milion marek – ufundowali łomżyniacy 59. Wielkopolskiemu Pułkowi Piechoty w podziękowaniu za rozgromienie bolszewików pod Łomżą 22 sierpnia 1920 roku. Obraz zawisł w pułkowym kasynie w Inowrocławiu 22 sierpnia 1922 roku. Zawieźli go tam: prezydent Władysław Świdorski i przewodniczący Rady Miejskiej Kazimierz Antosiewicz. W kasynie obraz był eksponowany do wybuchu II wojny światowej. Potem słuch o nim zaginął. Przez długi czas nie wiadomo nawet było, jak wyglądało dzieło Winterowskiego.

sowanie płonącego mostu drewnianego, a wśród zgiełku bitwy – postacie cywilnej ludności, śpiące z pomocą walczącym”.

W starych kronikach inowrocławskiego kasyna zachował się m.in. opis uroczystości święta pułkowego z 22 sierpnia 1922 roku, kiedy to Łomża dziękowała bohaterom 59. PP za wyzwolenie. Pod tytułem „Święto pułkowe w 1922 roku” czytamy m.in.: *Po raz drugi 22 sierpnia nadeszła rocznica pamiętnej bitwy pod Łomżą, w której nasz 59 pułk piechoty wlkp. okrył się chwałą, oswobadzając miasto Łomżę od najeźdźcy bolszewickiego. W ubiegłą niedzielę pułk obchodził tę rocznicę w sposób uroczysty, a udział w tej uroczystości przez specjalną*

Nie ma nazwiska Józefa Gabowicza w „Małej encyklopedii powszechnej” PWN z 1971 roku, nie ma go także w „Encyklopedii popularnej” PWN z 1982 roku. O łomżyńniku, którego rzeźby trafiały na światowe wystawy, pisały ogólnopolskie i zagraniczne periodyki na początku ubiegłego wieku.



MARIA TOCKA

Zapomniany

„W końcu roku zeszłego nieznanu u nas do niedawna artysta rzeźbiarz, p. Józef Gabowicz, wystawił w Zachęcie cały szereg prac swoich w gipsie, marmurze i brązie, które od razu zwróciły powszechną uwagę swą wysoką artystyczną wartością. Krytyka uznała je za wyborne w pomyśle, doskonale modelowane i wykończone z rzadką subtelnością. W rzeźbach tych znać było rękę artysty, który w zupełności opanował technikę, a nadto umiał każdej z przedstawionych postaci nadać wyraz znamieny. Zarówno odczuwalimy groźbę przestachu w człowieku, broniącym się przed czyhającym nań płazem, jak sentyment matki, tulącej do piersi niemowlę, znużenie fizyczne spragnionego, orzeźwiającego się wodą u źródła, lub też wdzięk dziecięcy maleństwa, karmiącego pisklę. (...) Skądże się wziął ten talent pierwszorzędny, który bez uprzedniego rozgłosu, zjawił się wśród nas w pełni swego rozkwitu?” – pytał piszący o wystawie rzeźb Józefa Gabowicza w Zachęcie w 1902 roku recenzent (podpisany L.P.) ogólnopolskiego tygodnika „Ziarno”.

Nie ma nazwiska Józefa Gabowicza w „Małej encyklopedii powszechnej” PWN z 1971 roku, nie ma go także w „Encyklopedii popularnej” PWN z 1982 roku. O Gabowiczu, którego rzeźby trafiały na światowe wystawy, pisały ogólnopolskie i zagraniczne periodyki na początku ubiegłego wieku.

Szaleńcze marzenia

Józef Gabowicz urodził się 14 lipca 1862 roku w Kolnie. Pochodził z ubogiej rodziny. Po śmierci ojca jego mama z dziećmi przeprowadziła się do Łomży. W wieku szkolnym Gabowicz mieszkał u babci w Tykocinie i uczył się w żydowskiej szkole dla chłopców. Od ósmego roku życia rzeźbił figurki. Swoje prace, za namową koleżanki, pokazał nauczycielowi gimnazjum. Nauczyciel dostrzegł talent w biednym chłopcu. Zachęcał do nauki. Młody chłopak ze swoimi rzeźbami w torbie poszedł pieszo z Tykocina do Warszawy. W stolicy nie znał nikogo.

„Stolica przyjęła młodego, nieznanego nikomu rzeźbiarza, jak przyjmuje wielu bezimiennych

przybyszów. Głód, poniewierka, twarda ławka latem w ogrodach, a zimą na peryferiach miasta w czarnych izbach, w dziesiątkę, w dwudziestkę na podłodze, na słomie, na sienniku. Byłe gdzie. Byłe oprócz gdzie skolataną szaleńczymi marzeniami głowę”, opisywał tygodnik „Ster”.

Zmęczonemu i zemdlonemu chłopaka na ławce w Ogrodzie Saskim w Warszawie znalazł doktor Frenkel. Lekarz udzielił mu pomocy i zainteresował się rzeźbami. Gdy dowiedział się, że są to prace chłopaka, zabrał go ze sobą. Lekarz opłacał jego naukę u rzeźbiarza Ludwika Kucharzewskiego oraz studia w warszawskiej Klasie Rysunkowej u artysty malarza Wojciecha Gersona.

„Wyrobita przez Gabowicza pieczęć świadczy o jego niezwykłych zdolnościach rysowniczych i plastycznych”, napisał wówczas o młodym rzeźbiarzu prof. Gerson. Podpisywał też dalszą naukę w Akademii Petersburskiej. Za sześćdziesiąt lat w Petersburgu Gabowicza płacili

rzeźbiarz Kucharzewski i lekarz Frenkel. Student akademii ukończył w 1893 roku z wyróżnieniem. Za pracę „Spragniony” otrzymał złoty medal. Entuzjastycznie pisało o nim rosyjskie pismo „Nowe Czasy”. Wówczas na balu w „Dworjanskim Klubie” Gabowicz został przedstawiony cesarzowej rosyjskiego imperium.

Bieda i sława w Paryżu

Po studiach wyjechał do Paryża. Tam pracował i uczył się rzeźby pod kierunkiem artystów Gabriela Julesa Thomasa i Augusta Rodina. Wspominał, że w Paryżu towarzyszyły mu bieda i głód. Nie miał odpowiednich warunków pracy, w jednej ręce trzymał świecę, a drugą rzeźbił. Tak powstawała jego słynna rzeźba „Samoobrona”.

„W stolicy świata artystycznego zwrócił na siebie uwagę znawców, głównie podczas ostatniej wystawy międzynarodowej, na której uzyskał jedno z wyższych odznaczeń za swą „Samoobronę”. Skromny, cichy, jedynie sztuce oddany, bez żadnej protekcji, potrafił artysta nasz zdobyć sobie wstępnym bojem uznanie wśród obcych i to tak wielkie, że pomimo swego cudzoziemskiego pochodzenia, uzyskał zaproszenie, na równi z najlepszymi rzeźbiarzami francuskimi, do robót rzeźbiarskich we wspaniałych gmachach wystawowych”, pisało „Ziarno”.

Gdy w paryskim salonie była wystawiana i nagradzana „Samoobrona” i wszyscy pytali o twórcę, Gabowicza nie było na wystawie. „Przemęczonego i wyczerpanego twórcę zabrano tego dnia do szpitala”, informował „Ster”. „Samoobronę” kupił król syjamski do Muzeum Narodowego w Bangkoku. Następne rzeźby artysty też miały nabywców: „Spragniony” trafił do Liverpool, „Rybak” do Muzeum w Brukseli. Gabowicz w Paryżu dopracował się sławy.



Jedna z najsłynniejszych rzeźb Gabowicza – „Zrozpaczona”

Praca w kraju

Wrócił do Polski w 1901 roku. Pierwszą wystawę miał w Zachęcie. Później kolejne w Warszawie i Łodzi. Pracował w zakładzie „Braci Łopieńskich” (pracownia wyrobów z brązu, srebra i metali szlachetnych, odlewnictwo rzeźb i pomników) oraz rzeźbił. Jego pierwszym dziełem w kraju było popiersie Chopina. Jest także autorem popiersia twórcy języka esperanto Ludwika Zamenhofs, Elizy Orzeszkowej, Juliusza Słowackiego, Stanisława Moniuszki, Aleksandra Fredry.

Tworzył śmiało rzeźby realistyczne, przedstawiające sceny. Jego prace były wystawiane i nagradzane w Warszawie, Paryżu, Petersburgu, Kijowie i Mińsku. W 1910 roku Francja przyznała polskiemu artyście Palmę Oficerską Legii Honorowej za całokształt twórczości. W 1915 roku Gabowicz wyjechał do Moskwy. Tam wystawiał swoje prace i pomagał polskim uchodźcom. Do kraju wrócił w 1921 roku.

W zapomnieniu

W warszawskiej pracowni stworzył wielkie dzieła: „Rybak”, „Macierzyństwo”, „Chleb”, „Ostatnia kropla”. W końcu lat dwudziestych twórczość Gabowicza stawała się niemodna. Ostatnią dużą wystawę miał w 1923 roku. Żył w ubóstwie i w zapomnieniu w podarowanym mieszkaniu w budynku Gminy Żydowskiej przy ulicy Śliskiej w Warszawie. Dwupokojowe mieszkanie było jednocześnie pracownią. W pokoju za kotarą stały jego rzeźby. Gabowicz mieszkał na trzecim piętrze. Przez chorobę (paraliż) przez kilka ostatnich lat życia był prawie dosłownie uwięziony. Do końca życia Gabowicz przechowywał dwie pierwsze prace z dzieciństwa, rzeźbione igłą w graficie.

„Józef Gabowicz nie umiał dostosować się do nowoczesnych, skomplikowanych wymagań reklamy i bluffu, do nowoczesnych metod przypodobania się krytyce i publiczności, nie umiał zrezygnować z własnych ambicji twórczych na rzecz taniego blichtru i szablonu. Pozostał więc sam ze swym wielkim dziełem, otoczony tragiczną złą losów milczenia. (...) Cierpi na tym już nie sam Gabowicz, ale prestiż naszej całej sztuki, autorytet narodu”, ocenił w 1937 roku Leon Baumberg w tygodniku „Ster”.

Józef Gabowicz zmarł 14 marca 1939 roku w Warszawie. „Odeszła od nas jedna z najszlachetniejszych postaci, dużej miary artysta i męczennik sztuki”, napisał „nad świeżą mogiłą wielkiego artysty” Feliks Frydman w marcu 1939 roku.

MARIA TOCKA



bez scenariusza



MACIEJ GRYGUC

KRÓTKA HISTORIA łomżyńskich ulic

Zapraszam Państwa na spacer po Starówce. Przejdziemy z placu Żeglickiego fragmentem ulicy Engelsa do ulicy Stalina i zakończymy na placu Hitlera – zachęca przewodnik ubrany trochę niemodnie. O jakim właściwie mieście mówi?

Jednak o Łomży, a w zasadzie o „Łomżach”. Nazwy, które wymieniałem, nie istniały w jednym czasie w przestrzeni miasta, choć wszystkie pojawiły się na budynkach i na planach w pewnych okresach. Na szczęście, tylko na krótkie tyknięcia zegara na ratuszowej wieży. Zatem z przewodnikami ubranymi już zupełnie współcześnie pójdziemy ze Starego Rynku ulicami Długą i Dworną do placu Poczтового.

Najstarsze

Marta Gosk i Adam Sokołowski z Muzeum Północno – Mazowieckiego w Łomży na prośbę redakcji wybrali się na wędrowkę po łomżyńskich ulicach w różnych epokach historii. – Trwały charakter mają nazwy, które były i są osadzone w rzeczywistości, realnym życiu miasta, a nie te wymyślone koniunkturalnie. Widać to wyraźnie, gdy szacunek do tradycji styka się z sezonowymi potrzebami politycznymi. Nawet w systemach demokratycznych są kadencje, wybory, coraz to nowi bohaterowie. Wiatry historii się zmieniają, a wraz z nimi nazwy – mówi Adam Sokołowski z Muzeum Północno – Mazowieckiego.

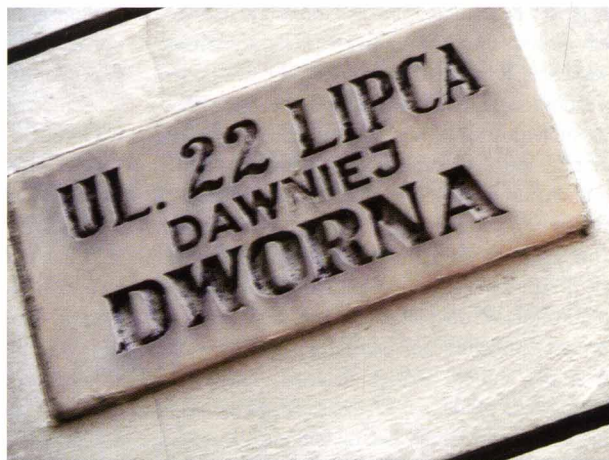
Marta Gosk wskazuje, że w najstarszej części Łomży od początku znaczenie miały nazwy „funkcjonalne” lub odnoszące się do układu przestrzennego. Farna, bo prowadziła do kościoła farnego, Gielczyńska, bo wyznaczała kierunek do wsi Gielczyn, Jatkowa i Woziwodzka (wcześniej Wodna), bo na jednej odbywał się handel mięsem, a drugą dowożona była do centrum woda z Narwi.

Chociaż polityka (ale jeszcze nie historyczna) miała też swoje konsekwencje. Jedną z najstarszych nazw na planie Łomży to ulica Żydowska. Stanowiła łącznik centrum z Rybakami, dzielnicą nadrzeczną, w której duże skupisko tworzyli Żydzi. Jak wyjaśnia Adam Sokołowski, budowanie odrębnej osady nie było ich celem, ponieważ zależało im na obecności w Łomży, ale ówczesne, polityczne właśnie, prawa zabraniały

im osiedlania się w mieście. Dlatego – choć nie specjalizowali się szczególnie w rybołówstwie – budowali się nad Narwią, nocowali tam, a ekonomiczną aktywność realizowali w Łomży.

W ten sposób byli prekursorami zjawiska „wielkich noclegowni”, blokowisk we współczesnych miastach, w których się tylko śpi, a pracuje gdzie indziej – dochodzimy wspólnie do żartobliwego wniosku z Martą Gosk i Adamem Sokołowskim.

Kiedy już zakazy przestały obowiązywać, a nadrzeczna część została włączona w granice



Łomży, żydowska społeczność tam pozostała. Chociaż wiele ważnych dla niej obiektów powstało także bliżej historycznego centrum, przy ul. Senatorskiej. – Do tego stopnia, że nadali jej własną, nieoficjalną nazwę: Bożnicza – dodaje Adam Sokołowski.

Wiek zmian

Jak wynika z ustaleń Marty Gosk, średniowieczne nazewnictwo, z niewielkimi tylko zmianami, trwało w Łomży całe wieki. Na tym tle bardzo istotna i symboliczna dla kształtujących się w świecie nowych porządków politycznych stała się zmiana ulicy Koziej na Rządową, w mieście, które w 1807 roku zostało stolicą departamentu w napoleońskim Księstwie Warszawskim. Dosyć tajemnicze wydarzenia dotknęły później także ulicę Radziecką. Niewielka uliczka o rodowodzie prawdopodobnie z XVI wieku, gdy Łomża stała się już miastem królewskim, a nie książęcym, jest jedną z tych najstarszych odchodzących od Starego Rynku. Adam Sokołowski odkrył jednak na planie z 1873 roku, że nazwę Radziecka nosiła obecna ulica Jana z Kolna, a „historyczna” Radziecka to wówczas Popowa. Jak i po co doszło do zamiany, trudno jednak ustalić.



To wiek XIX przynosi najpoważniejsze zmiany w kanonie toponimicznym Łomży. I nie tylko Łomży. – Do tej epoki trudno jest znaleźć na planach miasta ulice poświęcone jakimś postaciom. To właściwie kwestia dopiero XIX, a jeszcze bardziej XX wieku – mówi Marta Gosk. Adam Sokołowski wiąże to z rodzeniem się państw i tożsamości narodowych, niekiedy nacjonalizmów, poszukiwaniem własnych tradycji i bohaterów, a także – oddawaniem hołdów przywódcom. Początkowe jednak przymiarki są np. w Łomży sięganiem do bezpiecznych postaci z bardzo odległej historii lub spoza polityki. Być może pierwszymi patronami ulic byli w mieście na poły realni, a na poły mityczni Jan z Kolna czy Stach Konwa. A obok nich realny, ale romantyczny pisarz Feliks Bernatowicz. – Nawet księżę Janusz doczekał się swojej ulicy dopiero w latach 80. XX wieku – podkreśla Marta Gosk.

A zatem pierwszym bohaterem z „krwi i kości” uczczonym przez społeczność Łomży, był prawdopodobnie Henryk Sienkiewicz, niedługo po swojej śmierci, w 1917 roku. Została mu poświęcona ulica w centrum, która w czasach rosyjskiego zaboru była Soborną i Cerkiewną. W tym samym 1917 roku patronem placu, zwanego przez stulecia Nowym Rynkiem, został Tadeusz Kościuszko. W obu przypadkach ówczesne okupacyjne władze niemieckie uznały najwidoczniej, że warto pozwolić Polakom na gesty narodowe, a przy tym nieprzychylnie wobec Rosji, czyli wojennego przeciwnika.

I Stalin, i Hitler

Wszystkie dokonywane przez stulecia zmiany w przestrzeni nazewniczej Łomży były tylko delikatnymi harcami wobec tego, co przyniósł wiek XX. Oczywiście pierwszym krokiem było uporządkowanie w niepodległej Polsce spraw po zaborach. Na ogół był to po prostu powrót do tradycyjnych nazw. Dopiero pod koniec dwudziestolecia międzywojennego uczczone zostały postacie związane z Józefem Piłsudskim i sanacją – minister Bronisław Pieracki czy generał Gustaw Orlicz-Dreszer.

– W piłsudczykowskiej tradycji można także umieścić uczynienie patronem ulicy Krótkiej Berka Joselewicza, czyli żydowskiego oficera z czasów insurekcji kościuszkowskiej i tworzenia Legionów Polskich we Włoszech – mówi Adam Sokołowski. Uważa zresztą za ciekawe zjawisko, jak w Łomży

ściera się na polu toponimii kult Józefa Piłsudskiego i Romana Dmowskiego. W mieście bliższym tradycjom endecji to jednak Marszałek i jego Legiony patronują dwóm bardzo ważnym szlakom drogowym, a Dmowski ma tylko niewielką uliczkę na jednym z najstarszych bloków.

Brzydkie oblicze stosowania polityki do organizowania przestrzeni publicznej pokazali mieszkańcom Łomży jednak dopiero okupanci w latach II wojny światowej. Marta Gosk dokonała zestawienia jak wyglądały plany miasta w okresie „sowieckim” i „hitlerowskim”. Ci pierwsi pozostawili wprawdzie w spokoju Stary Rynek, plac Zambrowski i plac Pocztowy, ale poza tym namieszali. Z ich woli pojawiły się ulice: Engelsa (Długa), Róży Luksemburg (Radziecka), Sowiecka (Dworna), Leninowska (Polowa), Marksa (Stacha Konwy), Nadziejdy Krupskiej (Wiejska), Armii Czerwonej (Aleja Legionów), ale też Aleksandra Puszkina (plac Kościuszki).



Niemcy byli jeszcze bardziej skrupulatni w „promowaniu” swoich bohaterów, aktualnych i byłych. Zawisły na murach tabliczki z nazwiskami Adolfa Hitlera (Dworna i plac Pocztowy), Hermanna Goeringa (Stary Rynek) czy Otto von Bismarcka (Polowa).

Od PRL do RP

Powojenne czasy PRL to kolejna epoka zmian. Początkowo jednak tylko w kroju czcionki na tabliczkach, bo nie była to już „szwabacha” czy „graždanka” a zwykłe litery polskie. Treść niosły jednak chwilami ponurą. Jak podaje Marta Gosk, to dopiero w tych latach powojennych pojawia się w Łomży ulica Stalina (Dworna). Notabene, chyba można uznać, że Dworna to najważniejsza czy może najbardziej prestiżowa, z łomżyńskich ulic. Jeżeli obie wielkie, totalitarne dyktatury XX wieku, właśnie na tym fragmencie miasta chciały uczcić swoich wodzów – Hitlera i Stalina – to sprawa jest raczej jednoznaczna. Tym bardziej, że po Stalinie funkcję patrona Dwornej przejęła najważniejsza data „polskiej komuny” – 22 Lipca. Stary Rynek

władze PRL powierzyły Tadeuszowi Żeglickiemu, Długą – Marianowi Buczkowi, Polową – Armii Czerwonej, aleję Legionów – generałowi Karolowi Świerczewskiemu, plac Pocztowy – Stanisławowi Duboisowi. Trzeba jednak przyznać, że nie było już na planach Łomży Lenina, Marksa czy Engelsa, a był Stach Konwa, Tadeusz Kościuszko, a nawet generał Władysław Sikorski, który wprawdzie był przedwojenny, ale za to nie lubił sanacji.

Kolejną falę zmian przyniosły schyłkowe czasy PRL, kiedy na murach domów na Starówce pojawiły się tabliczki: „22 Lipca, dawniej Dworna” czy „M. Buczka, dawniej Długa”. Po przemianach ustrojowych rozpoczętych w 1989 roku Łomża została od razu oczyszczona z nazewnictwa czasów komuny. Ze Starego Rynku zniknął Tadeusz Żeglicki, odeszli Buczek, Turlejski, 22 Lipca, Armia Czerwona. Pęd ku zmianom był tak wielki, że będący do tej pory dniem świątecznym 1 Maja, nie ma już obecnie żadnej ulicy, a 3 Maja ma aż dwie. Osiedle utracił nawet Ludwik Waryński (choć nie był realnym komunistą), a jego miejsce mieli zająć obrońcy Monte Cassino. W ostatniej chwili ktoś się jednak zorientował, że ten jedyny raz w historii to nie Polacy byli obrońcami murów klasztoru na wzgórzu, tylko sami strzelali do nich z kolubryn. Mamy zatem osiedle Bohaterów Monte Cassino.

Dlatego, kiedy teraz samorządy, a czasem wojewodowie wspólnie z IPN, usuwają wiele nieślusnych relikwów z przestrzeni publicznej, niekiedy budząc lokalne protesty, Łomża jest od tych emocji wolna.

Marta Gosk i Adam Sokołowski zgodnie przyznają, że fascynującym zadaniem dla badacza byłoby dokładne prześledzenie całej historii miejscowych nazw i naniesienie ich na losy polityczne, narodowościowe, społeczne, gospodarcze, kulturalne małych społeczności. Wszakże Umberto Eco kończy swoją słynną powieść „Imię Róży” słowami Bernarda z Morlay: „Stat rosa pristina nomine, nomina nuda tenemus” (Dawna róża trwa tylko w nazwie, nazwy jedynie mamy).

MACIEJ GRYGUC
Fot. Wawrzyniec Kłosiński





ANDRZEJ BEBŁOWSKI

Losy trzech przyjaciół z Łomży

Po skończonej Wielkiej Wojnie, jak nazywano kiedyś pierwszą wojnę światową i po dłuższym okresie okupacji niemieckiej, Łomża dochodziła do siebie. W odrodzonej Polsce stare łomżyńskie gimnazjum męskie zaczęło wypuszczać w świat maturzystów. Tytułowa trójka zaprzyjaźniła się już w szkole i po maturze postanowiła iść razem na studia do Warszawy. Ich maturalne zdjęcie znajduje się w gablotce w muzeum Szkoły, na Bernatowicza. Wszyscy trzej, w roku 1919 wyjechali do Warszawy na uniwersytet, aby studiować prawo. Przedstawmy ich kolejno.

Najstarszy z przyjaciół (ale zaledwie o rok) Lucjan Zawistowski cieszył się z Leonem Kaliwodą przeszłością peowiacką. Pochodził z Grajewy, z dużej rodziny. Miał dziesięcioro rodzeństwa. A żeby związki były pełniejsze, trzeci z nich – Mieczysław, wyswatał Lucjana Zawistowskiego z córką swej siostrzenicy, Leonory z Bronakowskich, Sokołowską. Zosia Sokołowska była jeszcze studentką uniwersytetu, gdy brała ślub z Lucjanem.

Drugi z nich, najmłodszy, to Tadeusz Komornicki. Jego dziadek – pan Władysław Komornicki z Jadownik pod Starachowicami i Bodzentynem, gdy był jeszcze (w XIX w.) piękny i młody, przyjechał do państwa Turskich, do Radkovic – niewielkiego majątku w Świętokrzyskiem w konkury, uderzając do pięknej, sądząc po zdjęciach w rodzinnym albumie, panny Antoniny. Ale ta

mu odpowiedziała bez ogródek: – Ja za waćpana nie wyjdę, ale waćpan możesz ożenić się z moją młodszą siostrą. Co też zrobił i zabrał młodszą Annę do Jadownik, leżących około pięciu kilometrów od Radkovic. Antonina zaś miała już upatrzonego kandydata na męża – Franciszka Ksawerego Zalewskiego – wdowca spod Bodzentyna. Władysław i Anna Komornicy mieli troje dzieci: dwóch synów, Władysława i Stanisława, oraz córkę Antoninę. Najstarszy Władysław został na gospodarstwie w Jadownikach i z żony Kazimierzy miał też troje dzieci. Jego najstarszy syn Józef został na gospodarstwie w Jadownikach. Młodszy Stanisław wykształcił się na aptekarza i aby stanąć na nogi, przeniósł się ze Świętokrzyskiego do Łomży, gdzie kupił aptekę.

Żeby koligacje były pełne – Stanisław Komornicki miał trzy córki – Janinę, Marię i Wandę oraz syna Tadeusza. Wprawdzie pan aptekarz szczęścia szukał w różnych miastach, gdzie jego potomstwo się rodziło, ale wszystkie jego dzieci dojrzały do pełnoletności już w Łomży. Janina wyszła za Mikułowskiego, Maria za Nojszewskiego, a Wanda za Rudwala.

Trzeci z przyjaciół to Mieczysław Bebłowski. Urodził się jako jedenaste dziecko w rodzinie. Z tego jedenaściora sześcioro zmarło w niemowlęctwie lub wczesnym dzieciństwie, troje w wieku późnoszkolnym, a dwójka najmłodsza pozostała

rodzicom, którzy dokładali wszelkich starań, aby zapewnić im dobre warunki. Dzieci Aleksandry i Juliana Bebłowskich rodziły się we wsi Netta, która leży przy drodze z Łomży do Augustowa. Spore gospodarstwo kupił jeszcze w XIX wieku ich dziadek macierzysty Klemens Wnukowski. Ojciec Mieczysława, Julian Stanisław, pochodził z Radziłowa (metryka śmierci pradziadka, zmarłego w 1760 roku mówi, że pochowany został w kościele). Ojciec Mieczysława, Julian Bebłowski, po pochowaniu dziewięciorga dzieci sprzedał w pierwszym roku I wojny światowej gospodarstwo w Netcie i przeniósł się do Łomży; skąd zresztą władze rosyjskie nakazały mu ewakuację w głąb Rosji. Po tułaczce wojennej powrócili do Łomży i zamieszkali z rodziną na ul. Kanalnej. Domu tego drewnianego już nie ma. Córkę rodzice wydali za mąż za Władysława Chrzanowskiego, syna byłego Naczelnika Powiatu Łomżyńskiego. Władysław, absolwent Politechniki Ryskiej, znany był w Łomży w dwudziestoleciu międzywojennym jako profesor fizyki i chemii w gimnazjach łomżyńskich. Mieczysław po powrocie z Rosji zaczął uczęszczać do Gimnazjum Męskiego w Łomży, w którym otrzymał razem z trzynastoma kolegami maturę. Tę pierwszą w odrodzonej Polsce, w czerwcu 1919 roku. A dyplom ten, trzymany przez wymienionego absolwenta widnieje na zdjęciu we wspomnianej wyżej gablotce szkolnej i został zaprezentowany dyrekcji na Zjeździe w bieżącym roku.

Wszyscy trzej tytułowi bohaterowie wyjechali po maturze do Warszawy i rozpoczęli studia prawnicze na Uniwersytecie. Studia zostały przerwane wojną bolszewicką, w której ci trzej wzięli udział. Włączeni zostali do I pułku Strzelców Podhalańskich i żaden z nich w czasie działań wojennych nie poniósł uszczerbku na zdrowiu. W czasie tej wojny pociągali losy, w jakiej kolejności opuszczają ten świat doczesny. Z losowania wynikało, że pierwszy miał odejść Lucek Zawistowski, drugi Tadeusz Komornicki, a Mietek Bebłowski miał żyć najdłużej z tej trójki. Po cudzie nad Wisłą i pokonaniu agresora w 1920 r., jako studenci, zostali odwołani z frontu, wznowili studia, a po egzaminach końcowych, na początku 1926 roku, wrócili do Łomży.

W Łomży odbyli aplikacje i pożenili się. O wroźbach sprzed kilku lat zupełnie zapomnieli. W drugiej połowie lat trzydziestych trzej przyjaciele byli już statecznymi obywatelami Łomży, mającymi przynajmniej dwójkę dzieci. Mieczysław Bebłowski był sędzią karnym w Sądzie Okręgowym w Łomży, Lucjan Zawistowski w tymże sądzie był cywilistą, a Tadeusz Komornicki został adwokatem. Na początku 1939 roku u Mieczysława Bebłowskiego znany łomżyński lekarz, dr Wróblewski (Henryk chyba, bo w styczniu



Pierwsi łomżyńscy maturzyści w odrodzonej Polsce. W środku siedzi dyrektor Jan Hellman w otoczeniu prefekta i nauczycielki francuskiego oraz profesorów. Za nimi stoją maturzyści: powyżej dyrektora Mieczysław Bebłowski (z maturą w ręku) i najmłodszy maturzysta Tadeusz Komornicki



Mieczysław i Tadeusz, studenci po powrocie na uczelnię po wojnie bolszewickiej w otoczeniu rodziny na majówce

obchodził imieniny), odkrył gruźlicę. Notabene doktorstwo Wróblewscy mieli na ul. 3 Maja duże mieszkanie. W domu ich bywał generał z żoną i towarzystwo łomżyńskie. Diagnozę potwierdził dr Wejroch. Warto przypomnieć dzisiejszemu czytelnikowi, że w tamtych czasach gruźlica była wyrokiem śmierci, spodziewanym w ciągu kilku najbliższych lat, a może miesięcy. Pozostali dwaj cieszyli się znakomitą zdrowiem. Widać było, że guśla podejmowane w młodzieżowej głupocie nie mają żadnych szans wobec aktualnej rzeczywisto-



Dwaj sędziowie Sądu Okręgowego w Łomży z synami i rodziną (rok ok. 1935). Z lewej Mieczysław Beblowski, z prawej Lucjan Zawistowski

ści. Mieczysław, jako gruźlik „pójdzie do piachu” jako pierwszy, a nie ostatni, jak mówiła wróżba.

Pełen inicjatywy zawodowej Lucjan Zawistowski został ściągnięty przez władze sądownicze do Warszawy na wyższe stanowisko.

Zamieszkał w ładnej dzielnicy mieszkaniowej na Żoliborzu. Mieczysław Beblowski zaczął leczyć się w Otwocku. Postanowił też zmienić miejsce pracy i zamieszkać bliżej sanatorium. W Milanówku mieszkała już jego siostra Maria Chrzanowska, wraz z mężem, wspomnianym profesorem fizyki i chemii w Gimnazjum im. Marii Konopnickiej i Gimnazjum dr. Goldlusta w Łomży. Mieczysław podjął pracę adwokacką w pobliskim Grodzisku.

Tadeusz Komornicki pozostał w Łomży, gdzie mimo wojny rodzina mu się powiększała i mimo ciężkich warunków życia, cieszył się życiem rodzinnym. Dzieci rosły. Adaś miał już dziewięć lat, Ania pięć, najmłodsza Zosia dwa latka. Kochająca żona Irena, spodziewała się już czwartej pociechy.

Po minięciu czerwonej zarazy w 1941 r., nowy okupant rozpoczął systematyczne represje. Pierwsze prześladowania dotyczyły Żydów. Polegało to na wyniszczeniu ich powtarzalną metodą, jak w Białymstoku, Wąsoszy, Radziłowie, Jedwabnem, Wiźnie, Rutkach, Tykocinie i Sokołach; niedobitków Niemcy zamknęli w łomżyńskim getcie.

Tymczasem w Warszawie, w 1942 roku nastąpił pierwszy nalot sowiecki na Trzecią Rzeszę. Celem ataku był w pierwszej kolejności warszawski Dworzec Gdański, przez który szły transporty wojenne dla frontu wschodniego. Po chaotycznym bombardowaniu okolic dworca, uciekając przed niemiecką artylerią przeciwlotniczą, resztę bomb zrzucono na spokojne osiedla mieszkaniowe pobliskiego Żoliborza, gdzie mieszkała rodzina Zawistowskich.

I tam właśnie zginął pod gruzami pierwszy z trójki przyjaciół – Lucjan Zawistowski. Wtedy to Tadeusz Komornicki, ten który miał zginąć jako drugi, pisze z Łomży do Mieczysława Beblowskiego list tej treści: „(...) Widzisz drogi Mieczku, wróżba zaczyna się spełniać. Już Charon puka do moich drzwi (...)”.

I rzeczywiście stało się. Niemcy postanowili zagładę wykształconych elit narodu polskiego, a zatem, podobnie jak w innych okupowanych miejscowościach, przyszła kolej i na wyniszczenie elity społeczeństwa łomżyńskiego. Beblowskiego i Zawistowskiego, na terenie Ost Preussen już nie było – od początku wojny mieszkali na terenie Generalnego Gubernatorstwa. Ale w Łomży, na liście proskrypcyjnej, widniało ponad pięćdziesiąt nazwisk. Wraz z innymi osobami była na niej rodzina Tadeusza Komornickiego. Dnia 15 lipca 1943 r. rano żandarmi

wywiekli z domu całą jego rodzinę. Wierna niania chciała też iść z dziećmi, ale niemieccy żandarmi wykonywali rozkaz zapisany na papierze. Gosposi rozkazali zostać. Tak więc i dwuletnia Zosia poszła na śmierć, wraz z rodzicami, rodzeństwem i nie narodzonym jeszcze nowym członkiem kochającej się rodziny. Wszyscy zostali zamordowani w jeziorkowskim lesie. Cała rodzina adwokata Tadeusza Komornickiego spoczywa na polanie, w lesie za Jeziorkiem. Tak się spełnił jego los z wróżby sprzed dwudziestu lat.

Mieczysław Beblowski, trzeci z przyjaciół, walczył jeszcze z gruźlicą do połowy 1944 roku. Zmarł w 44 roku życia. Pochowany został na starym cmentarzu w Grodzisku Mazowieckim. Ten, który, wydawało się, że pierwszy opuści ziemię – odszedł, zgodnie sprzed laty wyciągniętym losem, jako trzeci. Zostawiając młodą żonę i dwójkę dzieci, w tym niżej podpisanego. Epilog tej opowieści jest taki, że wdowa po tym trzecim bohaterze, po zakończeniu wojny wyszła za mąż za kolegę szkolnego swego zmarłego męża (oczywiście też



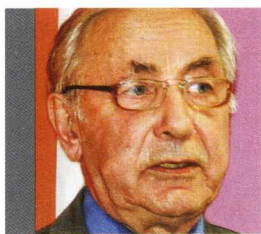
Sędzia Mieczysław Beblowski z żoną Stanisławą i synem Andrzejem, autorem tych wspomnień

absolwenta Gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki w Łomży; zdjęcie też w gablotce Muzeum szkolnego), który dwa tygodnie (!) przed wybuchem wojny, w połowie sierpnia kupił domek na przedmieściu Warszawy. Stąd jej dzieci kończyły szkoły już w Warszawie, a do TPZŁ mogły wstąpić w Oddziale Warszawskim.

Wdowa po Lucjanie Zawistowskim, Zofia z domu Sokołowska, wnuczka Bronakowskich spod Augustowa, pochowała wydobyte z gruzów szczątki męża na Powązkach wojskowych w kwaterze Peowiaków, a po Powstaniu Warszawskim trafiła z dziećmi do Łodzi, gdzie dokonała żywota. Jej dzieci zaczęły szukać szczęścia za granicą; choć córka po latach wróciła do kraju i prace swe plastyczne wystawia w czołowych galeriach Warszawy i całego kraju, a pseudonim artystyczny (możliwy do odmiany w językach obcych) to nazwisko ojca, z pominięciem kilku liter.

Tak więc szczęśliwi i pełni nadziei maturzyści 1919 roku z tego zdjęcia, mają groby oddalone od siebie 30 i 130 km. Dziś żyje tylko troje potomków tych bohaterów. W wieku 80 lat, lub ponad. Pozostało po nich siedmioro wnuków, choć gdyby nie Jeziorko, mogło być jedenaścioro.

ANDRZEJ BEBLOWSKI



MARIAN FILIPKOWSKI

Brzózki

znane i nieznane

Brzózki to niewielka dziś wieś drobnoszlachecka nad rz. Wincentą z frapującą kulturą i historią ziemiaństwa. Pojawiły się w latach 20. XV wieku z nadania księcia mazowieckiego Janusza I, podczas prowadzonej tu wielkiej akcji osiedleńczej. Na ich rozwoju swe piętno odcisnęły rody ziemian, warte naszej pamięci. Według spisu powszechnego z 1921 roku, liczyły już 180 mieszkańców.

Rezydencja szlachecka

Pierwszym znanym właścicielem Brzózek był Bernard Waga (herbu Waga), skarbnik wiski, ojciec słynnych synów, którzy odegrali ważną rolę w nauce i kulturze polskiej, o czym szerzej na stronach poświęconych Grabowu. Już za jego czasów Brzózki pełniły funkcję rezydencji szlacheckiej. Drugim z kolei ich właścicielem został Wojciech Świąszkowski (herbu Syrokomla), z pobliskiego Rydzewa Świątki¹, który przed 1841 rokiem odkupił Brzózki od Feliksa Wagi, zaś trzecim – Wincenty Białosuknia z Mścich (herbu Pieleś), któremu Brzózki wniosła w posagu Bronisława, córka wspomnianego Wojciecha, po jego śmierci w 1848 roku. Chociaż nowy dziedzic był majątnym właścicielem dóbr, obejmujących Glinki, Okurowo, Brzozowo, Wincenta i Wykowo, to jednak Brzózki uczynił ośrodkiem centralnym, zarządzającym. Zapewne przesądziły o tym atrakcyjny dwór oraz rozbudowana część gospodarcza. Białosuknia w 1901 roku zmarł w wieku 80 lat (i przeszedł do legendy pogranicza), a w 1921 roku odeszła jego małżonka. Spoczywają we wspólnym grobie na parafialnym cmentarzu w Lachowie.

Parcelacja. Najpoważniejszy nabywca

Ostatnim dziedzicem na Brzózkach i Okurowie był Stanisław Gościcki (herbu Lubicz). Jego majątek, ku zaskoczeniu wielu, niespodziewanie upadł. Jedni mówili, że „z nieznanых przyczyn doszło do parcelacji całego majątku”², zaś drudzy, głównie nabywcy ziemi po nim, że zbankrutował z powodu zaciągniętych długów. Dość powiedzieć, że już „w 1927 roku pod nadzorem Banku Ziemińskiego w Warszawie, podzielono około 500 mórg okurowskich i 400 mórg należących do Brzózek między 12 nabywców”³. Najpoważniejszym z nich okazał się Stefan Kozikowski (1897-1964), herbu Podkowa. Pochodził ze wsi Konopki w gminie Grabowo. Jego żoną była Stanisława

Dziekońska (herbu Korab), córka dziedzica z Golanek. Kupił on zabudowania dworskie i w sumie 82 ha ziemi, należąc do grupy ziemian posiadających do 100 ha. Był autentycznym kontynuatorem tradycji ziemiaństwa w jego schyłkowym stadium. Kontynuatorem z powołania i szlacheckiego etosu. W podobnym duchu kształtował swoje dzieci. Przed wybuchem drugiej wojny światowej, czując pismo nosem, podzielił się Stefan swoim majątkiem po połowie z młodszym bratem Józefem (1901-1960), ożenionym z Cezaną Klimaszewską (herbu Ślepowron), ziemianką z Klimasz. Gdyby tego w porę nie uczynił, podlegałby reformie rolnej z 1944 roku, parcelującej dobra ziemskie powyżej 50 ha użytków rolnych (na ziemiach zachodnich powyżej 100 ha).

W czasie okupacji sowieckiej (29.IX.1939-22.VI.1941) obie rodziny braci Kozikowskich, mieszkające w zabytkowym dworze, zostały wysiedlone (ich ziemię włączono do kolchozu Okurowo, natomiast we dworze urządzono zastawę). Po napaści III Rzeszy na ZSRR w dniu 22 czerwca 1941 roku obie rodziny szczęśliwie powróciły na swoje, zastając dwór całkowicie ogołocony. Po wojnie na starym siedlisku dworskim powstały dwie nowe zagrody – jedna została wzniesiona w 1966 roku przez Jerzego Kozikowskiego (syna Stefana), mającego za żonę Helenę ze Świąszkowskich, krewną wspomnianego Wojciecha, a druga w 1967 roku przez Bogdanę Kozikowską (syna Jerzego), ożenionego z Alfredą Karczewską ze wsi Świdry Podleśne. Zabytkowy dwór opustoszał. Na taki właśnie moment czekała Jadwiga Chętnikowa z nowogrodzkiego skansenu, o czym dalej.

Pozostali nabywcy wybudowali tu na kupionych w jednym kawałku gruntach (od około 8 do 20 ha) kolonijne zagrody, niczym oazy otwierające się ufnie na nowe życie w tym podworskim krajobrazie. Że wspomnę tylko Jana Chłodzińskiego z Bagińskich w gminie Grabowo, Skrodzkiego ze Skrody Małej w gminie Stawiski, Dąbrowskiego z okolic Grabowa (?), Ścibka z Kurpiowszczyzny.

Ponadto nabywcami w niewielkich ilościach ziemi ornej, łąk i lasu zostali rolnicy z okolicznych miejscowości. Np. z naszej wsi należeli do nich Stanisław Antoszewski, który kupił 3 ha łąki, 2,3 ha pola i 2 ha lasu, no i moja Matka, która wychodząc za mego ojca wniosła w posagu 2,5 ha lasu tam właśnie kupionego.

W ramach parcelacji nie pominięto robotników rolnych. Każdy został uhonorowany 6 hektarami ziemi. Niektórzy wielokrotnie powiększając jej obszar, są dziś (w trzecim pokoleniu)

nowoczesnymi rolnikami z prawdziwego zdarzenia. Do takich należy Ryszard Koprowski z Brzózek Małych – pracowity, zaradny, postępowy w myśleniu i działaniu. Prowadzi gospodarstwo specjalizujące się w produkcji mleka. Dzielnie wspiera go małżonka Anna. Syn Jacek, wykwalifikowany rolnik, czuje się już jego następcą.

Uratowany dla kultury

Piękny dwór na Brzózkach doczekał się sporej literatury. Jednak jego dokładne dzieje nie są nam jeszcze znane (Bogusława Szczerbińska⁴). Wiadomo, że już istniał, gdy wieś należała do Wagów. Było w nim 13 pomieszczeń. Drewniany budynek pokryty dachem gontowym. Przyległa do niego drewniana oficyna była kryta słomianą strzechą. Otaczał go rozległy park, w którym krzewy i drzewa ozdobne mieszały się z owocowymi. Na zachód od niego, za szpalerem jesionów, znajdował się właściwy sad. Rosło w nim około 300 jabłoni, grusz, śliw i wiśni. Poza tym ściana zieleni oddzielała dwór od zabudowań dworskich. Budynki gospodarcze były duże. Jedna z obór mogła pomieścić około 200 krów.

Staraniem Jadwigi Chętnikowej – nauczycielki, etnografki, regionalistki (żony Adama Chętnika, założyciela Skansenu Kurpiowskiego w Nowogrodzie) od 1967 r. dwór z Brzózek, stanowiący przykład ziemiańskiej siedziby dobrze funkcjonującej w końcu XIX wieku, znajduje się w nowogrodzkim skansenie. Jeden pokój urządzono tak, aby przypominał salon dworski. Znalazły się w nim dwa oryginalne piece przeniesione z dworu w Romanach oraz kilka stylowych mebli, które mogły pochodzić z dziewiętnastowiecznego szlacheckiego dworku. Dawniej był budynkiem mieszkalnym, a dziś jest zabytkiem kultury pod troskliwą opieką państwa.

Przewiezienie go odbyło się w obecności kamer telewizyjnych i dziennikarzy. Ale zanim do tego doszło, Pani Chętnikowa kilka razy odwiedziła jego właścicieli, celem uratowania go dla kultury. Dzielną niewiastą. Znosiła trudy podróży, długiej i uciążliwej. Do Lachowa dostawała się pekaesem z przesiadkami, a stamtąd 7 km pokonywała pieszo. Znaczący temat twierdzą, że gdyby nie Jej determinacja, to dzisiaj nie byłoby po nim żadnego śladu. Jako etnograf dostrzegła w nim wartościowy przykład sztuki budowlanej pogranicza mazowiecko – mazurskiego. Zasluguje za to na nasz szacunek i pamięć.

Olsztyn, 6 sierpnia 2018 roku

¹ Jego dawni przodkowie brali udział w Bitwie pod Grunwaldem. Ród ten odegrał ważną rolę w życiu gospodarczym i społecznym na naszym pograniczu. Może być tematem pracy magisterskiej dla studentów historii.

² Samojlik K., Samojlik J., *Dwory w Łomżyńskim*, Łomża 2011, s. 23.

³ Tamże.

⁴ B. Szczerbińska, *Ziemiaństwo w guberni łomżyńskiej na przełomie XIX i XX wieku*, Łomża 2007, s. 252.

KAROLINA SKŁODOWSKA



MIĘDZY RZECZYWISTOŚCIĄ A METAFORĄ

*o twórczości Grażyny Kędzielawskiej, Macieja Kędzielawskiego
i Iwony Sielskiej*

Rok 2018 – pełen jubileuszowych wydarzeń w mieście Łomży – zapisze się w historii Galerii Sztuki Współczesnej jako rok wystaw łomżyńskich. Po zimowo-wiosennej turze pokazów twórczości Marzeny Turek-Gaś, Olgi Borawskiej, Romana Borawskiego, Katarzyny C. Marciniak i Grzegorza Gwizdona, latem zaprezentowano akwarele Grażyny Kędzielawskiej i fotografie Macieja Kędzielawskiego, a początek jesieni upłynął pod znakiem malarstwa akwarelowego Iwony Sielskiej.

Grażyna i Maciej Kędzielawscy, to członkowie artystycznej rodziny, która zadomowiła się w Łomży przed czterdziestoma laty. Pani Grażyna od lat dzieli swój czas między Łomżę i Łódź, gdzie wykłada reżyserię w Państwowej Wyższej Szkole Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej im. L. Schillera. Píše także scenariusze filmowe, realizuje filmy dokumentalne i oświatowe oraz maluje akwarele, które chętnie pokazuje na wystawach indywidualnych i zbiorowych, najczęściej w Łomży. Z upodobaniem przenosi na papier tutejsze pejzaże lub tworzy impresje na ich temat. Do jej ulubionych motywów należą również portrety, martwe natury i kwiaty. Niestrudzona w pomysłach, wciąż nadaje im nowe wcielenia czerpiąc z kreatywnej wyobraźni, podsycanej przez artystyczną wrażliwość i warsztatową maestrię. Tworzone przez nią obrazy natury i wizerunki postaci cechuje indywidualny wyraz i subtelna metaforyka. W jej paletce dominują szarości, zielenie, błękity i fioleto, które wzbogaca cieplejszymi akcentami dla uzyskania wysublimowanych efektów kolorystycznych.

Grażyna Kędzielawska ukończyła Akademię Sztuk Pięknych w Krakowie – Wydział Grafiki w Katowicach (1972) oraz Państwową Wyższą Szkołę Filmową, Telewizyjną i Teatralną im. L. Schillera w Łodzi (1977). W dorobku ma blisko 30 filmów. Kilka z nich otrzymało nagrody na festiwalach w Krakowie („Michał” – 1979, „Góra” – 1983, „Portret ze słów” – 1985), Lipsku („Inny dom” – 1981) i Łodzi („Portret ze słów” – 1986). Od 1978 roku współpracuje z Wytwórnią Filmów Oświatowych w Łodzi, od 1988 – wykłada w łódzkiej Szkole Filmowej, obecnie jako profesor zwyczajny. Pod jej opieką pedagogiczną powstało ponad 400 etiud filmowych. Jest autorką „Przewodnika dokumentalisty” (rok wyd. 2012), tłumaczonego na języki obce. Prowadzi także warsztaty dla filmowców (m.in. w Cardiff, Mińsku, Rogowie). W roku 2013 została odznaczona Złotym Krzyżem Zasługi. Należy do Stowarzyszenia Filmowców Polskich.

Maciej Kędzielawski pracuje jako adiunkt na Wydziale Operatorskim i Realizacji Telewizyjnej łódzkiej Szkoły Filmowej (specjalność: film animowany i efekty specjalne). Sprawuje opiekę nad realizacją studenckich filmów oraz angażuje się jako scenograf filmowy i współpracuje z prof. Ewą Braun przy warsztatach scenograficznych dla studentów reżyserii w Szkole Filmowej w Łodzi. Podstawę jego twórczości stanowi fotografia. Prace artysty powstają w wyniku cyfrowego przetwarzania autorskich zdjęć i rysunków. Od kilku lat wykorzystuje je do konstruowania Lightboxów, przestrzennych kompozycji złożonych z kilku prac umieszczonych warstwowo we wnętrzu otwartego pudełka i podświetlonych. Następujące po sobie obrazy, nałożone na przezroczyste tło, przenikają się tworząc sceny o trójwymiarowym charakterze. Autor tak wyjaśnia ich ideę: „Punktem wyjścia w moich Lightboxach jest multiplikacja i surrealistyczny montaż różnych struktur i form, które połączone w jeden twór zamknięty w obszarze neutralnego pudełka mają być próbą zdefiniowania mojej przestrzeni. W swych działaniach wykorzystuję różne dziedziny fotografii oraz możliwości programów komputerowych. Od makrofotografii do rysunku komputerowego. Kluczowym elementem jest głęboka pudła, w którym montuję i podświetlam spreprowowane arkusze folii. Ich wzajemne nakładanie się i przenikanie daje mi nieograniczone możliwości transformacji otaczającego mnie świata”. Twórczość artysty fascynuje odmiennością ukazując nowe sposoby interpretacji rzeczywistości.

Maciej Kędzielawski jest absolwentem Akademii Sztuk Pięknych im. Wł. Strzemińskiego w Łodzi. W 2000 roku uzyskał dyplom w pracowni sitodruku prof. Andrzeja Smoczyńskiego z aneksem w pracowni fotografii prof. Ireneusza Pierzgalskiego. W latach 1999-2004 prowadził w Łodzi galerię, pracownię autorską o charakterze wystawienniczo-edukacyjnym. Od 2005 roku związany jest zawodowo z łódzką Szkołą Filmową. W 2012 roku uzyskał stopień naukowy doktora. Jako artysta plastyk ma w dorobku kilkanaście wystaw indywidualnych oraz udział w ekspozycjach zbiorowych. W Łomży pokazywał swoje grafiki komputerowe i fotografie na wspólnych wystawach z rodzicami, Grażyną i Stanisławem Kędzielawskimi oraz wystawach poplenerowych, organizowanych przez Społeczne Stowarzyszenie Prasoznawcze „Stopka”. Miał także wystawy w Białymstoku i Kole.

Iwona Sielska urodziła się w Katowicach. Tam ukończyła Wydział Grafiki krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Dyplom w zakresie projektowania graficznego uzyskała w 1977 roku. Po studiach osiedliła się z mężem w Łomży. Spędziła tu 33 lata. W 2010 roku wróciła do Katowic. W dorobku ma niezliczone akwarele, a także obrazy olejne, grafiki



Grażyna Kędzielawska i Stanisław Kędzielawski. Fot. Grzegorz Gwizdon



Prace Macieja Kędzielawskiego zawsze mają w Łomży swoich wiernych sympatyków. Fot. Grzegorz Gwizdon



Iwona Sielska nie ukrywa, że wciąż nosi w sercu łomżyńskie krajobrazy... Fot. Barbara Chojnowska

oraz projekty plakatów i opracowania graficzne książek. Swoje prace prezentowała na 12 wystawach indywidualnych. Siedem odbyło się w Łomży, w Galerii Pod Arkadami (1984, 2005), Galerii Sztuki Współczesnej Muzeum Północno-Mazowieckiego (1988, 1993, 1997, 2001) oraz „Galerii na Przedmieściu” Państwowej Wyższej Szkoły Informatyki i Przedsiębiorczości (2006), pozostałe w Katowicach (2003, 2018), Pilchowicach (2018) i Strzelcach Opolskich (2017). Ponadto uczestniczyła w 50 wystawach zbiorowych i 35 plenerach malarskich. Jest laureatką konkursu środowiska łomżyńskiego „Dzieło plastyczne roku” (nagrody w latach: 1983, 1984, 1994). W latach 1992-2010

była nauczycielką grafiki warsztatowej w Liceum Plastycznym im. Wojciecha Kossaka w Łomży. Artystka, z niezwykłą inwencją i swobodą twórczą utrwała na papierze obrazy natury. Szczególnie upodobała sobie widoki mokradeł, łąk, jezior i rzek Kurpi, Mazur oraz Podlasia. Siłą jej akwarelowego malarstwa jest przemyślana transformacja rzeczywistości i mistrzowski warsztat, które idą w parze z bogatą wyobraźnią zapewniającą szeroką skalę artystycznych możliwości. Ich odzwierciedleniem są, pełne blasku i powietrza, pejzaże oraz przedstawienia detali – amonitów, piór, liści... Malarka nadaje im metaforyczny wymiar, rozkoszuje się urodą formy i wieloznacznością

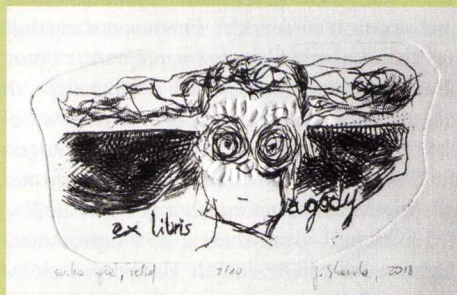
przekazu. Poszukując inspiracji wkracza w nowe obszary tematyczne, np. tworzy z wnuczką Tosią kompozycje o charakterze ilustracyjnym, pełne nieoczekiwanych treści i skojarzeń. Mieniające się soczystymi kolorami prace stanowią znakomity przykład nieskrępowanej energii, talentu narratorskiego i poczucia humoru obu autorek. Z kolei bieżące wydarzenia skłaniają ją do malowania scen o symbolicznym podłożu i filozoficznym wydźwięku. Twórcze wykorzystanie inspiracji tkwiących w naturze sprawia, że świat kreowany przez Iwonę Sielską jest pełen koloru, światła i niespotykanego uroku.

KAROLINA SKŁODOWSKA

■ **WÓJT GLORIA ARTIS.** Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego uhonorował medalem „Zasłużony Kulturze GLORIA ARTIS” wójta gminy Łomża, Piotra Kłysa. Medal nadawany jest osobom szczególnie wyróżniającym się w działalności kulturalnej, twórczości artystycznej lub ochronie dóbr kultury i dziedzictwa narodowego. Piotr Kłys debiutował w samorządzie jako radny gminy Łomża w kadencji 2010-2014. W 2014 r. wygrał wybory na wójta gminy. O uhonorowanie go medalem wnioskował do ministra Wojewoda Podlaski, który zwrócił uwagę na to, że „Piotr Kłys obdarzony jest talentem organizacyjnym, umiejętnościami analitycznymi, jest społecznie zaangażowany i zdecydowanie zabiegający o rozwój kulturalny na terenie gminy Łomża. Podkreśla znaczenie patriotyzmu, również tej lokalnej odczyny poprzez krzewienie wartości kulturalnych, historycznych, folklorystycznych”. W ostatnim czasie wójt Kłys zasłynął m.in. skutecznością w unowocześnianiu i modernizacji biblioteki gminnej oraz gminnego ośrodka kultury. Nasze gratulacje.



■ **ŻARY JAGODY.** III nagrodę w XVII Międzynarodowym Biennale Ekslibrisu Dzieci i Młodzieży – Żary 2018 zdobyła Jagoda Skawska, uczennica klasy trzeciej Liceum Plastycznego im. Wojciecha Kossaka w Łomży. Biennale organizuje Miejska Biblioteka Publiczna w Żarach. Ideą konkursu jest pielęgnowanie graficznej formy, ekslibrisu, jako znaku własnościowego książki. Konkurs



rozstrzygany jest w kategoriach wiekowych, grafice warsztatowej i komputerowej, oddzielnie dla uczniów szkół artystycznych. Nasza uczennica reprezentowała szkołę w grupie od 16 do 19 lat. Na konkurs napłynęło 487 grafik ekslibrisowych, wykonanych przez 441 młodych autorów (w wieku od 6 do 19 lat) z Polski i 9 krajów. Praca została wykonana w pracowni technik druku artystycznego, pod opieką Katarzyny Swoińskiej. Serdecznie gratulujemy uczennicy i pani profesor.

■ **PRELUDIUM „SACRUM ET MUSICA”.** Koncert duetu Belarte zainaugurował XIV Międzynarodowy Festiwal Kameralistyki Sacrum et Musica. W kościele sióstr benedyktynek wystąpili: znana już łomżyńskiej publiczności nie tylko z festiwalu, ale też z koncertów z orkiestrą Filharmonii Kameralnej skrzypaczka Marta Magdalena Lelek oraz pianista Maurizio Silva, a na program entuzjastycznie przyjętego przez licznych widzów koncertu złożyły się utwory Schuberta, Rachmaninowa, Chopina, Drdli, Kreislera oraz bogaty



wybór filmowych tematów autorstwa Wojciecha Kilara (więcej: www.filharmonia.lomza.pl).

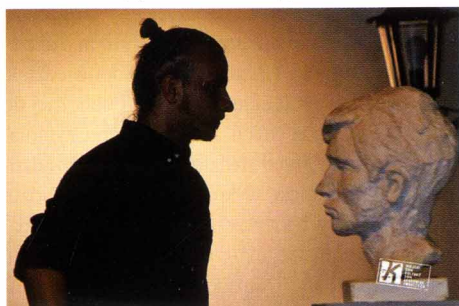
■ **CAFE CULTURA.** „Fenomenalny, chociaż przerwany burzą, koncert łomżynianki Joanny Zawłockiej. Poetycki występ Przemka Paśko, który miał coś do udowodnienia łomżyńskiej publiczności. Rewelacyjny show legendarnej Nocnej Zmiany Bluesa i jej lidera, wirtuoza harmonijki Sławomira Wiercholskiego. Przez trzy pierwsze dni koncertowego cyklu Café Kultura na Starym Rynku działo się naprawdę wiele, a kolejny plenerowy weekend z kulturą zapowiada się równie ciekawie, szczególnie dla fanów hip-hopu/jazzu,



folku i world music w porywającym wydaniu (...)” „Porywający koncert jazzowego kwartetu Tomka Nowaka z raperem Eskabej zakończył drugi dzień kolejnego tygodnia plenerowej imprezy Café Kultura. – Pierwszy raz graliśmy w Łomży i mamy po tym koncercie świetne wrażenia – ocenia Tomek Nowak. – To bardzo fajna inicjatywa i myślę, że tutaj na rynku jest odpowiednie miejsce na takie działania, propagowanie idei grania na żywo muzyki jazzowej i innej!” (...) „Koncert „Muzyka bez granic” żywiołowej formacji Bum Bum OrkeStar zakończył tegoroczną edycję Café Kultura na Starym Rynku. Formacja saksofonisty/klarnecisty Oliwiera Andruszczenko swą jedyną w swoim rodzaju mieszanką muzyki bałkańskiej, klezmerskiej i polskiej oczarowała i porwała do zabawy nawet tych najbardziej nieśmiały. Równie gorąco było przed Galerią Pod Arkadami w sobotni wieczór, podczas potańcówki z ludową Kapelą Hałasy, a organizujący imprezę MDK-DŚT już zapowiada jej kontynuację w przyszłym roku, w jeszcze ciekawszej formule” – pisał w swoich recenzjach dla portalu www.4lomza.pl red. Wojciech Chamryk. Dodajmy zatem tylko, że impreza jest niewątpliwie kolejnym sukcesem organizacyjnym Miejskiego Domu Kultury – Domu Środowisk Twórczych. Od 10 do 19 sierpnia łomżyniac

mieli świetną okazję do znakomitej zabawy i trzeba przyznać, że wielu z niej skorzystało.

■ **ADRIAN LIPIŃSKI POD ARKADAMI.** Od 10 sierpnia do 5 września w Galerii „Pod Arkadami” (Stary Rynek 2) czynna była ekspozycja rzeźby Adriana Lipińskiego, pod intrygującym tytułem „Niebie-ski”. Artysta urodził się 12 grudnia 1994 r. w Łomży. Ukończył Liceum Plastyczne im. Wojciecha Kossaka w rodzinnym mieście. Wyróżniony złotą odznaką za osiągnięcia artystyczne/plastyczne, nadaną przez dyrektora szkoły Lidę Radziwanowicz. W roku 2014 rozpoczął studia na Wydziale Rzeźby Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie; pierwszy rok w pracowni prof. Romana Pietrzaka, od drugiego roku w pracowni mistrzowskiej prof. Adama Myjaka.

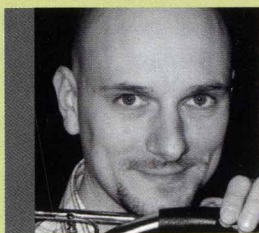


■ **MACIEJ PROSIŃSKI W „BONARZE”.** Od ósmego roku życia przychodził na zajęcia do Pracowni Plastycznej MDK-DŚT. Pod okiem instruktora Anna Bureś odkrywał miłość do sztuk plastycznych. Potem przyszedł czas na Liceum Plastyczne im. Wojciecha Kossaka w Łomży. Teraz Maciej Prosiński to już student Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Zapraszamy Państwa do obejrzenia jego pierwszej indywidualnej wystawy w galerii Bonar (budynek MDK – DŚT), na którą składają się rysunek, malarstwo, rzeźba, grafika, obrazujące kilkanaście lat drogi twórczej. Zdaniem wybitnej malarki prof. Teresy Adamowskiej, Maciej Prosiński, to „młody artysta, dociekający prawdy wizualnej w otaczającym świecie. Analizujący rzeczywistość, poszukujący formy plastycznej adekwatnej do przedstawianych tematów, zawsze myślący i niezadowolający się szybkimi efektami. Bywało, że eksperymentował twórczo, podejmował wycieczki w kreacje ekspresyjne, czy abstrakcyjne, niekiedy wymykające się spod kontroli. Jednak zawsze były powroty do klasycznego studiowania natury, bo zdawał sobie sprawę, że w nauce sztuk wizualnych najważniejsza jest obserwacja”. Wystawę jego prac w galerii Bonar w Łomży (ul. Wojska Polskiego 3) podziwiać możemy do 1 października. fot. Marcin Kossakowski



goniec kulturalny

MATEUSZ GOC



Łomża

w Jaszunach z polską muzyką

Filharmonia Kameralna im. Witolda Lutosławskiego w Łomży wystąpiła na koncercie wienającym festiwal „Muzyka w Pałacu Balińskich w Jaszunach”, który odbył się z okazji 100-lecia niepodległości Litwy i Polski. Wcześniej tego samego dnia Łomżyńscy Filharmonicy zagrali koncert w Kościele Św. Anny w Jaszunach i były to ich pierwsze koncerty w tym sezonie artystycznym. Orkiestra wystąpiła pod batutą swojego dyrektora Jana Miłosza Zarzyckiego, zaś jako soliści wystąpili: wspinała sopranistka Katarzyna Rzymska, która na co dzień jest związana z Operą w Zurychu w Szwajcarii oraz znakomity skrzypek Mariusz Monczak, który mieszka na stałe w Montrealu w Kanadzie.

Na pierwszym z koncertów w wypełnionym po brzegi Kościele Św. Anny zabrzmiały m.in. dzieła Jana Sebastiana Bacha i Henryka Wieniawskiego. Nie zabrakło również muzyki sakralnej, Katarzyna Rzymska w duecie z Mariuszem Monczakiem wykonali dostojne „Panis Angelicus” Cesara Francka.

Drugi koncert, który odbył się w pięknym parku przy niedawno odrestaurowanym Pałacu Balińskich w Jaszunach, rozpoczął się uroczystym „Polonezem” z filmu „Pan Tadeusz” i złożyła się na niego wyłącznie polska muzyka. Licznie zebrani melomani wysłuchali najpiękniejszych pieśni Mieczysława Karłowicza i Fryderyka Chopina w wykonaniu Katarzyny Rzymskiej, która brawurowo zaśpiewała również słynną arię „Gdybym rannym słońkiem” pochodzącą z opery „Halka” Stanisława Moniuszki. Mariusz Monczak zaprezentował zarówno liryczną „Pieśń polską” Henryka Wieniawskiego, wirtuozowskiego „Obertasa” tego samego kompozytora, pogodnego „Menueta” Ignacego Jana Paderewskiego, jak również intrygującego „Oberka II” Grażyny Bacewicz. Nie zabrakło muzycznych niespodzianek, jak skomponowanych przez Tadeusza Kościuszkę „Dwóch

polonezów i walca” w opracowaniu na skrzypce i orkiestrę.

Orkiestra Filharmonii Kameralnej w Łomży zaprezentowała swój kunszt między innymi w „Dudziarzu” Henryka Wieniawskiego, w brawurowym „Oberku I” Grażyny Bacewicz, czy słynnym krakowiaku „Albośmy to jacy tacy” Kazimierza Hoffmana. Artyści bisowali żywiołową kompozycją Bogusława Klimczuka „Perpetuum mobile”, a zgromadzeni melomani zęgnali artystów gorącymi brawami.



Po koncercie wszystkim wykonawcom podziękował mer rejonu sołecznickiego Zdzisław Palewicz, podkreślając, że łomżyńska Filharmonia może się w Jaszunach czuć jak u siebie, bowiem pałac, w którym odbył się koncert został zbudowany dzięki staraniom wielkiego Polaka Jana Śniadeckiego, rektora Uniwersytetu Wileńskiego. Do podziękowań dołączyła się dyrektorka Centrum Kultury w Sołecznikach Grażyna Zabarauskaite, który jest organizatorem festiwalu Muzyka w Pałacu Balińskich w Jaszunach.

Fot. Mateusz Goc, Dariusz Warzyński

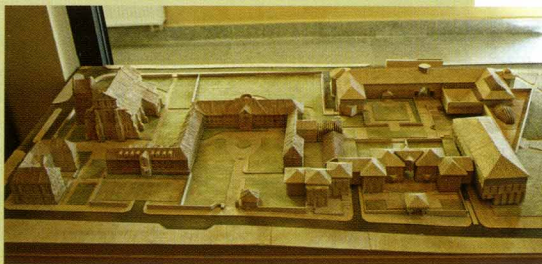
goniec kulturalny

■ **MAGDA SINOFF DWUDZIESTOLATKA.** Dyrektor Miejskiego Domu Kultury – Domu Środowisk Twórczych w Łomży pamiętał o tym Jubileuszu, bo pojawił się z pięknym, oryginalnym bukietem i stosownym słowem. Właściwie to sama Jubilanka chyba nie do końca zdawała sobie sprawę z okoliczności, bo sprawiała wrażenie mile zaskoczonej. A wszystko miało miejsce w czwartek, 16 sierpnia wieczorem, podczas koncertu na Starym Rynku, gdzie popularna wokalistka dała znakomity recital w ramach tegorocznej edycji Café Cultura. Mówiła, że jest beneficjentką właściwie odczytanego powołania. Na co dzień związana z MDK-DŚT jako instruktorka i założycielka Studia Wokalnego eMDeK, prowadząca znakomite



słoweński Mini Teater założony w 1999 roku z inicjatywy Roberta Waltla i Ivicy Buljana, w celu zwiększenia kreatywności w teatrze postdramatycznym i teatrze dla młodzieży. Fot. archiwum teatru

■ **MUZEUM DIECEZJALNE.** Gdy wchodzimy do Muzeum Diecezjalnego w Łomży, już w hallu głównym uwagę przykuwa makieta. Zdaniem dyrektora placówki, ks. dr. Tomasza Grabowskiego, to jeden z ciekawszych współczesnych obiektów, spośród zgromadzonych w muzeum. Przedstawia zagospodarowanie terenu u zbiegu ulic Giełczyńskiej, Sadowej i Polowej. Makieta pochodzi sprzed około 30 lat, kiedy to ordynariuszem diecezji był biskup Juliusz Paetz. Wówczas budowano dom dla księży – seniorów, powstawał też nowy gmach



Wyższego Seminarium Duchownego i m.in. rozplanowano teren przy wyżej wspomnianych ulicach. Z całego założenia powstało jedno skrzydło budynku Domu Wspólnoty Kapłańskiej, a reszta pozostała w sferze projektowej. Podziw budzi rozmach, z jakim zaplanowano całe założenie. Fot. Wawrzyniec Kłosiński

■ **ZIARNO Z ŁOMŻY.** 9 sierpnia TVP realizowała w Łomży kolejny odcinek katolickiego programu dla dzieci i rodziców „Ziarno”. Poświęcony był jubileuszowi 600-lecia nadania praw miejskich. Pięcioro dzieci: Emilka, Lenka, Tymon, Dominik i Szymon wspólnie z księdzem Andrzejem odwiedziło m.in. klasztor oo. kapucynów i Muzeum Diecezjalne. Na łomżyńskich bulwarach od członków Grupy Ratowniczej Nadzieja uczyły się zasad udzielania pierwszej pomocy. Dzieci zwiedziły Wzgórze św. Wawrzynca. Efekty pracy



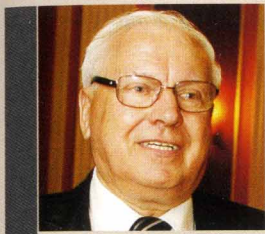
ekipy telewizyjnej w Łomży można było obejrzeć 9 września. Fot. Łukasz Czech

■ **PRZEDWIOŚNIE.** Ponad 30. łomżyńiaków, w tym m.in. parlamentarzysty, przedstawiciele władz, artyści, literaci, nauczyciele i uczniowie, bibliotekarze, dziennikarze – w tym m.in. naczelny „Wiadomości Łomżyńskich”, odpowiedziało na zaproszenie Miejskiej Biblioteki Publicznej do udziału w VII już edycji „Narodowego Czytania”. Na ul. Długiej, przed siedzibą biblioteki urządzono krainę szczęścia, w której przez kilka godzin rozbrzmiewały teksty ze stron „Przedwiośnia” Stefana Żeromskiego. – Gdy siedem lat temu startowaliśmy do Narodowego Czytania, byliśmy jednym z zaledwie pięćdziesięciu kilku miast w Polsce, dziś trudno zliczyć wszystkie ośrodki, gdzie Polacy czytają dzieła mistrzów – mówiła dyrektor biblioteki, Krystyna Sobocińska, witając gości, lektorów i mieszkańców miasta. W tym roku emerytowany nauczyciel szkół łomżyńskich, Henryk Borkowski, czytał fragment „Przedwiośnia” w języku esperanto. Ożywianiu „Przedwiośnia” w Łomży towarzyszyły dźwięki narodowych melodii w żywiołowym wykonaniu kapeli karpieskiej gminy Łomża, a także zajęcia edukacyjne i liczne konkursy. Jednym z nich był konkurs fotograficzny „Zaczynana Łomża”, który jakiś czas temu ogłosiła Miejska Biblioteka Publiczna. Jury w składzie: Karolina Skłodowska, Natalia Tułowicka i Grzegorz Gwizdon nagród nie przyznało, wyróżniło natomiast wszystkich dziewięć autorów nadesłanych prac. Są to: Katarzyna Cwalina, Małgorzata Głębocka, Jolanta Konopka, Bartosz Krawczyk, Zuzanna Krawczyk, Patrycja Łuba, Piotr Sławiński, Natalia Trzaska i Amelia Wądołowska. Uczestnicy spotkania mieli szansę ostemplowania okolicznościową pieczęcią egzemplarzy książek, zakupionych choćby na tradycyjnym kiermaszu książkowym. fot. BART



cykliczne koncerty z dziećmi, dla których jest pedagogiem, wychowawcą, mamą, babcią i kimś najbliższym. To już pokolenia łomżyńiaków, które Magda nauczyła śpiewać, zaraziła muzyką, otworzyła im uszy na nuty, ale przede wszystkim serduszką – w myśl starej zasady: Gdzie słyszysz muzykę, tam wchodzi, tam dobre serca mają...” Odwiedzając się laurami na ogólnopolskich i regionalnych konkursach i festiwalach – bank ten zawiera już kilkaset nagród. Znanie są ponadto jej autorskie koncerty, m.in. podczas zjazdów nauczycieli i wychowanków szkół Ziemi Łomżyńskiej. Jej talent rozbrzmiał pełnym blaskiem także podczas tego ostatniego koncertu na Starym Rynku. Jak sama mówi – śpiewa od dziecka, chętnie i często. Zaczynała w Osiedlowym Domu Kultury przy ul. Małachowskiego 4. Pierwszym nauczycielem i akompaniátorem był znany łomżyński muzyk, Jan Suchodoła. Z wdzięcznością wspomina również prof. Janusza Mydlowskiego z Państwowej Szkoły Muzycznej. Wiele zawdzięcza także znanym polskim wokalistom, takim jak Kuba Badach, Lora Szafran, Mietek Szcześniak, ale szczególną atencją darzy od wielu lat do dziś Grażynę Łobaszewską, z którą łączy ją przyjaźń. Magdo, tak trzymaj! Niech Twoje dobre myśli i pomysły tańczą pomiędzy radosnymi nutkami przez kolejne dziesięciolecia! WK

■ **MINI SUMMER, LUBLJANA.** Teatr Lalki i Aktora w Łomży na festiwalu Mini Summer w stolicy Słowenii prezentował przedstawienie „Pinokio” w reżyserii Jarosława Antoniuika. Scenografię projektowała Eva Farkasova, muzykę napisał Bogdan Szczepański. Bardzo lubiane



ZYGMUNT ZDANOWICZ

KRONIKA Łomżyńska

■ Rada powiatu zambrowskiego przyjęła uchwałę zatwierdzającą nowe insygnia powiatu: herb, flagę, baner i sztandar wg projektu Roberta Szydlika.



■ Wieloletni przyjaciel Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, prezes PUA ASTWA Białystok, Stanisław Łuniewski, po pozytywnej obronie rozprawy na temat „Ekonomiczne i społeczne uwarunkowania likwidacji azbestu i wyrobów azbestowych w gminach wiejskich województwa podlaskiego”, decyzją Rady Wydziału Ekonomii Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu z 29 czerwca 2018 roku, uzyskał stopień naukowy doktora nauk ekonomicznych. Nasze serdeczne gratulacje.



■ Przemysław Łyskawy – zawodnik PREFBET Śniadowo Łomża podopieczny Marka Mierzejewskiego – podczas zawodów we Włocławku wywalczył tytuł mistrza Polski juniorów w trójsoku wynikiem 14,08 m.



■ Izba Administracji Skarbowej w Białymstoku poinformowała, że 65 osób rozliczających dochód za 2017 r. w Łomży osiągnęło 1 milion złotych; milionerów było o 16 więcej niż w 2016 roku.

■ Z informacji Ministerstwa Finansów wynika, że na koniec 2017 roku w pow. zambrowskim najbardziej zadłużoną gminą są Kołaki Kościelne – 2 mln 171 tys. złotych (w przeliczeniu na mieszkańca – 900 zł.) Szumowo zadłużone jest na 1 mln zł (200 zł na mieszkańca). Bez zadłużeń funkcjonuje miasto Zambrów oraz gminy Zambrów i Rutki.

■ Koncertem galowym w Muzeum Przyrody w Drozdowie zakończył się 8 lipca XXV Festiwal Muzyczny Dni Drozdowo – Łomża, który po raz pierwszy zagościł także w Suwałkach. 20 koncertów festiwalowych odbyło się w 10 miejscowościach, od Suwałk po Łapy.

■ Mateusz Demczyszak wywalczył srebrny medal podczas Mistrzostw Polski w biegu na 5 000 metrów rozegranych w Warszawie. Jest to 36 medal zawodnika PREFBET Śniadowo Łomża w karierze.



■ 26 czerwca zmarł Józef Dąbrowski († 65) przewodniczący Rady powiatu zambrowskiego, prezes Zarządu Powiatowego PSL w Zambrowie.

■ Teatr Lalki i Aktora w Łomży otrzymał Odznakę Honorową Województwa Podlaskiego za wybitne zasługi dla kultury.



■ Paulina Porowska z Łomży wygrała wojewódzkie eliminacje do Ogólnopolskiego Festiwalu im. Anny German. Paulina, uczennica Agnieszki Żemek-Pawczyńskiej zaśpiewała „Człowieczy los” i „Tańczące Eurydyki”.

■ Starszy posterunkowy Izabela Kłosowska z Komendy Miejskiej Policji w Białymstoku i st. posterunkowy Kamil Skłodowski z Łomży wygrali Ogólnopolskie Zawody Patroli Rowerowych.

■ Dominik Bołtralik z II klasy kierunku technik weterynarii w łomżyńskiej WECIE, został laureatem XLII edycji Olimpiady Wiedzy i Umiejętności Rolniczych we Wrocławiu. Przygotowywał się pod kierunkiem mgr inż. Elżbiety Bałazy.



■ Pierwszą edycję imprezy informatyczno – robotycznej zorganizowanej przez PWSliP w Łomży wygrał robot „Ale Aleks Alaksandra” wykonany przez zespół uczniów Technikum Mechanicznego w Białymstoku. Pomysłodawcą konkursu jest dr inż. Tomasz Kuźmierowski z Wydziału Informatyki i Nauk o Żywności łomżyńskiej uczelni.

■ Zuzanna Potera – Wicemiss Nastolatek Ziemi Łomżyńskiej została Miss Polski Nastolatek 2018 r. Ma lat 14. Kocha sport i taniec, szkicuje i maluje, jest uczennicą Publicznego Gimnazjum nr 6 w Łomży.



■ Browar Łomża obchodził 50-lecie. Z tej okazji 2 lipca w Muzeum Północno Mazowieckim w Łomży otwarta została wystawa czasowa.

■ Tegoroczna rowerowa pielgrzymka z parafii Krzyża Świętego wyruszyła 7 lipca do Rostkowa koło Przasnysza, do miejsca mordu św. Stanisława Kostki. Na 460-kilometrowej trasie pielgrzymi odwiedzili też sanktuaria w Gietrzwałdzie i Świętej Lipce.



■ Inga Wawrzynkowska – wychowanka prof. Moniki Zarzyckiej w Państwowej Szkole Muzycznej I i II stopnia w Łomży i Publicznego Gimnazjum nr 6 im. T. Kościuszki w Łomży otrzymała I nagrodę w kategorii Skrzypce Solo Grupa B, oraz nagrodę specjalną – wyjazd z recitalem do Cleveland w stanie Ohio w USA, w konkursie Feurich Competition Vienna. Rywalizowało w nim 72 młodych skrzypków z 28 krajów świata.



■ Laureaci Podlaskiej AgroLigi Wioletta i Radosław Budlewscy ze wsi Wojny Pietrasze (gm. Szepietowo) zostali wicemistrzami 25 edycji Krajowej AgroLigi. Wyróżnieni hodowcy trzody chlewnej w tzw. cyklu zamkniętym uczestniczyli w podsumowaniu z udziałem prezydenta RP Andrzeja Dudy i jego żony, w ogrodach pałacu prezydenckiego.

■ Beata i Tomasz Siergiejewiczowie – właściciele restauracji „Syta Panna” w Łomży zaprezentowali kolejną nową potrawę – tym razem pstrągą w gorącym occie i wygrali wojewódzki etap konkursu „Nasze Kulinarne Dziedzictwo” w kategorii produkty i potrawy z ryb. Ponadto wśród ośmiu produktów nominowanych z województwa podlaskiego do krajowego finału znalazł się dojrzewający keks.



■ Jubileuszowe uroczystości 90-lecia Ochotniczej Straży Pożarnej w Skarżynie Starym odbyły się 7 lipca. Złotym medalem „Za zasługi dla pożarnictwa” uhonorowano Stanisława Skarżyńskiego. Srebrne i brązowe medale otrzymało 7 strażaków, inne wyróżnienia – kolejnych siedmiu.

■ 7 i 8 lipca Rajgród świętował 450 rocznicę nadania praw miejskich. Jednym z elementów uroczystości był poczęstunek jubileuszowym tortem.



■ II Zlot Przyjaciół Szczuczyna odbył się 13 i 14 lipca. W klasztorze wmurowano kapsułę czasu z nazwiskami uczestników zlotu. Obradowała konferencja poświęcona historii i przyszłości grodu; odbył się też bal. Zlot zakończył się 14 lipca wspólną mszą świętą. Uczestniczyły w nim delegacje miast partnerskich: białoruskiego Szczuczyna i ukraińskiego Kowla.

■ W dniach 13-15 lipca odbył się XII Ogólnopolski Zlot Motocyklowy pod patronatem burmistrza Zambrowa Kazimierza Dąbrowskiego. Motocykliści spotkali się w Czerwonym Borze, zaprezentowali się też w paradzie motocykli na ulicach Zambrowa.



■ 444 występ Teatru Form Różnych w Zambrowie pod kierownictwem Małgorzaty Trochy odbył się na „Biesiadzie Kolneńskiej”.

■ 15 lipca, jak co roku przedstawiciele Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej złożyli kwiaty na grobach ofiar hitlerowskich mordów w Lesie Jeziorkowskim. Modlitwom przewodniczył O. Jan Bońkowski. Fot. Józef Babel



■ 14 lipca odbył się zjazd absolwentów Liceum Ogólnokształcącego w Jedwabnem.



■ Bogaty program X Zjazdu Wysokomazowieckiego, zwołanego na 15 lipca, przebiegał pod hasłem setnej rocznicy odzyskania niepodległości.



■ 4 sierpnia rozpoczęła się czteroletnia kadencja Społecznej Rady Szpitala, której nowym przewodniczącym został Artur Ciborowski (na zdjęciu), dyrektor Zespołu Szkół Technicznych i Ogólnokształcących nr 4 w Łomży, wskazany na tę funkcję przez marszałka woj. podlaskiego.



■ W rankingu najcenniejszych firm w Polsce – Brylantów Polskiej Gospodarki 2017 znalazły się 23 firmy z Łomży i najbliższej okolicy: SONAROL Sp. J. NAJDA, Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Piątnicy, Piekarnia Kraska, PEPEES S.A., DOMCZAR Artur Zawadzki, PH KONRAD Krzysztof Przeździecki, Łomżyńska Spółdzielnia Mieszkaniowa, Pianpol Styła Sp z o.o., Uniglass Polska Sp. z o.o., TMT Sp. z o.o., Zakład Usług Informatycznych NOVUM Sp. z o.o., PERSPEKTYWA Spółdzielnia Mieszkaniowa, Inwestbud S.J., DANTEKS Tadeusz Rafałowski, Far-gotex Sp. z o.o., Edpol Food & Innovation Sp. z o.o., Bik-Projekt Sp. z o.o., Szpital Wojewódzki w Łomży, Metal-Technik Sp. C., MULTIPHARME S.A., MPE-Ciepłej w Łomży Sp. z o.o., Przedsiębiorstwo Handlowo-Usługowe Zacharzewski, PWSiIP w Łomży.

■ 34 Piesza Pielgrzymka Łomżyńska na Jasną Górę (1-13 sierpnia) podążała pod hasłem: „Jesteśmy napelnieni Duchem Świętym jak Maryja”.

■ Z okazji dziesiątej rocznicy działalności klubu fotograficznego NURT w Galerii pod Arkadami otwarto wystawę fotografii członków klubu.

■ 12 lipca ustanowione zostało nowe święto państwowe – Dzień Walki i Męczeństwa Wsi Polskiej. W tym dniu przedstawiciele władz wojewódzkich, PSL i Starosta Zambrowski złożyli kwiaty przed pomnikiem upamiętniającym poległych mieszkańców wsi Czarnowo-Undy (gm. Kołaki Kościelne).

■ 29 lipca na Starym Rynku w Łomży odbył się Festiwal Sztuki Ulicznej. Wśród dziesięciu wykonawców zaprezentował się również Teatr Irrwisch z Austrii. Fot. Elżbieta Piasecka-Chamryk



■ 22 lipca zamknięto kąpielisko strzeżone na Narwi w Łomży. W bieżącym roku funkcjonowało tylko przez 30 dni, co było wielkim zaskoczeniem dla mieszkańców miasta i gości.

■ 22 lipca w Łomży odbyło się regionalne święto policji, podczas którego Komenda Miejska Policji w Łomży otrzymała sztandar ufundowany przez społeczność miasta. Szefową komitetu fundacji sztandaru była ówczesna wiceprezydent Łomży, Agnieszka Muzyk. Sztandar poświęcił biskup Tadeusz Bronakowski wspólnie z biskupem-senioratem Stanisławem Stefankiem; wręczył go policjantom wiceminister Spraw Wewnętrznych i Administracji, Jarosław Zieliński.



■ W Czerwonym k. Kolna odbył się Festiwal Muzyczne Barwy Podlasia, organizowany przez Centrum Kultury Gminy Kolno – zaprezentowało się 13 zespołów z terenu woj. podlaskiego.

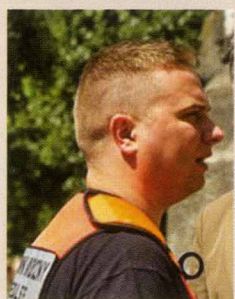
■ Michał Zarzecki, 22-letni rolnik z Żebrów (gm. Grajewo), społecznik, został nowym prezesem Forum Młodych Ludowców województwa podlaskiego.



21 lipca 48-letni ojciec Andrzej Makowski (na zdjęciu) objął urząd gwardiana i proboszcza kapucyńskiej parafii pod wezwaniem Matki Bożej Bolesnej w Łomży. Dotychczasowy gwardian, ojciec Mirosław Ferenc został proboszczem w Lublinie.



■ Jakub Brzeziak – ratownik medyczny, wiceprezes i naczelnik OSP Grupa Ratownicza „Nadzieja”, został odznaczony brązowym medalem Za Zasługi dla Policji. Dekoracja odbyła się w Komendzie Głównej w Warszawie w uznaniu zasług na rzecz prowadzenia działań poszukiwawczych osób zaginionych oraz udziału w prowadzeniu szkoleń i profilaktyki we współdziałaniu z policją.



■ Agnieszka Muzyk otrzymała Odznakę Honorową Primus in Agendo przyznaną przez Ministerstwo

Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej. Dekoracji dokonał wiceminister Jarosław Zieliński w auli Starostwa Powiatowego w Łomży. Fot. www.mylomza.pl



■ V Triathlon MOSiR Łomża rozegrany został przy rekordowej liczbie 49 uczestników (w tym trzy kobiety). Zwycięzca Sergiusz Sobczyk z Izabelina k. Warszawy ustanowił nowy rekord – 47, 36 min. Najmłodszy zawodnik, 14-letni Kacper Omielińczyk z Nowodworców uzyskał czas 1:08,41. Najstarszy zawodnik, 64-letni Zbigniew Zieliński z Łomży – czas 1:08,46; najlepszy zawodnik z Łomży Damian Domaśzewski (II miejsce) czas 50,25 min. Wśród kobiet I miejsce wywalczyła Natalia Bałdyga z Suwałk, czas 1:08,41.

■ 26 lipca, w dniu imienin Anny – babci Pana Jezusa i pamięci Joachima – dziadka Pana Jezusa, biskup Janusz Stepanowski gościł w swoich ogrodach babcię, dziadków i wnuków z Łomży. Fot. www.mylomza.pl



■ 30 lipca odbył się pogrzeb ks. kan. Jerzego Polkowskiego († 70), 43 lata w kapłaństwie – wieloletniego proboszcza parafii p.w. Świętego Wojciecha Biskupa i Męczennika w Szczepankowie. Ciało kapłana spoczęło na miejscowym cmentarzu. Swoją posługą kapłańską służył między innymi w Kleckowie, Zuzeli i Szulborzu, w którym zajmował się m.in. budową nowego kościoła. Fot. Wawrzyniec Kłosiński



■ W bieżącym roku Zespół Konferencji Episkopatu Polski ds. Apostolstwa Trzeźwości i Osób Uzależnionych, którego przewodniczącym jest biskup Tadeusz Bronakowski, apeluje do Polaków o zachowanie abstynencji od 4 sierpnia do 11 listopada – 100 dni trzeźwości na stulecie niepodległości.

■ Piotr Łobodziński – zawodnik Prefbet Śniadowo Łomża w b.r. wygrał 11 wyścigów po schodach. Po raz pierwszy w tym sezonie wystartował w Rosji – to 30 kraj jego rywalizacji. Jako drugi pokonał 1700 schodów i 337 metrów w pionie wieży telewizyjnej Ostanino. Niedawno też ożenił się z Iwoną Wicha – teraz więc biegają już razem. Najlepsze gratulacje! Zdjęcie Piotr Łobodziński opublikował 14 sierpnia o godz.

22.18, z podpisem: „W co ja się wplątałem... Już grozi mi palcem”. Potem dodał jeszcze komentarz: „Chyba muszę żenić się częściej, bo tyle lajków i gratulacji nie dostałem chyba pod żadnym biegiem. Dziękujemy serdecznie wszystkim raz jeszcze za miłe słowa...”. Fot. Facebook



■ W wielu miejscowościach Ziemi Łomżyńskiej pamiętano o 74 rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego – społeczeństwo uhonorowało Godzinę W w dniu 1 sierpnia.

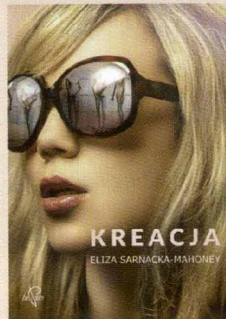
■ 29 lipca na ul. Długiej – w pobliżu domu, w którym mieszkała żydowska rodzina Katz – umieszczone zostały mosiężne tabliczki z napisami: „Tu mieszkał Jacob Katz ur. 1883 roku, zamordowany 1943 roku w warszawskim getcie” i „Tu mieszkała Rose Kabakeris Katz, zamordowana w 1941 roku w słonimskim getcie”. Tę pamiątkę umieścił wnuk zamordowanych Bruce Berwald mieszkający w USA. Tego typu tabliczki instalowane są od połowy lat 90. ubiegłego wieku w różnych krajach Europy. Fot. Józef Babel



■ Wyższa Szkoła Agrobiznesu w Łomży na trzech plantacjach prowadzi badania dotyczące możliwości uprawy oxytree (superdrzewo, drzewo tlenowe) w polskich warunkach klimatycznych. Oxytree to roślina powstała wskutek skrzyżowania i sklonowania dwóch gatunków przez hiszpańskich naukowców.



■ Autorką „Powieści Roku 2017” jest Eliza Sarnacka-Mahoney, zambrowianka, absolwentka I LO w Zambrowie, pisarka, poetka i publicystka, dziennikarka na stałe mieszkająca w USA, obecnie w Kolorado. Tytuł „Powieści Roku” otrzymała jej książka „Kreacja”.



■ I miejsce w konkursie na najciekawsze stoisko festiwalu „Na kulinarnym szlaku wschodniej Polski” w Drohiczynie zdobyło Koło Gospodyń Wiejskich „Boróweczki” ze Srebrnego Borku (gm. Szumowo).

■ Natalia Wojciechowska – skrzypaczka z Zambrowa, uczennica miejscowego gimnazjum oraz uczennica Państwowej Szkoły Muzycznej II stopnia w Łomży, zdobyła I nagrodę na Międzynarodowym Konkursie Skrzypcowym Ilony Feher w Budapeszcie. Rywalizowała muzycy z 14 krajów świata.



■ 13 sierpnia rozpoczęła się przebudowa dworca autobusowego w Łomży oraz budowa kolejnego centrum handlowego. Inwestorem jest osoba prywatna, właściciel części placu dworcowego od strony ul. Sikorskiego. Fot. Wawrzyniec Kłosiński



■ Wiktor Kosowski – tenisista z UKS „Return” przy III Liceum Ogólnokształcącym w Łomży, trenowany przez Tomasza Waldzińskiego, wygrał turniej tenisa ziemnego kadetów (chłopców do lat 16) w Warszawie. Pokonał czołówkę zawodników z Polski. fot. www.naszsport.info



■ Obchody 98. rocznicy Cudu nad Wisłą – Święto Wojska Polskiego odbyły się na Ziemi Łomżyńskiej. Trwałym śladem trzydniowych uroczystości w Łomży, pozostanie mural marszałka Piłsudskiego na szczycie budynku przy pl. Niepodległości 15. Fot. Józef Babel



■ 40 lat działalności w Łomży świętuje Naczelna Organizacja Techniczna. Długoletni dyrektor biura Piotr Grabani zapowiedział szeroki program obchodów wpisujących się w rok 600-lecia nadania Łomży praw miejskich. M.in. akcja charytatywna ma wzbogacić fundusz budowy hospicjum w Wilnie.

■ Tradycyjnie już, w uroczystość Matki Bożej Zielnej, członek Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół

Ziemi Łomżyńskiej, prof. Wojciech Sobaniec (na zdjęciu pierwszy z lewej) zaprosił do swojej posiadłości – muzeum we wsi Wierobie pod Białymstokiem gości z całego regionu. Po uroczystej Mszy św. zwiedzali oni poszczególne obiekty i uczestniczyli w biesiadzie. Fot. Józef Babel



■ 24 sierpnia łomżyńscy i wielu gości z okolic Łomży spotkało się na tradycyjnym „Gościńcu Łomżyńskim – Zasmakuj w Łomży”.

GOŚCINIEC ŁOMŻYŃSKI ZASMAKUJ W ŁOMŻY

WYSTĄPIĄ:

LUKASZ ŁYCZKOWSKI z zespołem

HIPPYSAD

MICHAŁ SZPAK z zespołem

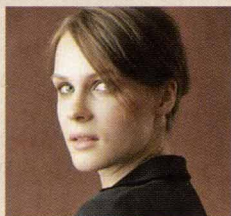
24 sierpnia (piątek)

START: godz. 18:00

MUSZLA KONCERTOWA PRZY ULICY ZJAZD

4kompa.pl

■ Aleksandrę Przesław – aktorkę z Łomży, absolwentkę I LO w Łomży i Wyższej Szkoły Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej im. Leona Schillera w Łodzi, podziwiamy w drugim sezonie serialu „Korony Królów”. Od września Aleksandra występuje w roli Adelajdy Heskowej, drugiej żony Kazimierza Wielkiego.



■ Koniec sierpnia i początek września to czas dożynek gminnych i powiatowych na Ziemi Łomżyńskiej. Kulminacją ich były dożynki wojewódzkie 26 sierpnia w Wigrach (pow. suwalski). Dożynki diecezjalne w tym roku odbyły się 9 września w Sanktuarium w Dąbrowie k. Ostrołęki, w Puszczy Kurpiowskiej.

■ Modlitwa nad mogiłami poległych w 1920 roku była jednym z elementów obchodów święta wojska w Łomży. Fot. Józef Babel

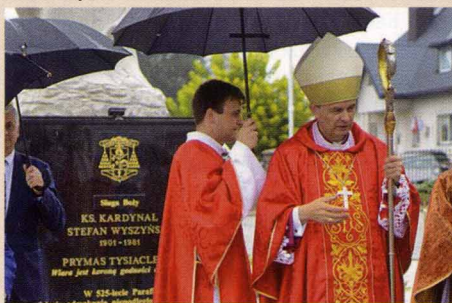


■ Anomalie pogodowe tego lata spowodowały wcześniejszy o dwa tygodnie odlot bocianów. Częstsze są burze i huragany wietrzne. W ciągu dwóch tygodni sierpnia wielkie zniszczenia budynków, lasów i drzew dotknęły mieszkańców gmin Turośl i Śniadowo.

■ Małgorzata Wagner (na zdjęciu) została dyrektorem Liceum Plastycznego im. Wojciecha Kossaka w Łomży. Dotychczas była wykładowcą języka angielskiego w tej szkole. Zastąpiła Lidę Jadwigę Radziwanowicz, która nadal będzie wykładała matematykę. Fot. Ewa Skłodowska



■ 25 sierpnia świętowano jubileusz 525-lecia parafii w Kuleszach Kościelnych. M.in. został odsłonięty pomnik Prymasa Tysiąclecia, ks. kard. Stefana Wyszyńskiego oraz poświęcono sztandar Szkoły Podstawowej im. Stefana Wyszyńskiego w Kuleszach Kościelnych.



■ 24 sierpnia z Zambrowa do sanktuarium Matki Bożej Pojednania w Hodyszewie wyruszyła 33. piesza pielgrzymka pod hasłem „Jesteśmy napełnieni Duchem Świętym”.

■ 27 sierpnia otwarto zakład stolarski w Zakładzie Karnym w Czerwonym Borze, w którym około stu osadzonych będzie zatrudnionych przy produkcji mebli.

■ 26 sierpnia Ochotnicza Straż Pożarna w Mątwy świętowała 90-lecie. Z tej okazji sztandar jednostki został odznaczony Podlaskim Krzyżem Floriańskim. Odznaczenia i wyróżnienia wręczono kilku druhom. Fot. UMIG Nowogród



■ Wiktor Kosowski – tenisista z klubu „Return Łomża” został mistrzem woj. podlaskiego w tenisie ziemnym, wygrywając mistrzostwa woj. podlaskiego młodzików HEXABANK CUP w Łomży. Również w debłu para z Łomży: Wiktor Kosowski i Nikodem Gąsiewski stanęła na najwyższym stopniu podium.

■ Gmina Wizna realizuje m.in. projekt „Wirtualna Wizna”. Dzięki temu pamiątki historyczne ponad tysiącletniej miejscowości – w ramach programu „Patriotyzm jutra” będą prezentowane w najnowszych technologiach.

■ Coraz większe problemy z przejazdem przez Łomżę. W weekendy, a także w godzinach szczytu blokowana jest przede wszystkim al. Legionów; korki sięgają od ul. Zjazd do „blaszaka”. Fot. Wawrzyniec Kłosiński



■ Od maja przy parafii p.w. Ducha Świętego w Zambrowie, pod opieką ks. Łukasza Rybińskiego, działa drużyna harcerska w ramach ruchu skautowego „7 Ogni”. 31 sierpnia na otwartą zbiórkę harcerską przyszli kolejni zainteresowani. Przy drużynie funkcjonuje również gromada zuchowa „Dobre Duszki M”.

■ Za wybitne zasługi dla polskiego Kościoła i za osiągnięcia w pracy naukowej i dydaktycznej prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda 28 sierpnia odznaczył Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski ks. dr. Sławomira Śledzińskiego, pochodzącego z podłomżyńskiej Piątnicy.



■ 2 września w łomżyńskiej Katedrze odbył się uroczysty koncert grodzieńskiej Capelli, jako preludeum XIV Międzynarodowego Festiwalu Kameralistyki „Sacrum et Musica”.

■ 1 września w wielu miejscowościach Ziemi Łomżyńskiej upamiętniono 79 rocznicę wybuchu II wojny światowej. Fot. Józef Babel



■ 2 września Ochotnicza Straż Pożarna w Srebrnej (pow. zambrowski) świętowała 90-lecie. Kilkudziesięciu druhów zostało odznaczonych i wyróżnionych.

■ 17 września przed Szkołą Podstawową w Jezioroku odsłonięto nowy pomnik upamiętniający mieszkańców wsi, pomordowanych podczas II wojny światowej. Fot. Józef Babel



Więści z Oddziałów

Warszawa

Na spotkaniu Warszawskiego Oddziału Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, które odbyło się 16 kwietnia 2018 r. w gościnie udostępnionych salach przy ul. Wilczej, jednym z punktów był wykład Joanny A. Tomickiej (na zdjęciu) pt. Osobliwe związki sztuki i nauki w XVI i XVII w. Wprowadzenie i przegląd problematyki. Zaprezentowana propozycja stanowiła przybliżenie pojęcia curiosité (osobliwość) jego zakresu, znaczenia, zmienności, w odniesieniu do wybranych tematów i ujęć ikonograficznych oraz poszukiwań technicznych i artystycznych w grafice XVI – XVII w. Stulecia te były czasem rozwoju nauki, a ilustracja choć nie zawsze mieszcząca się w pojęciu „artystyczna”, miała fundamentalny wkład w tworzenie przedstawień świata naturalnego i dalej, reprezentacji taksonomicznych. Wraz z wynalezieniem druku, graficzne, wielokrotne przedstawienia dokumentowały i rozpowszechniały wiedzę, a ich liczba uczyniła z nich główny wkład w taksonomiczną klasyfikację świata przyrody w XVI w. – czasach narodzin nowożytnej naukowej wiedzy. Tą sferą interesowali się zarówno największy artyści (wystarczy wymienić Dürera czy Leonarda, którzy z pietysmem studiowali fenomeny świata natury) jak i bezimienni rytownicy, przenoszący rysunki badaczy w medium graficzne umożliwiające ich zwielokrotnienie.

Ze względu na obszerność zagadnienia, w omawianym przeglądzie jedynie zasygnalizowane zostały wybrane zjawiska, podobnie jak i elementy dotyczące wątku tradycji ujmującej naukę (w obecnym rozumieniu tego słowa) w kategoriach moralnych, jako nierozdzielalną całość z filozofią. W XVI i XVII w. nawet typowa zdawałoby się ilustracja taksonomiczna, niejednokrotnie sytuowana była przez autora, czy to

samego artystę, czy uczonego scalającego w swym dziele dostępne wiadomości i obserwacje własne, w kontekście religijnym czy filozoficznym. Wiele z tych przedstawień zawierało słowny komentarz moralny, większość łączyła aspekt naukowy z walorem edukacyjnym. Opisywanie porządku świata naturalnego poprzez jego elementy składowe, prowadzące do prób systematyzacji, znane jest od starożytności (Pliniusz). Na przestrzeni wieków znajdowało ono wyraz w rozmaitych bestiariuszach, zielnikach, czy historiach naturalnych, by w początkach okresu nowożytnego, wraz z wynalazkiem druku, zyskała na intensywności.



Przegląd osobliwych związków nauki i sztuki skupiający się na przykładach najznakomitszych artystów i uczonych można podsumować mottem zaczerpniętym z dzieła wybitnego XVI-wiecznego lekarza – anatoma flamandzkiego Andreasa Vesaliusa (1514-1564) Vivitur ingenio – Geniusz trwa reszta jest śmiertelna.

J.T.

www.lomzyniacy.org

nasze towarzystwo

strona
41



Wspomnień czar... Na prośbę naszych Czytelników publikujemy wspólną fotografię uczestników Balu Przyjaciół podczas XVI Zjazdu Wychowanków i Nauczycieli Szkół Ziemi Łomżyńskiej.
Fot. Józef Babel

Listy

Z prawdziwą przyjemnością przeczytałem artykuł w *Wiadomościach Łomżyńskich* „125 rocznica Prezesa”. Pana Ciborowskiego znałem bardzo dobrze. Poznałem Go w 1939 r., gdy przeprowadziliśmy się na ul. Jesionową 13 w Warszawie. Z okna mojego pokoju na pierwszym piętrze wille widać było willę państwa Ciborowskich na ul. Prezydenckiej 11, gdzie mieszkał. Podczas wojny p. Ciborowski współpracował z moją matką oraz Zofią Kossak Szczucką i Władysławem Bartoszewskim w „Żegocie”. Jako łącznik Zofii Kossak-Szczuckiej („Ciotki”) miałem z nim łączność.



Po wojnie, w latach pięćdziesiątych, p. Ciborowski, który od dawna przyjaźnił się z moim ojcem, Jerzym Jabłońskim (ostatnim właścicielem Pniewa) współpracował przy tworzeniu Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. W tym czasie, gdy p. Ciborowski został prezesem Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, mój ojciec został jego członkiem.

W tym okresie p. Ciborowski był również prezesem Spółdzielni Budowlano-Mieszkaniowej „Kolonii im. Staszica” w Warszawie. W niedługim czasie zostałem członkiem Zarządu tej Spółdzielni, w której pracowałem z prezesem Ciborowskim do 1960 r., w którym zostałem oddelegowany do pracy w Paryżu. Po moim powrocie w roku 1965 ponownie zostałem członkiem Zarządu spółdzielni i dalej współpracowałem z prezesem Ciborowskim. Współpraca trwała do września 1975 r., kiedy ponownie zostałem oddelegowany do pracy w Paryżu. Po moim powrocie w 1977 r. zostałem przewodniczącym Rady Nadzorczej Spółdzielni im. Staszica, kontynuując nadzór nad zarządem w duchu wspianego prezesa Ciborowskiego.

Mam nadzieję, że te informacje mogą Pana zainteresować.

Szanowny Panie, na jesieni zeszłego roku przesłałem Panu dwa egzemplarze pisma Towarzystwa z lat pięćdziesiątych oraz jeden egzemplarz obszernego opracowania na temat potrzeb i planu rozwoju Łomży i powiatu (wydanego tylko dla wtajemniczonych, jako druk ścisłego zarachowania). Do przesyłki dołączyłem również wydany pamiętnik mego Ojca „Pamiętnik samorządowca oraz mój „Bo życie tak się ułożyło” (...) Łączę wyrazy szacunku.

JANUSZ JABŁOŃSKI
Kotorydz

Od redakcji: Dziękujemy za przesłane materiały. Powiększyły one zasób archiwalny biblioteki Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Fragmenty książek – jeśli wyrazi Pan na to zgodę – możemy publikować w naszych wydawnictwach.

Jestem synem Ziemi Łomżyńskiej. Łączę mnie z nią: miejsce urodzenia (Bronowo, 02.02.1935 r.), spędzone lata dzieciństwa, czas nauki w LO przy ulicy Bernatowicza w Łomży, groby moich bliskich na cmentarzu w Bronowie i Łomży. Do dzisiaj zachowały się w mojej pamięci imiona i nazwiska kolegów i koleżanek z kl. 9 i 10 a, między innymi Witolda Jemielitego, Stanisława Pieńkowskiego, Jerzego Czerwonki, Andrzeja Szylda, Zdzisława Gałazki, Rawy, Nowaka, koleżanek: Danuty Wejroch, Hanny Szymborskiej, Lidki Rokickiej. Po latach czytając moje ulubione *Wiadomości Łomżyńskie* ucieszyłem się, że ten sympatyczny blondynek z mojej klasy o ksywie „Pitek”, to sławny ks. profesor, wykładowca na Uniwersytecie Stefana Wyszyńskiego w Warszawie i Wyższym Seminarium Duchownym w Łomży, Witold Jemielity. Jerzy Czerwonko z którym łączyła mnie przyjaźń i wspólna ławka, stał się sławnym uczonym w zakresie fizyki jądrowej. Z szacunkiem wspominam nauczycieli: Kuczevska, Maria Nożewska, Helena Jankowska, Stankiewicz – Malinowski (wychowawca), z-ca dyr. Jan Wnorowski, Świdorski, Falko, Werczyński, ks. Jerzy Tyszkowski. Nowym dyrektorem LO został Kasprzyci. Zajął miejsce dotychczasowej zasłużonej dla szkoły dyr. Stanisławy Osieckiej. Władze komunistyczne pozbawiły ją tego stanowiska za wierność nauczania w prawdzie i wychowania w duchu patriotycznym. Wielką odwagę demonstrowała prof. Helena Jankowska. Na jednej lekcji historii powiedziała nam „Chrystus był i jest, a komuniści kłamią, że go nie było”. To była odwaga.



W pobliżu szkoły znajdowała się katownia UB przy ul. Nowogrodzkiej 5. W szkole działa już przybudówka partii, ZMP. Był to czas narastającego stalinowskiego terroru. Ukończyłem historię w WSP w Gdańsku w 1957 r. Od tego czasu kontynuowałem pracę nauczycielską w szkołach średnich Starogardu Gdańskiego, do 76 roku życia (w tym 23 lata jako nauczyciel emeryt). Od prezydenta Komorowskiego otrzymałem Złoty Medal Zasługi za Długoletnią Służbę.

Jestem w trakcie opracowywania tragicznych losów mieszkańców Bronowa w czasie drugiej wojny światowej i komunistycznego terroru. Czas nagli, bo ciągle odchodzą do wieczności świadkowie opisywanych wydarzeń. Jestem dumny, że członkinią zespołu redakcyjnego *Wiadomości Łomżyńskich* jest córka ciotecznego brata, red. Gabriela Szczęsna. Byłbym usatysfakcjonowany z zamieszczenia na łamach kwartalnika przesłanego opracowania o tajnym nauczaniu w Bronowie. Przesyłam moc pozdrowień.

MGR JÓZEF SZYMAŃSKI
Starogard Gdański

Od redakcji: Dziękujemy za przekazane materiały. Wykorzystamy je niebawem w publikacjach.

Zofia Koniecko

(1927-2018)

Zosia przeżyła 91 lat. Jej życie wpisało się w historię stu lat naszej Ojczyzny, od odzyskania Niepodległości.

Mama Zosi, Julia Cyranowicz, w czasie wojny polsko-bolszewickiej roku 1920 służyła w Ochotniczej Legii Kobiet. Ojciec w roku 1939 pracował jako skarbnik przy budowie fortów w Nowogrodzie. We wrześniu włączył się w ewakuację wojska, broni i dóbr państwowych do Rumunii. Pociąg został zbombardowany w Równem na Ukrainie. Został ciężko ranny. Do Łomży wrócił o kulach. Zmarł w 1941 roku.

Zosia urodziła się w miejscowości Ujazd, powiat tomaszowski. Ojciec jako urzędnik Poczty Polskiej pracował w Kolnie, Grajewie oraz w Łomży. W naszym mieście rodzina Zosi osiadła w 1937 roku. Zosia uczęszczała do Szkoły Nr 6 im. św. Jadwigi Królowej Polski. Koleżanką szkolną była moja siostra Jadzia – też rocznik 1927. Do tej szkoły w czasach stalinowskich, już bez religii, uczęszczali: Ela Rudzewicz, Zbyszek Kamionowski, Danka Frąckiewicz, ja...

W czasie okupacji rosyjskiej i niemieckiej Zosia przeżywała ciężkie chwile. Roboty przymusowe przy kopaniu torfu w warunkach karnych, okresy wygnania z miasta. Siostra Zosi, Hanna była karnie wywieziona do Berlina.

Po zakończeniu wojny Zosia ukończyła kursy nauczycielskie i pracowała w szkołach Ziemi Łomżyńskiej, m.in. w Grądach Wielkich k. Jedwabnego.

W roku 1950 wyjechała na tzw. ziemie odzyskane. Krótka była w Szczecinie i w tym samym roku zamieszkała w Koszalinie. Pracowała w Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej oraz w Bibliotece Wojewódzkiej. Aktywnie działała społecznie. Zosia była pionierką miasta Koszalin i docenioną, uhonorowaną członkinią Klubu Pionierów. Jeszcze w maju tego roku towarzyszyłem Zosi w uroczystościach Dnia Pionierów. Zosia pięknie ubrana, mimo deszczu, była oblegana przez dziennikarzy, m.in. Radia Zet i Radia Koszalin. Zosia była „taka ważna”. Tak się cieszyła i widziałem, że jest z siebie dumna.

W roku 1988 został utworzony w Koszalinie Oddział naszego Towarzystwa. Zosia była inspiratorką i współzałożycielką Oddziału. Przez cały 30-letni okres jego istnienia była członkiem Zarządu Oddziału, jako sekretarz. Tak bywało, że swoją aktywnością i zaangażowaniem przewyższała prezesów. Zosia założyła kronikę Oddziału TPZŁ i cały czas ją prowadziła. Kronika jest dokumentem dużej klasy. Wszystkie duże i małe wydarzenia, spotkania, komunikaty, liczne fotografie – to historia Oddziału w Koszalinie.

Zosi, nakłaniałaś nas do obchodów 30-lecia naszego Oddziału. Zosi, nie ma Ciebie – nie będzie uroczystości rocznicowych.

Zosia wprowadziła do naszego Towarzystwa wnuka Łukasza, który mimo, że mieszka poza Koszalinem, jest członkiem TPZŁ od dziesięciu lat. Taka była Zosia. Za to wszystko w pokłonie dziękujemy.

Pięknie o tym napisała nasza dostojna, wielce szanowna i kochana Urszula.

Zosi, w tak wspańiały i wyjątkowy sposób pragnę podziękować Ci za to, że: byłaś świecącym obliczem nas

wszystkich. Byłaś świecącym słońcem wśród nas. Kształtowałaś życie naszego Towarzystwa Łomżyniaków w bardzo ambitny i patriotyczny sposób. Życie stworzyło Ci wiele okazji do spełnienia czynów potwierdzających Twoją patriotyczną cechę oraz Twoje zaangażowanie w istnienie naszego Oddziału.

Cechą Twojej osobowości było to, że najpierw istniałaś dla drugiego człowieka, a potem dopiero istniałaś dla siebie.

Twoje słowa o przeszłości, o patriotycznej postawie Twojej rodziny – co mieliśmy okazję usłyszeć z Twojej relacji, niosło cenne wartości: życzliwość i wdzięczność.

Ty, Zosiu, byłaś wulkanem optymizmu, dzieliłaś się z nami bogactwem Twojej wiedzy i myśli. Wiemy dobrze, że Twój stosunek do nas płynął prosto z Twojego serca.

Zosi, Twoja wdzięczność skłaniała nasze dusze do odwzajemnienia życzliwości oraz niekończących się podziękowań za Twoją pracę, włożoną w funkcjonowanie naszego Oddziału Łomżyniaków. W tym za wyjątkowo prowadzoną przez Ciebie osobiście kronikę Oddziału. To ta kronika służy nam i będzie pomagała następnym pokoleniom docenić przodków, obudzić odwagę, pokrzepić nadzieję i śmiało patrzeć na świat. Zosi, to co zapisałaś w kronice, jest tak szlachetne, że nigdy nie straci na wartości. Jest to przesłanie dla nas i dla przyszłych pokoleń.

Za to wszystko serdecznie Ci dziękuję ja, Urszula Bednarczyk-Grabowska oraz wszyscy członkowie naszego Oddziału Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej.

Zosieńko!

Żegnamy Ciebie. Żegna Ciebie Twoja dostojna czteropokoleniowa rodzina, żegnają Ciebie sąsiedzi i koleżanki. Żegnają Ciebie pionierzy Koszalina. Żegna Ciebie Łomża i Koszalin. Z podziękowaniem żegnają Ciebie łomżyniacy z Koszalina. Żegnam Ciebie w imieniu Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej.

ANDRZEJ TOMASZEWSKI



www.lomzyniacy.org

z załobnej karty

strony
43-45

Genowefa Burzymowska

(1928-2018)

16 lipca 2018 roku zmarła Genowefa Burzymowska – emerytowana nauczycielka języka polskiego w Liceum Ogólnokształcącym im. Tadeusza Kościuszki. Pochowana została w grobie rodzinnym na cmentarzu przy ulicy Przykoszarowej. W pogrzebie oprócz członków rodziny i oddanej opieki uczestniczyła m.in. reprezentacja liceum z dyrektorem Jerzym Łubą i sztanbarem szkoły, dawni współpracownicy oraz grupa wychowanków sprzed ponad czterdziestu lat, która z żalem i sentymentem żegnała swoją Nauczycielkę.

Genowefa Burzymowska z domu Rojek urodziła się 13 stycznia 1928 roku we Wszereczy w powiecie łomżyńskim. W 1949 roku ukończyła, zdając egzamin dojrzałości, Liceum Pedagogiczne w Łomży. Naukę kontynuowała w Zaocznym Studium Nauczycielskim w Białymstoku, a następnie studiowała filologię polską na Uniwersytecie Warszawskim. Pracę magisterską obroniła 3 maja 1966 roku.

Karierę zawodową zaczynała 1 września 1949 roku jako nauczycielka w Szkole Podstawowej w Wiźnie. Od 1952 roku uczyła w szkole w Dębowie w gminie Szczepankowo, a następnie (od 1954 roku) – przeniesiona na własną prośbę – w Jarnutach. W dwóch ostatnich szkołach zaangażowana była w harcerstwo jako opiekun organizacji i przewodnik drużyny harcerskiej.

Od września 1963 roku, jeszcze jako studentka III roku filologii polskiej, związała się z łomżyńskim liceum – najpierw z tzw. wieczorówką, czyli Liceum Ogólnokształcącym dla Pracujących. W 1972 roku powołana została na stanowisko profesora szkoły średniej. Począwszy od roku szkolnego 1973/74 do przejścia na emeryturę z końcem sierpnia 1984 roku pracowała

jako nauczycielka języka polskiego w liceum dziennym. Równolegle pełniła funkcję najpierw wizytatora metodyka Kuratorium Oświaty i Wychowania w Łomży, a następnie nauczyciela metodyka w Oddziale Kształcenia Nauczycieli IKN. Po przejściu na emeryturę kilkakrotnie podejmowała jeszcze zatrudnienie w liceum na czas określony, w niepełnym wymiarze godzin.

– Pamiętam profesor Burzymowską jako wytworną, zadbaną panią, która nas, klasę matematyczno-fizyczną, próbowała nauczyć historii literatury – wspomina dawna uczennica Joanna Skowrońska. – Udało się to z nielicznymi, którzy tak jak ja skończyli później studia humanistyczne. Otrzymana edukacja zaowocowała wysokim poziomem umiejętności, który przełożył się na bardzo dobre oceny na studiach.

W latach 1966-1971 Genowefa Burzymowska pięciokrotnie otrzymywała nagrody pieniężne inspektora oświaty, a w 1984 roku swoją nagrodą uhonorował ją łomżyński Kurator Oświaty i Wychowania. W październiku 2002 roku otrzymała nagrodę i dyplom za 50-letnią przynależność do Związku Nauczycielstwa Polskiego. Wówczas należała już do Sekcji Emerytów i Rencistów Oddziału w Łomży.

– Była dobrą wychowawczynią – mówi Joanna Skowrońska. – Broniła nas w sytuacjach trudnych, pomagała w przypadkach zagrożeń z różnych przedmiotów. Z szacunkiem wspominałam lekcje wychowawcze, w czasie których pani profesor okazywała dużo tolerancji dla naszych młodzieńczych wybryków. Nie przepadalismy natomiast za popołudniowymi przejażdżkami rowerowymi naszej wychowawczyni. Łatwo było zostać dostrzeżonym w niekoniecznie pożądanym okolicznościach i to był pewien kłopot.



Wychowankowie pani profesor z rocznika 1973-1977 w ubiegłym roku obchodzili 40-lecie matury. Zaproszona do udziału w zjeździe wychowawczyń (ze względu na blond włosy zwana dawniej przez uczniów Białą), z powodu nie najlepszego stanu zdrowia nie mogła być obecna na spotkaniu. Okazywała jednak zainteresowanie i radość z dowodów pamięci.

– Profesor Burzymowska miała duży udział w kształtowaniu naszych osobowości, a zwłaszcza wrażliwości – wspomina Anna Archacka, jedna z dawnych uczennic, obecnie dyrektor Muzeum Przyrody w Drozdowie. – Wprowadzała nas w arkana literatury, prowokowała do własnych przemyśleń na temat życia i świata. Można powiedzieć, że wychodząc od literatury, otwierała nam oczy na otaczającą rzeczywistość, na pewne procesy, na piękno.

WIESŁAWA T. CZARTORYSKA

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość, że 12 września 2018 r.

odszedł nagle w wieku 80 lat

Śp. Szczepan Zenon Niewiadomski

członek Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, wieloletni członek oddziału olsztyńskiego naszego Towarzystwa.

Do końca swoich dni kochał Ziemię Rodzinną, jak coś najbliższego sercu.

Pożegnanie naszego Przyjaciela, po Mszy św. żałobnej nastąpiło 15 września 2018 r. o godz. 10.30 na zabytkowym cmentarzu przy ul. Kopernika w Łomży.

Spoczywaj w pokoju.

Rodzinie, Najbliższym i Przyjaciółom oraz wszystkim, których to niespodziewane odejście nappełniło bólem, przekazujemy wyrazy najszczerzego współczucia i łączności w żałobie.

*Zarząd Główny
Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej*



Prof. Jerzy Czerwonko – łomżyński, wieloletni dyrektor Instytutu Fizyki Politechniki Wrocławskiej, członek Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Fizycznego. Był nie tylko wybitnym naukowcem, wszechstronnym intelektualistą, ale też wzorem prawości i zaangażowania w sprawę nauki i ludzi.

Urodził się 18 lutego 1936 r. w Łomży. Bardzo młodo, bo już w 1952 r., rozpoczął studia z fizyki teoretycznej na Wydziale Matematyki, Fizyki i Chemii Uniwersytetu Warszawskiego. Kontynuował je na Uniwersytecie Wrocławskim na Wydziale Matematyki, Fizyki i Chemii, specjalizując się w teorii fazy skondensowanej. W 1956 r. został zatrudniony w Instytucie Fizyki Teoretycznej Uniwersytetu Wrocławskiego, gdzie w 1962 r. uzyskał doktorat z nauk fizycznych. W 1968 r. habilitował się na Uniwersytecie Wrocławskim, w 1974 r. uzyskał tytuł profesora nadzwyczajnego, a tytuł profesora zwyczajnego – w 1986 r.

Pracę na Politechnice Wrocławskiej rozpoczął w Instytucie Matematyki i Fizyki Teoretycznej jako zastępca dyrektora ds. naukowych. Dyrektorem Instytutu Fizyki został w 1973 r. i funkcję tę pełnił do 1981 r. W latach 1981-1985 oraz 1990-1996 był dziekanem Wydziału Podstawowych Problemów Techniki Politechniki Wrocławskiej. Ponadto w latach 1998-2000 pełnił funkcję przewodniczącego Oddziału Wrocławskiego Polskiego Towarzystwa Fizycznego. Był członkiem European Physics Society.

Uchodził za doskonałego, ogromnie cenionego nauczyciela wielu pokoleń studentów na Wydziale Podstawowych Problemów Techniki i znakomitego promotora swoich dyplomantów. Wypromował szesnastu doktorantów, z których czworo jest profesorami tytularnymi, zatrudnionymi na Politechnice Wrocławskiej. Wiele lat swojego intensywnego życia naukowego spędził w Zjednoczonym Instytucie Badań Jądrowych, w Laboratorium Fizyki Teoretycznej w Dubnie w Rosji. Autor przełomowych prac z zakresu teorii nadciężkości i nadprzewodnictwa. Współpraca Wydziału Podstawowych Problemów Techniki i reformator Instytutu Fizyki Politechniki Wrocławskiej. Wieloletni dyrektor, dziekan i członek Senatu Politechniki Wrocławskiej, a także członek Komitetu Fizyki Polskiej Akademii Nauk, rad naukowych Instytutu Niskich Temperatur i Badań Strukturalnych PAN, Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii oraz Instytutu Fizyki Teoretycznej Uniwersytetu Wrocławskiego.

Prof. Jerzy Czerwonko

(1936–2012)

Został odznaczony między innymi Krzyżem Kawalerskim i Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotą Odznaką Politechniki Wrocławskiej, wyróżniony Medalem Zasłużonego dla Wydziału Podstawowych Problemów Techniki oraz uhonorowany medalem im. M. Skłodowskiej-Curie. Uzyskał także status profesora honorowego Politechniki Wrocławskiej.

W każdym miejscu wyróżniał się wybitną osobowością, zawsze zjednując sobie licznych przyjaciół. Animator życia naukowego na najwyższym światowym poziomie. Obracał się w kręgach wybitnych uczonych – późniejszych noblistów, profesorów Abrikosova, Leggetta i Kapicy oraz takich uczonych, jak Bogolubov, Kaganov, Pitajewski, Pokrowski, Andriejew i Ptasiński, z którymi często łączyły go więzi głębokiej przyjaźni. Pozycja fizyki na Politechnice, a także we Wrocławiu to w wielkim stopniu zasługa Jerzego Czerwonki. Wszyscy znaliśmy i podziwialiśmy krytyczny, ale zawsze konstruktywny styl Profesora. Jego zachwycająca, niedościgniona erudycja i zawsze właściwy dowcip słynne były u nas, a także na innych uniwersytetach. Był to wielki humanista, znawca literatury pięknej, poezji i muzyki klasycznej, prawdziwa i wyjątkowa postać akademickiego środowiska.

Żona Anna, chemiczka na Politechnice Wrocławskiej, odeszła kilka miesięcy przed mężem. Ich syn Michał jest ekonomistą.

Jak wspominają profesorowie Lucjan Jacak i Ryszard Gonczarek, prof. Jerzy Czerwonko był też barwną i niebywałą osobowością. Nawet przełotne z Nim spotkanie uświadamiało rozmówcy wielkość Jego intelektu. Nie można było też pozostać obojętnym na Jego ogromną, olśniewającą erudycję, którą dostrzegano nie tylko w akademickim Wrocławiu, ale wszędzie, gdzie przebywał. A lubił jeździć i był częstym i oczekiwanym gościem licznych warszawskich środowisk – choćby z racji funkcji dyrektora Instytutu Fizyki Politechniki Wrocławskiej, członka Katedry Fizyki Polskiej Akademii Nauk, Centralnej Komisji

Kwalifikacyjnej często bywał w Warszawie i także tam słynął ze znawstwa literatury i poezji oraz świetnego dowcipu. Coś jakby łączyło go ze światem Słonimskiego, czy Tuwima, ale też było to zabarwione głębokim wejrzeniem w literaturę i poezję rosyjską oraz francuską, które szczególnie lubił, czy to zagadkowym rysem nieco z Haśką, a może trochę z Joycem. Być może za wielką przyjaźnią z Kaganowem stało umiłowanie literatury



i poezji – ojciec Kaganowa był światowego formatu literaturoznawcą, a profesor Czerwonko często gościł u Kaganowów. Prof. M. I. Kaganow, fizyk został później doktorem honoris causa Politechniki Wrocławskiej, podobnie jak nieco wcześniej – również za sprawą Jerzego Czerwonki – Stanisław Lem.

Prof. Jerzy Czerwonko zmarł we Wrocławiu 1 maja 2012 roku.





PAWEŁ LISIECKI

ŁKS rusza na podbój III-ligowych boisk

Ruszają rozgrywki piłkarskiej III ligi, w których zobaczymy piłkarzy ŁKS 1926 Łomża. W klubie do ostatnich chwil trwało kompletowanie kadry, która ma zapewnić walkę o jak największą liczbę punktów. Jest to główny cel, jaki przed drużyną postawiły władze klubu. Podobnie jak w poprzednim sezonie, kadrę tworzyć będą przede wszystkim młodzi piłkarze. Ale tym razem sztab szkoleniowy biało-czerwonych stawia przed nimi już zdecydowanie wyższe cele, niż tylko „bycie wiecznie młodymi”.

Przerwa między sezonami przyniosła sporo zmian w składzie ŁKS. Z drużyną pożegnali się m.in. Paweł Lipiec, Michał Kaput, Michał Sadowski, Rafał Grabowski i Mateusz Drozdowski. Wydawało się, że z zespołu odejdą także bramkarz Mateusz Złotogórski i pomocnik Damian Gałązka. Ten ostatni na łamach naszsport.info otwarcie informował, że w Łomży już nie będzie grać i szukać będzie innego pracodawcy. Tymczasem piłkarz już trenuje z drużyną. – Jest wielce prawdopodobne, że Damian wróci do nas – przyznaje trener Krzysztof Ogrodziński. – Ale teraz musi pokazać się z jak najlepszej strony sportowej. Myślę jednak, że zostanie z nami i byłoby to dobre ze względu na jakość naszej gry.

W ekipie z Łomży pojawił się jeszcze jeden nowy-stary zawodnik, Mateusz Złotogórski. Pierwotnie sztab szkoleniowy ŁKS-u podziękował mu za współpracę. Jednak kiedy w kolejnych dniach nie udawało się sprowadzić golkipera, który miałby rywalizować o miano „numeru jeden” z Krystianem Kalinowskim, postanowiono ponownie zaangażować Złotogórskiego. – Złotogórski miał swoje szanse w ubiegłym sezonie, ale ich nie wykorzystał – przyznaje opiekun „elkaesiaków”. – Ale być może wpływ na to miał fakt, że Paweł Lipiec był numerem jeden. A teraz jest dwóch równorzędnych bramkarzy i myślę, że ta rywalizacja pozytywnie przełoży się na wyniki.

W okresie przygotowawczym z dobrej strony pokazali się dwaj juniorzy, Przemysław Modzelewski i Łukasz Korzeniecki, którzy zostali włączeni do pierwszej drużyny. Z kolei dwaj inni wychowankowie: bramkarz Michał Sobieski i Karol Choiński będą trenować z seniorami, ale na razie występować będą w drużynie juniorów. – Celujemy w większą zdobycz punktową niż w poprzednim sezonie – określa cel prezes ŁKS 1926 Łomża, Łukasz Uściłowski. – I zobaczymy, co nam to da. Ale tak naprawdę mamy dwa jasne cele: spokojna gra w tej trzeciej lidze i system pro junior. A jak będzie, zobaczymy w okienku zimowym. Mam nadzieję, że nie trzeba będzie tego

robić, ale jeżeli zajdzie taka potrzeba, zmodyfikujemy nasze plany.

Tym samym kadra ŁKS-u to swoista mieszanka młodości i doświadczenia. Ale dla opiekuna biało-czerwonych określenie „młodość” nie oznacza pobłażania.



– Liczymy, że ta nasza młodzież będzie już bardziej odpowiedzialna – podkreśla Krzysztof Ogrodziński. – To ich kolejny sezon w trzeciej lidze i trzeba już od nich wymagać odpowiedzialności i brania na siebie ciężaru gry. Musimy postawić na tych młodych ludzi, bo oni też muszą kiedyś wejść w piłkę seniorską i zacząć grać jako liderzy, a nie być postrzegani jako „ci wiecznie młodzi”. W tamtym sezonie też graliśmy pół na pół i nieoficjalnie byliśmy na drugim miejscu w pro junior system.



– Stawianie na młodych zawodników, zwłaszcza tych, którzy nie grali w seniorach, tak jak Kalinowski i Wardzyński, to jest pewne ryzyko – przyznaje Łukasz Uściłowski. – Nie zawsze umiejętności z piłki juniorskiej udaje się przenieść na piłkę seniorską, przynajmniej w początkowym okresie. Ale nie ma się czego bać. To nie jest ekstraklasa, tylko czwarty poziom rozgrywek. Jeżeli 18-letniemu chłopakowi nie da się szansy wejścia w dorosłą piłkę, to w ogóle nie mówmy o rozwoju polskiej piłki. Widzimy, co się dzieje w europejskich pucharach: drużyny, które nas reprezentują, w większości złożone są z obcokrajowców. I tę

piłkę trzeba budować na tym niższym szczeblu. To jest miejsce do ogrywania młodych zawodników. Oczywiście nie da rady utrzymać zespołu samymi juniorami. Pokazała to dobitnie Legia, która choć ma reprezentantów młodzieżowych, to na czwartym poziomie rozgrywkowym w Polsce nie była w stanie się utrzymać. Dlatego trzon musi być – powiedzmy – dorosły. I to się udało zwłaszcza w formacji defensywnej, która jest bardzo newralgiczna. Oprócz bramkarza, gdzie jest młodzieżowiec, reszta pozostała niezmieniona. Jest Melao, Wasiulewski, Konrad Kamienowski. Doszedł Ziemak. Choć jest młodzieżowcem, 1,5 sezonu rozegrał w czwartej lidze. I to mocnej, gdyż druga drużyna Wisły Płock jest wicemistrzem grupy mazowieckiej czwartej ligi. Także myślę, że sobie poradzi. Do tego doszedł 25-letni Cezary Demianiuk, który ma bodajże

50 występów w I lidze. Także to będzie wartość dodana. Do tego Rafał Maćkowski i zobaczymy, jak ułoży się sprawa Damiana Gałązki. Myślę, że nie będzie to słabsza drużyna, niż w poprzedniej rundzie – dodaje.

Pod nieobecność kontuzjowanego Daniela Lemańskiego, jedynym doświadczonym, nominalnym napastnikiem będzie Cezary Demianiuk. Czy w przypadku kontuzji Demianiuka młodzieżowiec Hubert Cendrowski sprosta wymaganiom gry w napadzie? – Nie ma ludzi niezastąpionych – podkreśla Krzysztof Ogrodziński. – Czarek to typowa dziewiątka. Ale mamy też innych mocnych zawodników w ofensywie i w razie czego zmieni się system gry. A Czarek nie ma zagwarantowanego miejsca w wyjściowej jedenastce. On musi na to zapracować. Mając Gałązkę, Maćkowskiego, Tarnowskiego – mamy pewną alternatywę. Na razie jest pewnym punktem, bo dobrze wygląda na treningach i sparingach. Ale dostosowujemy taktykę i skład do konkretnego przeciwnika. I wybieramy najlepszych w danym momencie – dodaje szkoleniowiec.

Przed rozpoczęciem sezonu ŁKS ponownie mógł liczyć na wsparcie władz Łomży. Na wniosek prezydenta Mariusza Chrzanowskiego, radni przekazali na rzecz klubu 250 tys. zł. – ŁKS to wizytówka Łomży – podkreślał podczas nadzwyczajnej sesji Rady Miasta prezydent Mariusz Chrzanowski. – Klub ma swoją kilkudziesięcioletnią historię, a także kibiców, których nie jest mało. Takie mecze, jak z łódzkim Widzewem czy Polonią Warszawa, na których sam byłem, pokazują, że jest zapotrzebowanie na futbol w naszym mieście.

PAWEŁ LISIECKI
naszsport.info

Eksterytorialna strefa

ADAMA DĄBROWSKIEGO

„Najtrudniejszy pierwszy krok...”

...za nim innych zrobisz sto” – śpiewała Anna Jantar w piosence, uznanej za najpopularniejszą dwa lata przed tym, gdy Łomża stała się miastem wojewódzkim.

Ta uproszczona parafraza myśli Lao-tzu, że „nawet najdalszą podróż zaczyna się od pierwszego kroku” przyszła mi na myśl, kiedy – jak każdego dnia, zresztą – przechodziłem przez Park Jana Pawła II.

Może to, co tam widać, to już nie pierwszy krok, ale na pewno taki, który dotychczasowe „ładowisko dla Marsjan”, przekształca w prawdziwy park.

Pierwsze dziesiątki zasadzonych nowych drzew i tysiące (to nie pomyłka) kwiatów, wyraźnie świadczą o tym, że kamienne kręgi i wytyczone nie wiadomo czemu kolidujące ścieżki, nie będą jedyną atrakcją terenów między ulicami Wyszyńskiego

i Zawadzkiej. Na dodatek podjęto decyzję, że opisywane w projekcie „usunięcie dotychczasowego drzewostanu” ograniczyć się do dwóch drzew owocowych – ostatnich pozostałości po prywatnych sadach w tym miejscu sprzed kilkadziesiąt lat. Tak przynajmniej zapewniał mnie nadzorujący te prace wiceprezydent Łomży Andrzej Garlicki. I dobrze, bo rzeź wiekowych drzew, nawet jeśli dendrologicznie uznawane są za chwasty, na pewno nie spotkałaby się z przychylną reakcją. Przy okazji tej rozmowy, Andrzej Garlicki także zacytował myśl chińskiego filozofa nawiązujący do pierwszego kroku. Cytat może nie będzie dokładny, ale oddający sens jego stwierdzenia. „Najważniejsze, że pewne decyzje zostały podjęte i prace rozpoczęte. Bo jak się coś zacznie, to potem – wcześniej, czy później – to na pewno zostanie dokończony”. Miał na myśli

nie tylko park. Mówił też o remontowanym budynku filharmonii, o próbie utworzenia nowych mieszkań komunalnych, o budowie Centrum Przesiadkowego, wreszcie o prze-projektowaniu kolejnego etapu bulwarów nad Narwią...

We wszystkich tych inwestycjach, czy na razie pomysłał na nie, zrobiono już ten pierwszy krok. I czy w mieście za kilka miesięcy będą te same władze, trochę inne, czy zupełnie nowe, to w każdym wypadku prezydent i radni będą musieli rozpocząć swoją kilkuletnią wędrówkę w miejscu, w którym jesteśmy obecnie. Ich pierwszy krok będzie kontynuacją podróży, której cel wyznaczili poprzednicy...

A skąd wzięły mi się te dywagacje?

Otóż Redaktor Naczelny „Wiadomości Łomżyńskich” przy jakimś przypadkowym spotkaniu przypomniał mi, że zbliża się czas wydania kolejnego numeru tego periodyku, więc może o czymś chciałbym napisać?

No dobrze, ale o czym, skoro każdy temat w czasie kampanii przedwyborczej może być (a przez niektórych na pewno będzie) traktowany jako wypowiedź polityczna? Trzeba spróbować czegoś robiąc zdecydowanie jakiś pierwszy krok, bo wtedy na pewno gdzieś się dojdzie.

Zrobiłem więc i – jak widać – doszedłem do jakiegoś końca.

WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKIE kupisz z przyjemnością

w Salonie Prasowym

u Darka

Łomża,
ul. Dworna 4



WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKIE – kwartalnik Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej • www.lomzyniaci.org

Redaktor naczelny: Wawrzyniec Kłosiński, e-mail: wawrek.klosinski@gmail.com. Zespół: Józef Babieli, Łukasz Czech, Adam Dąbrowski, Adam Czesław Dobroński, Donata Godlewska, Maria Kaczyńska, Iwona Krzepakowska-Bułat, Halina Miroszowa, Irena Rymwid-Mickiewicz, Karolina Skłodowska, Gabriela Szczęśna, Maria Tocka. Projekt znaku graficznego „60 TPZŁ” – Bartosz D. Kłosiński. Korekta: Maria Kaczyńska.

Adres redakcji: ul. Sienkiewicza 8, 18-400 Łomża, e-mail: zgtpzl@lomzyniaci.org

Wydawca: Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, prezes – Zygmunt Zdanowicz

WYDANO PRZY WSPARCIU FINANSOWYM URZĘDU MIEJSKIEGO W ŁOMŻY

Kontakt z czytelnikami, prenumerata i egzemplarze archiwalne: Beata Kościelecka (godz. 8.00-15.00) tel. 86 216-28-33

Numer konta: Alior Bank 35 2490 0005 0000 4530 6891 7661

Opracowanie graficzne: Ewa K. Czetwertyńska • Druk: Drukarnia Kamil Borkowski, ul. Łąkowa 3, 18-400 Łomża, tel. 86 216-31-03, biuro@kbdruk.pl

Redakcja korzysta z prawa do poprawiania, skracania nadesłanych tekstów, zmiany tytułów oraz niepublikowania materiałów niezamówionych.

(ZA)DĘCIE Z PODGÓRZA

81. 18.2015r. 18.00

Podłomżyńskie Podgórze było 9 września co najmniej regionalną stolicą orkiestr dętych. Na II już Festiwal Orkiestr Dętych Gminy Łomża przyjechało 8 zespołów z Kolna, Łomży, Podgórza, Szumowa, Śniadowa, Brańska, Czyżewa i Zambrowa. Przez kilka godzin okupowały boisko Szkoły Podstawowej. Wśród gości m.in. posłowie na Sejm RP Bernadeta Krynicka i Krzysztof Jurgiel. Festiwal zorganizowała Biblioteka Publiczna Gminy Łomża i wójt gminy Piotr Kłys, który też witał zespoły i gości. Szczególnie żywiołowo publiczność oklaskiwała popisy mażorettek. Fot. Wawrzyniec Kłosiński

